

26
UNIwersYTET W BIAŁYMSTOKU

ISSN 1230-2392

POGRANICZE

Studia Społeczne

Tom IX



pod redakcją
ANDRZEJA SADOWSKIEGO

Białystok

2000

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku

POGRANICZE

Studia Społeczne

Tom IX

pod redakcją
ANDRZEJA SADOWSKIEGO

49388



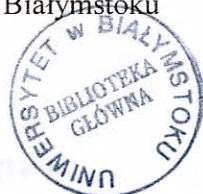
Redaktor naukowy
Andrzej Sadowski

Adres redakcji
Instytut Socjologii
Uniwersytet w Białymstoku
Ul. Liniarskiego 3
Tel. 745-71-04 745-75-24

Wydanie dotowane przez
Instytut Socjologii Uniwersytetu w Białymstoku

ISSN 1230-2392

Redaktor
Janina Sawicka-Demianowicz



0213104/9

Skład komputerowy
Roman Leszczyński

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Uniwersytetu w Białymstoku



FUW0104170

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku
15-097 Białystok, ul. M. Skłodowskiej-Curie 14
tel. (085) 745 70 58, 645 70 59

M-83/2000/253150

Druk: Podlaska Spółdzielnia Produkcyjno-Handlowo-Usługowa
Białystok, ul. 27 Lipca 40/3, tel./fax (0-85) 675-48-02

Spis treści

I. Pogranicze

1. *Jerzy J. Smolicz* Is mono-cultural nation-state out of date?..... 7
2. *Barbara Krawczyk* Między Styrem a Konopielką. Moje wojenne dzieciństwo..... 19
3. *Lilianna Kiejzik* Samotność aksjologiczna kobiet po otwarciu granic byłego ZSRR. Przyczynek do problemu..... 48
4. *Dorota Konopka* Obraz bezrobocia w województwie białostockim w latach 1990 – 1998..... 56
5. *Barbara Cieślińska* Interpretacja migracji zagranicznych w perspektywie pogranicza..... 68
6. *Wojciech Jocz* Edukatorzy profilaktyki AIDS województwa białostockiego o problemach związanych z zakażeniami HIV. 74
7. *Jørn Holm-Hansen* Three perspectives on the borderland: The case of northeast Poland and the regions across the border.... 95
8. *Andrzej Sadowski* Socjologia w Białymstoku. Elementy tradycji i stan obecny..... 114

II. Recenzje, omówienia

1. *Tadeusz Popławski* O strategiach mniejszości w warunkach zagrożenia..... 127
2. *Tadeusz Popławski* Socjologiczne badanie wojska..... 132
3. *Tadeusz Popławski* Socjologiczne spojrzenie na nacjonalizmy i konflikty etniczne..... 136
4. *Katarzyna Krot* Z badań nad problematyką narodowościową państw Europy Środkowej i Wschodniej..... 139
5. *Ewa Glińska* Pogranicze z Niemcami a inne pogranicza Polski.. 142
6. *Maciej Tefelski* Obraz przemijającego świata..... 146

I. Pogranicze

7	1. Zarys i zakres zagadnienia
10	2. Podstawowe pojęcia i terminy
15	3. Podstawowe typy pograniczy
20	4. Podstawowe typy pograniczy
25	5. Podstawowe typy pograniczy
30	6. Podstawowe typy pograniczy
35	7. Podstawowe typy pograniczy
40	8. Podstawowe typy pograniczy
45	9. Podstawowe typy pograniczy
50	10. Podstawowe typy pograniczy
55	11. Podstawowe typy pograniczy
60	12. Podstawowe typy pograniczy
65	13. Podstawowe typy pograniczy
70	14. Podstawowe typy pograniczy
75	15. Podstawowe typy pograniczy
80	16. Podstawowe typy pograniczy
85	17. Podstawowe typy pograniczy
90	18. Podstawowe typy pograniczy
95	19. Podstawowe typy pograniczy
100	20. Podstawowe typy pograniczy
105	21. Podstawowe typy pograniczy
110	22. Podstawowe typy pograniczy
115	23. Podstawowe typy pograniczy
120	24. Podstawowe typy pograniczy
125	25. Podstawowe typy pograniczy
130	26. Podstawowe typy pograniczy
135	27. Podstawowe typy pograniczy
140	28. Podstawowe typy pograniczy
145	29. Podstawowe typy pograniczy
150	30. Podstawowe typy pograniczy

II. Pogranicze

155	1. Podstawowe typy pograniczy
160	2. Podstawowe typy pograniczy
165	3. Podstawowe typy pograniczy
170	4. Podstawowe typy pograniczy
175	5. Podstawowe typy pograniczy
180	6. Podstawowe typy pograniczy
185	7. Podstawowe typy pograniczy
190	8. Podstawowe typy pograniczy
195	9. Podstawowe typy pograniczy
200	10. Podstawowe typy pograniczy
205	11. Podstawowe typy pograniczy
210	12. Podstawowe typy pograniczy
215	13. Podstawowe typy pograniczy
220	14. Podstawowe typy pograniczy
225	15. Podstawowe typy pograniczy
230	16. Podstawowe typy pograniczy
235	17. Podstawowe typy pograniczy
240	18. Podstawowe typy pograniczy
245	19. Podstawowe typy pograniczy
250	20. Podstawowe typy pograniczy
255	21. Podstawowe typy pograniczy
260	22. Podstawowe typy pograniczy
265	23. Podstawowe typy pograniczy
270	24. Podstawowe typy pograniczy
275	25. Podstawowe typy pograniczy
280	26. Podstawowe typy pograniczy
285	27. Podstawowe typy pograniczy
290	28. Podstawowe typy pograniczy
295	29. Podstawowe typy pograniczy
300	30. Podstawowe typy pograniczy

I. Pogranicze

W tym rozdziale omówiono podstawowe typy pograniczy, które występują w przyrodzie i w społeczeństwie. Podkreślono, że pogranicze to nie tylko linie graniczne, ale także obszary, w których dochodzi do wymieszania się różnych kultur i tradycji. Wskazano na to, że pogranicze są miejscami, w których dochodzi do wymieszania się różnych kultur i tradycji. Wskazano na to, że pogranicze są miejscami, w których dochodzi do wymieszania się różnych kultur i tradycji.

W tym rozdziale omówiono podstawowe typy pograniczy, które występują w przyrodzie i w społeczeństwie. Podkreślono, że pogranicze to nie tylko linie graniczne, ale także obszary, w których dochodzi do wymieszania się różnych kultur i tradycji. Wskazano na to, że pogranicze są miejscami, w których dochodzi do wymieszania się różnych kultur i tradycji.

W tym rozdziale omówiono podstawowe typy pograniczy, które występują w przyrodzie i w społeczeństwie. Podkreślono, że pogranicze to nie tylko linie graniczne, ale także obszary, w których dochodzi do wymieszania się różnych kultur i tradycji. Wskazano na to, że pogranicze są miejscami, w których dochodzi do wymieszania się różnych kultur i tradycji.

W tym rozdziale omówiono podstawowe typy pograniczy, które występują w przyrodzie i w społeczeństwie. Podkreślono, że pogranicze to nie tylko linie graniczne, ale także obszary, w których dochodzi do wymieszania się różnych kultur i tradycji. Wskazano na to, że pogranicze są miejscami, w których dochodzi do wymieszania się różnych kultur i tradycji.

Jerzy J. Smolicz

***Is mono-cultural nation-state
out of date?***

The Australian concept of citizenship of all residents, regardless of their ethnic/national/racial origins is sometimes contrasted with more ethno-centric nationalism shown by "older" European countries. "Multicultural citizenship" granted by these newer "migration societies" may then appear as a tempting model for other multi-ethnic states.

Before attempting to make sense of such comparisons, it is necessary to disentangle the meanings given to these concepts being used. In the first instance, it is helpful to follow scholars such as Znaniecki (1952, 1990), Ossowski (1984) and Kloskowska (1995) in order to differentiate between the concepts of nation and state. The need to differentiate between them is manifest, whether from a historical perspective or on the basis of present geopolitical grounds. Polish, Jewish and Armenian nations have existed for long periods without the aid of a state. In contrast, while Nigeria (and even Indonesia) represent states which, inspite of desperate, rhetorical, educational and administrative efforts, can hardly be regarded as nations, either on the basis of common culture, ancestry or ideological commitment, even if both are members of the "United Nations" (together with some 180 other states), artificially disguised under the "nation" label.

Classification of the concepts of nation and state is also needed to make the distinction between citizenship and nationalism less fuzzy. Citizenship is linked to the notion of state, viewed as a political and territorial unit, vested with legitimate power and a network of the dependent institutions to manage political, economic and legal structures. The nation, on the other hand, is conceptualized as a "community of culture" (*wspolnota kultury*) to which members are attached by "emotional bonds" (Kloskowska 1997:70). Ossowski, for his part, views the nation as a "society of national ideology" (Szacki 1984:11) which can be regarded as linked to certain cultural values, perceived by members as reflective of their shared past and influencing their present and future development. This sense of solidarity may be based upon a wide range of phenomena, such as descent/ancestry and/or distinct

set of cultural, particularly linguistic characteristics, which may also include what Ooman (1997) regards as a "moral attachment to one's land".

Despite some recent legal adjustments in both France and Germany (Brubaker 1992), it is still possible to differentiate between the German-type model which relies upon descent as a basic criterion of a nation, and the French-type culture-based model which singles out language in particular, as a *sine qua non* for acceptance as a member. The current "Australian model" requires solidarity with a set of shared values, which formally excludes decent/race and religion, and permits a degree of pluralism for a wide range of cultural values that are characteristic of groups that make up current Australian society.

All three of the above models rely upon divergent notions of nation-state, with German nation (closed concept) determining the limit of German state and its citizenship, in contrast to the French state (open concept) which defines the nation. The French model assumes that acceptance of cultural/racial "others" into the state will (even must) lead, virtually automatically, to those thus honoured complying with the cultural determinants of French nation. The Australian model of a nation-state, is more open and inclusive than the French model, in that it is less prescriptive culturally, so that the acquisition of citizenship (and hence of statehood) may open the way for newcomers and their descendants for entry into a nation without the need to abandon all of their original cultural characteristics, including some of the core values that permit new members to retain their ethnic identity alongside the over-arching all-Australian one (Fraser 1981, Smolicz 1981). The implementation of the Australian model creates ideal conditions for the possible future emergence of what has been labelled as a "multicultural nation" (Smolicz 1993, 1997).

While all these three models are of some particular type of nation-state, such coupling of the two concepts is frequently confusing, inaccurate or simply not applicable. Some countries, for a variety of reasons, openly refrain from seeking to parade as nation-states (for example, Switzerland, the Russian Federation or the painfully reconstituted Bosnia). The more usual approach, however, is for dominant nations to insist upon it, in spite of opposition from some of their fellow citizens, as in the case of the "Hungarian-ethnics" who hold Romanian or Slovak citizenship, but who consider themselves to be part of the Hungarian nation, despite their place of domicile. There are numerous other examples of attempts at compulsory incorporation of ethnic minorities or subordinated nations into "nation-states", as demanded by the majority/dominant nation that assumes sole

ownership of the state, with the possible acceptance of cultural minorities either on the basis of their ultimate assimilation or limited (second-class) citizenship.

The fact that there are no more than some 10% of UN members with a perfect 1:1 nation-state fit (for example, Japan, with a Korean political anomaly of one nation and two states), places the whole notion of nation-state into question (Connor 1993). Even following unification of East with West, Germany's claim of an "ideal" nation-state achievement, is put in doubt by the presence of millions of permanent "resident-alien". The forcible incorporation of "their" "recalcitrant" minorities by so many other countries claiming nation-state status, makes the concept appear as a frequent camouflage for the violation of linguistic, cultural and racial human rights (Skutnabb-Kangas and Phillipson 1994). Even the French "open" model, with its assimilation assumptions, has been increasingly resisted by the historic minorities (or "stateless" nations) of Bretons, Basques, even Occitans and, more militantly, by Corsicans, not to speak of the culturally resilient newly acquired citizens of Arabic-Islamic origin, who resist dissolution of their core values (Smolicz 1995).

The nation-state is currently under double pressure, since the demands of its historic/territorial as well as "new" migrant minorities, are augmented by the globalist-internationalist forces which also exert an unsettling effect. In fact, the extent to which the nation-state has been transformed by a global economic system and a variety of other trans-national processes in particular is still insufficiently appreciated.

As Sassen argues (1997), the states' regulatory role and its very autonomy have been weakened through the privatisation of public sector activities and economic deregulation. This results in the virtual privatisation of a variety of governance functions, affecting even such hallowed state prerogatives as its control over immigration policy and its implementation.

Because of the internationalization of trade and investments, multinational corporations and the market forces in general are exercising commanding influence over migration movements across borders, including highly specialised professional workers from a variety of ethnic backgrounds. Such processes enmesh the state in a network of relationships which are structurally augmented by the operation of supranational organisations, such as the EU, ASEAN, NAFTA and APEC, and partly by a great variety of bi- or multi-lateral agreements at inter-state level.

While a number of state's functions are diluted in this way, its control of immigration represents one issue which is particularly sensitive in

demonstrating the fracturing in the nation-state's traditional authority, and even its very sovereignty. Such dilution of the power of the nation-states helps break the stranglehold which the dominant nation has traditionally exercised over other non-dominant groups which, in the process of economic, trade and immigration flux, acquire opportunities to make cultural, as well as economic demands and to construct their own linkages with supra-national organisations, as exemplified by Catalonia's increasing direct relationship with Brussels.

The nation-state has come under attack from yet another source, with strong criticism of its former operation and continued influence upon their countries, expressed by Asian scholars. According to Tombiah (1996:126), "the Western model of the secular nation-state [stands condemned for its] aggressive nationalism and its imperialistic expansion and penetration into what has become its colonialist dependencies". His contention is that what was intended as a liberal democratic structure and concept in the West, "could assume the fierce shape of authoritarian rule abroad ... [through] the inferiorization if not erosion, of the cultures of the colonised".

The nation-state pattern adopted by the colonialist powers in Asia and Africa has exerted a powerful influence upon the ideas of the independent countries in their decision to build their own "nation-states" out of multi-ethnic populations that compromise their often arbitrarily carved ex-colonial countries. In the latter case, this leads to the search for the single new language and culture and the inferiorization of other cultural forms that do not fit the closer dominant pattern, as demonstrated, for example, by the bilingual English/Tagalog policies of the multilingual Philippines (Smolicz and Nical 1997) or attempts at linguistic homogenisation in Indonesia.

The current stresses placed upon the formerly so much admired nation-state notion leads to a review of the utilities and benefits of the concept and the possible need for its modification and adaptation. The possible model for consideration is that of the Australian version of the multicultural nation-state, despite its still rather embryonic form and uncertain 'future development'. Its virtue lies in the assumption of both sharing values, including political democracy, and its often declared respect for difference through the cultural democratic principles. Such, at least, is the multicultural ideal which is still in the process of gestation as the country moves from the virtually French-type concept of an Anglo-Celtic based nation, dominated by Anglo-cultural and linguistic elements to a multi-cultural society, which has the potential to crystallise as a multicultural nation-state.

The idea of an Australian nation-state has hardly ever been clearly delineated officially, nor as a theme for general public use. Following the establishment of Australian Federation as an independent state within the British Empire (later Commonwealth), in 1901, it was assumed that the Australian nation was but a branch of the British national family, on the lines of the regional distinctions found among people from Yorkshire, as opposed to those from Cornwall, or the Midlands. The Irish Catholics formed an unofficial minority (never openly referred to as ethnic), and their fusion into Anglo-Celtic national entity occurred gradually, until its virtual completion after World War II. The arrival of millions of people from Continental Europe (after 1949) and subsequently an influx from Asia (post 1972), as well as final acceptance of Aboriginal people as citizens (1967) and as rightful inhabitants of the country with recognized land rights (1996) presented the dilemma for the articulation of the concept of a nation and its extension to people of non-Anglo-Celtic background.

This process has not yet been completed and universally applied citizenship within a multi-ethnic state has not as yet been fully complemented by the acceptance of cultural "others" on terms that were fundamentally opposed to the previous expectation of their assimilation in an Anglo-Celtic based nation. The multicultural ideal opened a way whereby retention of one's ethnic identity, and some aspects of cultural heritage associated with it, was permitted, and even formally encouraged, provided minority ethnics (or people of non-English speaking background, or NESB as they came to be referred to) subscribed to a series of shared over-arching values, most of these derived from the Anglo-Celtic cultural tradition and subsequently moulded into their present Anglo-Australian form. The degree of acceptance of minority ethnics as real Australians (ie as members of the nation in its most basic ideological/emotional sense) has never been fully clarified, with special Commissions formed to look after minority interests, implying their continued cultural difference (Smolicz 1991, Clyne 1991).

In a public discourse, the way out of the pluralist v. mono-cultural nation dilemma was normally through the use of the term of "society" rather than the "nation". If the term nation was ever used, it was understood in terms of a democratic and civic society with the reference to national identity often replaced by the "civic identity" instead (Home 1990). As Klosowska (1997:70) points out, however, the concepts of nation and society are not synonymous, with the term society "displaying qualities which are instrumental, practical, concrete that do not require the existence of an inner bond or of cultural unity in the other spheres, nor call for the

emotional attitudes", encountered in the case of a nation. For this author a nation demands the presence of common cultural allegiance creating a sentimental and emotional bond expressed as "love for the nation", such as for example found in the writings by Fernand Braudel in his *L'indentite de la France*.

The Australian search for a "multicultural nation" is a search for a solution to this dilemma, of reconciling love for one's original homeland and its culture, on the one hand, and its adaptation into an overarching all-Australian framework which, although bearing the unmistakable marks of its Anglo origin, already displays signs of its modification under the impact of an increasing number of new cultural inputs. Successful completion of this process requires the acceptance of a culturally pluralist solution by the dominant majority Anglo-Celtic group - with some values shared, while others preserved and adapted by constituent ethno-cultural groups, within the new nation. While this is still incomplete, it holds sufficient promise to commend it to the rest of the pluralist world, inspite of some disquieting shadows over the Australian horizon, such as the formation in 1997 of the "One Nation" party, with a goal for a return to a single Anglo-Saxon concept of the nation and a rejection of the Aboriginal, Asian and other "multicultural" accretions. Such extremist fringe reactions are not unexpected in a society undergoing rapid ideological, cultural and economic change. What is remarkable is the extent to which Australians' image of their nation-state has changed, as illustrated by the news statement of the Governor of South Australia, Sir William Deane (1997:3): "Australia's multiculturalism sustains the nation. It both protects and promotes respect and tolerance for the backgrounds of all Australians - for people who came from Britain as much as those whose origins were in other parts of the world". The governor also expressed his belief in multiculturalism as one of the fundametal underpinnings of the nation, and any attempt to undermine it was to "defy or deny the very basis of our Australian nation..." The success of the Australian multicultural experiment so far has been to demonstrate the possibility of establishing a stable and cohesive, yet inclusive society within a state that is unique in covering a whole continent. It presents a model of nation-state development which, if successful, provides an alternative to assimilationist models (where one nation dominates all others) or the fragmentation alternative, whereby each national entity seeks a separate and independent statehood, in the usually vain and fruitless search for mono-cultural, mono-national and mono-lingual nation-state - a most doubtful and culturally limiting ideal, which in practice is hardly every

possible to achieve and which current global moves make it both economically impractical and politically irrational.

It would be foolhardy to advocate the Australian multicultural-nation model as the answer to all the pluralist dilemmas facing so many countries of the world, since each of them is moulded historically, demographically and economically in a different way and carries the load of its particular traditions. In Europe, Spain, previously so centralist and oppressive of national variants, is currently deemed to be near a settlement of its internal pluralist dilemmas, although dangers still lurk that threatened to undo a solution, that in some way matches the Australian version of sharing, while allowing cultural diversity, albeit at a territorial level.

Its democratic constitution of 1978 represented legal recognition of the cultural, historical and other traditional differences among the Spanish regions. The balance was achieved so that no region would feel downtrodden, while making sure that each one was required to fulfil its obligation of loyalty and solidarity towards the state. This process of constitutional balancing of cultural rights of the regions with the sovereignty of the state is still incomplete, however, with Catalonia and the Basque country not fully satisfied with their status.

According to a Spanish writer, Aguilar, this creates a danger of the possible transformation from the intended "state of autonomous regions" into a "region of autonomous states", thus undermining the culturally plural and constitutionally based democratic nation-state. According to Dahrendorf (1985) such a culturally plural nation-state is a better guarantor of civic freedoms and legal rights of the citizens than either a dynastic state or states based upon sovereign regions. Since fragmentation into supposed mono-nation nation-states almost invariably creates possibilities for the discrimination of minorities or aggression towards neighbours. Such warnings are timely especially during current turbulence in the Basque region. At the same time, the culturally pluralistic nation-state needs to ensure that regionally-based cultural ethnic groups or nations feel secure within it. They must become convinced that the past dominance, including past discrimination and even persecution is not an option which dominant groups could apply, even in the most distant future. Unfortunately, current conflicts can be regarded as a penalty which the present pays for the past misdeeds such as former attempts to obliterate cultural variation in the construction of a homogenous nation-states. This is well illustrated by former denial of linguistic rights in such far-flung parts of the world as Ireland, Brittany and the Philippines. Quebec's effort to leave Canada,

despite a reasonably satisfactory current economic and cultural situation shows how past wrongs still weigh too deeply upon emotions to forget the past, and feel secure and assured of cultural survival in a multi-national single state partnership with the Anglophone majority (Beaupre 1986, Bourhis 1984).

It is certain that economic trends of globalism are in many ways weakening the image of a nation-state by robbing it of its former charisma by a process described "as a decoupling of the institutional incasement of nation-state within its territory". The effect of such developments upon national/ethnic developments has been a complex one; on the one hand it appears to have countered the nationalism among traditional "post-industrial" nations, with their members losing their former patriotic/nationalist zeal, as demonstrated, for example, by the "Eurobarometer", over the years 1973-97, and survey research covering eighteen Western European countries. This does not necessarily equate with their eagerness to respond positively to the aspirations of the "submerged" nations, or ethnic groups within their midst, although recent developments in the United Kingdom demonstrate positive trends to a Spanish-type accommodation in relation to Scotland and Wales (if not yet Northern Ireland).

Conflicts arising from long term subjugation of national/ethnic groups in Central and Eastern Europe and in European-colonised Asia and Africa are deemed by Dogan (1993, 1997) to have led to an "asynchronic" situation, whereby a decrease of nationalist sentiments in the West is contrasted with its rise in the non-Western world (Asia, Africa and Eastern Europe). The rise of nation-states and the associated doctrine of nationalism, both generated in Western Europe, are assumed by this author to have reached a state of maturity in the West, enabling it to achieve growing detachment from the former nationalist ideologies. In contrast, the non-Western world, which has been subjected to nation-states doctrines at a much later date, is deemed to be still in an immature state and hence liable to nationalist sentiments. Such a vision of the West, already largely liberated from nationalism, can be regarded as distinctly Europcentric, since it focuses upon relations between dominant European nations and ignores the nationalist tensions in places such as Northern Ireland, Quebec, Corsica and even parts of Italy.

Dogan's vision on the maturation of the Western model of nation-state in Europe and the implied need to have it replicated elsewhere in the world and to achieve maturation before the bacillous of nationalism could be

diminished, is contradicted by those Asian scholars that claim that there is no need to acquire the infection in the first place (Tombiah 1997). The model of nation-state developed in the West, for all its secular, egalitarian and unifying virtues, has left a trail of subjugation, and cultural destruction in its wake - with unhomogenised parts of Western Europe at long last claiming their cultural rights and searching within unified Europe for an escape route from cultural suffocation within mono-national nation-state confines. There is surely no need for non-Western European countries to retrace this pathway at a time when European nations themselves are discovering the limitations and drawbacks of the mono-national, nation-state formula.

The solution to pluralist dilemmas is not seen in the fragmentation of multi-ethnic states into ever smaller and less viable nation-statelets, but in politically and culturally democratic societies - either through the construction of multi-cultural nation-states on the Australian (and possibly American) models or on the European-type solution of the gradual incorporations of nations within a common supra-national entity that respects cultural and linguistic diversity within the European Community as a whole, and within each of its component parts.

References

- Aguilar, M.A., 1997, *A state in crisis: Spain incomplete*, Madrid, Secretary General, Association of European Journalists, patrz także: *Państwo w kryzysie: Nie dokończona Hiszpania*, "Gazeta Wyborcza" nr 153. 2446 (3 VII 97), s. 12.)
- Beupre, R.M., 1986, *Interpreting Bilingual Legislation*, The Carswell Co. Ltd., Toronto.
- Bourhis, R.Y., 1984, *Conflict and Language Planning in Quebec*, Avon, U.K., Multicultural Matters.
- Brubaker, R., 1992, *Citizenship and Nationhood in France and Germany*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts.
- Clyne, M., 1991, *Community Language: The Australian Experience*, Cambridge, Cambridge University Press.
- Connor, W., 1993, Beyond reason: the nature of the ethnonational bond, "Ethnic and Racial Studies", vol. 16, no. 3, pp. 373-389.
- Connor, W., 1994, *Ethnonationalism: The Quest for Understanding*, Princeton University Press, New Jersey.

- Dahrendorf, R., 1985, *Law and Order*, Stevens, London.
- Deane, W., (Sir), 1997, *Multiculturalism our Australian way*. "Multicultural Life, Adelaide", no. 2, p. 3.
- Dogan, M., 1993, Comparing the decline of nationalism in Western Europe: the generational dynamic. "International Social Science Journal", vol. 36, pp. 177-198.
- Dogan, M., 1997, *Nationalism in Europe: Decline in the West, Revival in the East*, paper present at the World Congress of the International Institute of Sociology, Cologne, Germany, July 1997.
- Eurobarometer*, 1971-1997, Public Opinion in the European Community, pp. 1-46.
- Fraser, M., 1981, Prime Minister's Inaugural Address on Multiculturalism to the Australian Institute of Multicultural Affairs, Melbourne.
- Kłoskowska, A., 1995, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa, PWN. Kłoskowska, A., (1997) *Skąd i po co naród?* „Znak”, 49(502), pp. 69-78.
- Ooman, T.K., 1997, *Citizenship, Nationality and Ethnicity: Reconciling Competing Identities*, Cambridge: Polity Press.
- Ossowski, S., 1984, *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa, PWN.
- Sassen, S., 1997, *Beyond Sovereignty: De-facto Transformation in Immigration Policy*, paper presented at the World Congress of the International Institute of Sociology, Cologne, Germany, July 1997.
- Skutnabb-Kangas, T. & Phillipson, R., 1994, *Linguistics Human Rights*, Berlin & New York: Mouton de Gruyter.
- Smolicz, J.J., 1981, *Core values and cultural identity*. "Ethnic and Racial Studies", vol. 11, no. 4, pp. 382-410.
- Smolicz, J.J., 1993, *Australia - czy naród wielokulturowy?* *Kultura i społeczeństwo*, vol. 37, no. 4 pp. 89-95
- Smolicz, J.J., 1995, *Naród, państwo i mniejszości etniczne*, w: *kommunikacja międzykulturowa* A. Kapciak, L. Korporowicz & A. Tyszka (eds.), Warsaw, Instytut Kultury, pp 141-158.
- Smolicz, J.J., 1997, *Australia: From Migrant Country to Multicultural Nation*, *International Migration Review*, vol.31, no. 117, pp. 171-186.
- Smolicz, J.J. & Nical, I., 1997, *Languages of the Philippines - a study of the usage of English, Filipino and the Vernacular' in three linguistic communities*, "Plurilingua: Recent Studies in Contact Linguistics", vol 18, pp. 339-348.
- Znanięcki, F., 1952, *Modern Nationalities. A Sociological Study of How Nationalities Evolve*. Urbana: University of Illinois Press.
- Znanięcki, F., 1990, *Współczesne narody*, Warsaw, PWN.

Czy monokulturowe naród-państwo (państwo narodowe) jest przestarzałe?

(streszczenie)

Australijska koncepcja społeczeństwa obywatelskiego niezależnie od pochodzenia kulturowego mieszkańców jest czasami zestawiana z bardziej etnocentrycznymi koncepcjami powstałymi na kontynencie europejskim.

Australijski model wielokulturowego narodu może – zdaniem J. Smolicza – służyć jako odniesienie w procesach przeobrażeń innych państw o wielokulturowej strukturze ich mieszkańców. Za F. Znanięckim, S. Ossowskim i A. Kłoskowską Autor odróżnia koncepcję narodu i państwa oraz związane z tym pojęcie obywatelstwa i przynależności narodowej.

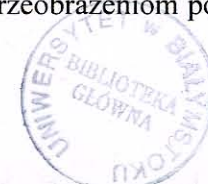
Następnie w pracy wyróżnia trzy koncepcje narodu-państwa: niemiecką (pochodzenie jako podstawowe kryterium przynależności narodowej), francuską (kultura, w tym szczególnie język, jako kryterium przynależności narodowej) oraz australijską. Australijski model narodu-państwa zakłada utożsamianie się z wielością podzielanych przez społeczeństwo australijskie wartości kulturowych, które formalnie nie obejmują pochodzenia, religii, rasy, ale łączą australijskie społeczeństwo.

Model niemiecki określony został jako zamknięty, zaś francuski jako otwarty, ponieważ zakłada akceptację w obrębie państwa także odmiennych kulturowo obywateli pod warunkiem ich lojalności względem francuskich wartości kulturowych.

Model australijskiego narodu-państwa jest jednak bardziej otwarty w porównaniu do francuskiego przede wszystkim z racji niższego stopnia rygoryzmu kulturowego względem przybyszów. Nabycie obywatelstwa australijskiego może otworzyć drogę do narodu australijskiego przybyszom i ich potomkom bez konieczności wyrzekania się ich dotychczasowych wartości etniczno-kulturowych, przy jednoczesnej lojalności względem wartości ogólnaustralijskich.

Uwzględnienie modelu australijskiego jako trzeciego stwarza warunki do przyszłego powstania narodu wielokulturowego.

Obecnie narody-państwa znajdują się pod presją kilku dokonujących się procesów o charakterze ponadnarodowym. Narody – państwa uczestniczą oraz ulegają przeobrażeniom pod wpływem globalnych procesów ekonomicznych.



cznych. Swojego „udziału” w historii społeczeństw domagają się także mniejszości kulturowe (narodowe).

Procesy internacjonalizacji handlu, inwestycji, wielonarodowe korporacje, wolny rynek włączają państwo do sieci stosunków międzynarodowych dodatkowo wzmacnianych przez międzynarodowe organizacje. W ten sposób liczba funkcji państwa i ich znaczenie ulegają ograniczeniu na rzecz instytucji i organizacji międzynarodowych. Powoduje to także ograniczenie funkcji narodu-państwa względem zamieszkujących tu mniejszości narodowych. Mniejszości narodowe mają możliwość autonomicznego realizowania kontaktów ekonomicznych i kulturowych.

Koncepcja narodu-państwa poddawana jest silnej krytyce przez naukowców z Azji upatrujących w niej pośrednią formę utrzymania zależności kolonialnej azjatyckich narodów-państw od wybranych krajów europejskich.

W związku z narastającą potrzebą modyfikacji koncepcji narodu-państwa pozostaje do wykorzystania ukształtowany model australijski. Jego użyteczność polega na tym, że łączy on szacunek względem ogólnie podzielanych wartości włącznie z demokracją polityczną oraz respektuje zróżnicowania według zasad demokracji w sferze kultury.

W pracy skrótowo przedstawiono proces tworzenia się w Australii wielokulturowego narodu w trakcie XX wieku. Australijskie poszukiwania narodu wielokulturowego należy traktować jako poszukiwania rozwiązania w postaci potrzeby utrzymania przywiązania emigrantów do kraju ojczystego i jego kultury oraz przystosowania ich do sieci wartości ogólno-australijskich zakorzenionych w kulturze angielskiej oraz - w coraz większym stopniu - także w kulturze innych imigrantów.

Andrzej Sadowski

Barbara Krawczyk

Między Styrem a Konopielką

Moje wojenne dzieciństwo*

Urodziłam się na Kresach, w Małopolsce Wschodniej, ale świadome dzieciństwo i lata wojny spędziłam na Wołyniu, w Armatniowie. Była to mała miejscowość zamieszkała przez osadników wojskowych, położona na skrzyżowaniu szosy Łuck-Równe i linii kolejowej Kiewce-Równe, otoczona zewsząd rdzennie ukraińskimi wsiami.

Mieszkaliśmy w szkole, gdzie moja mama pracowała jako nauczycielka, a jednocześnie kierowniczką tej placówki. Ojciec mój był zawodowym oficerem, przeniesionym w stan spoczynku w 1936 roku ze względu na zły stan zdrowia. Szkoła była nieduża, 4-klasowa. Mieściła się w pewnym oddaleniu od wsi, a właściwie osady liczącej 10-11 domów. Tuż za nią płynęła mała rzeczka Konopielka i rozciągały się zajmujące ponad 100 tysięcy hektarów, ogromne lasy Jezierskich i Radziwiłłów, sięgające podobno aż po Briańsk. To położenie: las i Ukraińcy odcisnęło na moich wojennych przeżyciach szczególnie bolesne piętno.

Szkoła była wielonarodowościowa. Uczęszczały do niej dzieci polskich osadników, niemieckich kolonistów i ukraińskich chłopów z pobliskich wsi. O ile z niemieckimi kolonistami mama miała różne zatargi, to do rodziców swoich ukraińskich uczniów odnosiła się życzliwie. Nie polonizowała ich na siłę, szanując obyczajową i religijną odrębność, współczuła biedzie i nie stosowała kar pieniężnych za nie przysyłanie dzieci do szkoły zimą. Słyszałam raz, jak tłumaczyła inspektorowi, który robił jej wymówki za zbyt łagodne podejście: *Gdyby ojciec Hrycia miał 7 zł na grzywnę, to kupiłby dziecku buty i chodziłoby do szkoły, bo wiosną i latem chodzi. To nie jest żaden bojkot polskiej szkoły, tylko brak butów i ciepłej odzieży. Nic więc dziwnego, że wśród miejscowej ludności cieszyła się sympatią*

* Pracę wyróżniono II nagrodą w konkursie *Moje wojenne dzieciństwo* zorganizowanym przez Zarząd Dzielnicy Warszawa-Śródmieście Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych

i szacunkiem. Uczucia te wytrzymały najcięższą próbę i uratowały nas z krwawej pożogi, jaka ogarnęła Wołyń w 1943 roku.

Niewiele pamiętam z Polski przedwojennej, ale nastrój nadszyciej jak burza wojny utrwalił się w mej pamięci bardzo wyraźnie. Odwołane moje pierwsze wakacje nad morzem, plakaty, komunikaty i przemówienia radiowe, gazety, no i ta atmosfera wielkiego napięcia w domu. Przy stole rodzice mówili wyłącznie o polityce, całkowicie nią pochłonięci. Nie wszystko rozumiałam, ale słuchałam z wielkim zainteresowaniem. Były to tematy o wiele ciekawsze od codziennych uwag typu: „siedź prosto”, „nie jedz palcami”, „trzymaj łokcie przy sobie”. Byłam dzieckiem niespełna ośmioletnim, ale wojny nie bałam się zupełnie. Kolorowa Polska mojego dzieciństwa z pięknymi końmi, ułanami, szabłami, chorągiewkami wydawała mi się krajem ogromnym i silnym. Bo wychowywano mnie wielce patriotycznie na Grottgerze, Sienkiewiczu, Mickiewiczu w pełnej apoteozie wszystkiego co nasze. Ojciec-oficer matka-nauczycielka kochali ojczyznę niejako zawodowo. Widziałam wielkie manewry na Kresach, prawdziwe samoloty stojące na ściernisku obok szkoły, ułanów, konie, armaty. Otuchą napawały wiszące w szkole plakaty z Rydzem Śmigłym na tle nieba pełnego samolotów z napisem: „Silni, Zwarci, Gotowi”. 11 listopada maszerowaliśmy z chorągiewkami śpiewając: *Nasze małe żołnierzyki na placówkach stoją i śpiewają bolszewikom, że się ich nie boją.*

Wiedziałem z rozmów rodziców, że Hitler, Stalin, Mołotow i Ribbentrop zagrażają Polsce, ale uważałam, nie wiem czemu, że wszyscy oni to Niemcy. Rysowałam ich w kształcie diabłów z rogami i swastyką, w ramach patriotycznego czynu. I dopiero później, kiedy wkroczyli bolszewicy i przyszli po broń, a przy okazji chcieli zabrać ojcu szablę, a on powiedział „Nie dam - do Stalina napiszę, że zabieracie pamiątkę”, dowiedziałam się zdumiona, że Stalin to Rosja i bolszewicy, a nie Niemcy. To zgodne ich współistnienie w charakterze diabłów na moim dziecinny rysunku - proteście było po prostu Paktem Ribbentrop-Mołotow. A szablę, choć wydaje się to nieprawdopodobne, zostawili.

Wojnę wyobrażałam sobie bardzo prosto. Polskie wojsko od razu na granicy da Niemcom takiego łupnia, że raz na zawsze odechce się im napadać na inne kraje. Propagandę wojenną łykałam jak gęś kluski, toteż byłam ufna, czułam się bezpieczna i pewna naszego zwycięstwa.

Pierwsze bomby spadły na Armatniów już 2 września. Byliśmy daleko od linii frontu, mała osada pod lasem, bez wojska i godnych bombardowania obiektów. Mieliśmy, co prawda, to nieszczęsne skrzyżowanie szlaków komunikacyjnych, ale nie ono stanowiło przedmiot ataku.

Wszystkie bomby wybuchały bowiem tuż koło domów położonych z dala od szosy. A my, zgodnie z przysłowiem „szewc bez butów chodzi”, nie mieliśmy jeszcze własnego schronu, bo tata powołany do TOPL zniknął na całe dni. Budował schrony na terenach bardziej strategicznych niż nasza wieś. Skąd mógł wiedzieć, że niemieccy lotnicy będą chcieli zniszczyć te parę domów? Po paru dniach wszystko się uspokoiło. Skończyły się naloty, przejechały szosą czarne limuzyny z udręczonymi paniami, dziećmi, pieskami. Wydawało się, że wojna się skończyła.

Pod wieczór 17 września bawiliśmy się z dziećmi „w chowanego” w zaroślach obok szosy. Usłyszeliśmy dziwny, nieznanym dotąd hałas, coś jakby grzechotało, tysiące grzechotek. Wybiegliśmy na wysoki nasyp i w dole zobaczyliśmy po raz pierwszy w życiu czołgi. Jak ogromne żółwie z czerwoną gwiazdą pełzły po szosie umajone kwiatami. Może dlatego nie wyglądały aż tak groźnie, bo siedzący w otwartych włazach żołnierze śmiejąc się machali do nas przyjaźnie rękoma. Wydawało mi się, że oni idą pomóc nam bić się z Niemcami, ale bardzo szybko przekonałam się, że jest wręcz przeciwnie, a to, co widzieliśmy na szosie, było kolejnym rozbiorem Polski.

Nastąpiły nowe porządki. W klasie orła z koroną zastąpił herb radzieckiej Ukrainy, okrągły jak księżyc w pełni. Dwa lata później był bardzo przydatny w zabawie - rzucaliśmy nim, niby dyskiem, na przyszkolnym pastwisku. Zniknął krzyż, pojawiły się natomiast propagandowe plakaty. Pamiętam zwłaszcza jeden z nich. Może ośmioletnie dziecko nie wie, co to дума narodowa, ale ja, wychowana patriotycznie kresowianka, wiedziałam i ten plakat boleśnie moje uczucia ranił. Było na nim potworne ptaszysko, karykatura orła z koroną, trzymające w zakrwawionych szponach wynędzniałego, ukraińskiego chłopca w wyszywanej koszuli. Wyciągał on błagalnie ręce do pyzatego i krasnolicego czerwonoarmisty, bagnetem przebijającego drapieżnego ptaka. Kiedy wybuchła wojna niemiecko-radziecka natychmiast, z prawdziwą rozkoszą podarłam ten plakat na strzępy.

Do szkoły przyszli nowi nauczyciele, przybyły nowe przedmioty: rosyjski, ukraiński i kaligrafia. Ta ostatnia była dla mnie istną karą za najcięższe grzechy. Zupełnie nie mogłam zrozumieć, dlaczego mam pisać tak jak wszyscy, a nie tak jak umiem i chcę. Zaczęły się pogadanki uświadamiające nas, w jakim parszywym kraju wyzyskiwaczy żyliśmy dotychczas, jaki tchórzliwy i nieodpowiedzialny mieliśmy rząd, który doprowadził kraj do klęski, a sam uciekł zagranicę. O ile to pierwsze traktowałam jako wierutne kłamstwo, bo pamiętałam jeszcze, jak piękna

była Polska mojego dzieciństwa, to gorzką prawdą o ucieczce rządu czułam się upokorzona. Widziałam przecież na własne oczy sznury czarnych limuzyn toczące się obok szkoły. Już od pierwszych dni września. Ich widok i bez uświadamiającej „poligramoty” naruszał idylliczny wizerunek przedwojennej Ojczyzny.

Zaczęły się moje kłopoty ze szkołą. W ZSRR ośmioletnie dzieci zaczynały dopiero naukę w szkole, podczas gdy ja, nie mając ukończonych ośmiu lat, byłam, za zgodą kuratorium, uczennicą aż 3 klasy. To było nie do przyjęcia dla nowych władz. Rozpoczęła się walka z przepisami, przepychanki, komisje, egzaminy. W końcu krakowskim targiem cofnięto mnie tylko do drugiej klasy pod pretekstem braku znajomości języka rosyjskiego. Mnie cofnięto o jedną klasę, a zegary przesunięto o całe dwie godziny, wprowadzając czas moskiewski. Słońce, jak przed wojną, wschodziło i zachodziło o dawnej porze, tylko my dzieci musiałyśmy chodzić do szkoły o szóstej rano. Bo dla mnie zawsze była to szósta rano. Nigdy, podobnie jak słońce, nie uznałam tego czasu.

Kiedyś do szkoły przyjechał radziecki inspektor, spojrzął na zegar wiszący w salonie i zapytał: *Czy ten zegar chodzi dobrze?* na co ja odparłam bez namysłu: *Nie - on spieszy się dwie godziny.* Ale była chryja! Mama na konferencji nauczycielskiej publicznie została zganiona za wychowywanie córki w duchu sanacyjnym, co nie przystoi radzieckiej nauczycielce. Niewiele czasu upłynęło, gdy znów naraziłam dobre imię mamy jako „radzieckiej nauczycielki”.

Zbliżała się moja Pierwsza Komunia. Dzieci chodziły do kościoła odległego o 7 km. Ja przygotowywałam się w domu, bo rodzice bali się puścić mnie w taką daleką i męczącą drogę, w niepewny czas, głównym traktem, po którym jeździło wojsko. W końcu, pewnego dnia dali się przebłągać. Mama jechała do młyna i zgodziła się, abym poszła z dziewczętami do kościoła, a ona w drodze powrotnej nas przywiezie. Przysięgałam jej uroczyście, że nie będziemy czepiać się samochodów, ani furmanek i w trójkę wyprawiliśmy się w drogę. Szliśmy sobie powoli ścieżką obok szosy, gdy zatrzymała się koło nas bryczka zaprzężona w piękne kasztanki. Dobrodusznie uśmiechnięty siwy pan zaproponował nam podwiezienie. Mimo, że pamiętałam o obietnicy danej mamie, nie miałam wyjścia i musiałam z tej propozycji skorzystać, bo moje starsze koleżanki bez zastanowienia już wsiadały do bryczki. Zimno mi się zrobiło, jak w naszym dobroczyńcy rozpoznałam zwierchnika mamy, czyli „naczelnika” RWNO: Rejonowego Wydziału Ludowej Oświaty. Oczywiście spytał dokąd idziemy, na co one, nie mając pojęcia z kim rozmawiają,

gładko zełgały, że na egzaminy do szkoły. To był straszliwy błąd, bo kto jak kto, ale szef terenowej oświaty doskonale wiedział, że wszystkie szkoły są nieczynne i żadnych egzaminów o tej porze roku nie ma. Wsiadliśmy przytomnie kawał drogi przed kościołem, ale na nic nasza konspiracja się nie zdała. Zaintrygowany jawnym kłamstwem „naczelnik” zatrzymał bowiem bryczkę, stojąc na kozle wyszedł dokładnie nasze manewry i ruszył w ślad za nami szosą do kościoła. Wszedł tam od strony zakrystii, zdjął czapkę, przedstawił się zdumionemu proboszczowi i zapytał: *Co to za zebranie i co tu robią te dzieci?* Ksiądz zgodnie z prawdą powiedział, że uczy się religijnych pieśni, co przecież nie jest zakazane. I na tym cała afery zakończyłaby się, gdyby nie fakt, że nie tylko ja jego, ale także on mnie rozpoznał. Przejeżdżając koło młyna zobaczył mamę, przywołał ją do siebie i do kompletnie zaskoczonej powiedział:

Helena Andriejewna znajetie ja waszu docz siewodnia w synagogu podwizł. Bo dla niego „kościół”, „cerkiew” czy „synagoga” to było - „wsio rawno”. *No cóż - ciągnął dalej - nic takiego nie robili, śpiewali, a pop im na harmoszcze grał, ale „radziecka nauczycielka” nie powinna...* i znów popłynęła pogadanka o tym, co przystoi, a co nie radzieckiej nauczycielce. Te powtarzające się co jakiś czas umoralniające pogadanki były na szczęście jedynymi służbowymi konsekwencjami posiadania źle politycznie wychowanej córki. Innych sankcji nie było. Do końca panowania tak zwanej „władzy radzieckiej” mama była nauczycielką i kierowniczką naszej szkoły. Ojciec, chociaż wielu wiedziało, że jest byłym wojskowym, też znalazł zatrudnienie w szkolnictwie. Uczył rosyjskiego, który znał jeszcze z czasów zaboru i matematyki w sąsiedniej, ukraińskiej wsi. Musiał się gdzieś zatrudnić, bo emerytury nie dostawał, a ponadto według „nowych porządków”, każdy niepracujący był „elementem pasożytniczym”, zgodnie z bolszewicką maksymą „kto nie pracuje, ten nie je”.

Żyliśmy sobie na uboczu, normalnie. Zapominałam niekiedy, że gdzieś tam daleko ciągle toczy się wojna. Chodziłam do szkoły, odrabiałam lekcje, a w wolnych chwilach uganiałam z dziećmi po całej wsi. Wojna, choć to brzmi paradoksalnie, przyniosła mi wolność. Nie miałam przedtem aż takiej swobody i jak dotąd najczęściej samotnie bawiłam się na szkolnym podwórku, toteż odmianę losu powitałam z radością.

Parę tygodni po wkroczeniu bolszewików wyjechali do Niemiec armatniowscy koloniści. Nikt ich specjalnie nie żegnał, ani po nich nie płakał. Mijając szkołę jeden z nich zawołał do mamy: *Ma pani szczęście kierowniczo, że przyszli Ruscy, bo gdyby to byli nasi, to wisiłaby pani na*

drzwiach szkoły. Wracała ta groźba do mnie, jak złowrogie echo, przez całą późniejszą, już niemiecką okupację.

Nadeszła pierwsza, wojenna, wyjątkowo sroga, mroźna zima. Podobno nie było takiej w naszych stronach od 100 lat. Zamięć zasypała domy, a mróz nocą sięgał 30°C. I w taką mroźną noc, 10 lutego 1940 roku obudził mnie przed świtem straszny, spazmatyczny płacz mamy. Wywożono osadników! Jej uczniów. Przez wychuchane w zalodzonej szybie okienko widziałam sunące sanie z pochodniami, konwojowane przez jeźdźców w „budionówkach”. Nazywaliśmy ich „czubarykami”. Widok był zatrważający i przypominał obraz Grottgera „Zsyłka”. Mama w nocnej koszuli, okryta futrem, prawie bosa, płacząc wynosiła wszystko, co w domu było do jedzenia. Ignorując protesty odpędzających ją konwojentów, ładowała co tylko mogła na sanie z wywozonymi sąsiadami. Przemoc i wojna znów dały znać o sobie, burząc złudny spokój miesięcy poprzedzających zsyłkę.

Po wywiezieniu osadników w opustoszałej wsi zostały głodne koty, bezpańskie psy i my w polskiej szkole - samotni w morzu ukraińskich wsi. Był porządek w tej zbrodni, a my nie mieściliśmy się w „rozdzielniku”, bo ojciec, chociaż wojskowy, nie był osadnikiem. Ale wiedzieliśmy, że i na nas przyjdzie kolej, że to tylko kwestia czasu. Zaczęliśmy się przygotowywać do drogi, gromadzić zapasy: suchary, mąkę, tłuszcze, ciepłą odzież.

W parę tygodni po wysiedleniu osadników mieliśmy już nowych sąsiadów, Ukraińców znad Buga. Zajęli opuszczone gospodarstwa, ale też byli poszkodowani, bo tęsknili za pozostawioną nad Bugiem własną ziemią, na której zbudowano fortyfikacje wojskowe. Całe dni teraz mówiłam po ukraińsku, bawiąc się ze swoimi nowymi przyjaciółmi: Olą, Stiopą, Hryciem i innymi, których imion już nie pamiętam. Polskiego używałam tylko w domu, choć i tu czasami się zapominałam. Pamiętam, jak tatę poprosiłam przy obiedzie: *Daj meni wylki* i widelec od razu wylądował na mojej głowie, przypominając mi kim i gdzie jestem.

Paśliśmy razem krowy, kapaliśmy się w płytkiej, porośniętej rzesą sadzawce. Pomagałam im w pracach przy lnie, sianie, wykopkach. Lubiłam piec w ognisku ziemniaki, jabłka, chleb. Jeździłam na oklep na koniach pławiąc je w rzece, ale najbardziej lubiłam wyprawy na ryby nad Konopielkę i do lasu, gdzie zbieraliśmy wszystko, co nadawało się do jedzenia, to znaczy jagody, poziomki, maliny, a jesienią grzyby i żurawiny. Zbieraliśmy też całymi workami dorodne żołądźce jako karmę dla świń.

Podobno od takiej paszy były tłuste i miały bardzo smaczną słoninę - przysmak ukraińskiej kuchni.

Byłam ekspertem w sprawie grzybów. Zbierałam je z tatą od małego dziecka, wiedziałam, gdzie są najlepsze grzybowiska, bo las znałam bardzo dobrze, byłam przecież „tutejsza”. Lubiłam nasze leśne wyprawy i bardzo boleśnie odczułam, kiedy przyszedł czas, że lasy stały się niebezpieczne i już nie można było hasać po nich bezkarnie.

Najpiękniejsze jednak były łąki nad Konopielką pod lasem. Tak ukwieconych, bujnych łąk nigdy już potem nie widziałam, a te nad Radomką, po których dziś ugania moja wnuczka, wydają mi się, mimo swojej niezaprzeczalnej urody, zwykłą, jałową pustynią.

W długie, zimowe wieczory siadywałam z dziećmi na piecu, przeważnie w chacie Stiopy, słuchając niesamowitych opowieści jego mamy o duchach, zjawach, upiorach, wilkołakach. Nie wiem skąd to się wszystko brało? Chyba powstały one na prawosławnych cmentarzach, na których pełno było białych, postrzępionych płacht - resztek po wyszywanych ręcznikach, jakimi przyozdabiano groby.

Na wieczorynkach przy darciu pierza, czy przedzeniu lnu śpiewano pieśni - wszystkie smutne i okrutne. O Marusi, którą z miłości Kozak zabił, aby napić się krwi spod jej serca, o Wasylu, co zadał sobie sam śmierć, bo matka nie pozwalała mu żenić się z ubogą wdową, o Hali, co uwierzyła Kozakom, uciekła z domu, a oni spalili ją żywcem, przywiązawszy do sosny warkoczami... Ukraińskie pieśni z wołyńskich wieczorów tkwią we mnie do dziś. Na zawsze zachowałam sentyment do tej namiętnej, serdecznej, ale i pełnej okrucieństwa kultury.

O świcie 22 czerwca 1941 roku zbudził nas warkot Messerschmidtów i grzechot karabinów maszynowych. Wybuchła wojna niemiecko-radziecka, a my byliśmy tym razem bliskim zapleczem frontu. Rankiem pobiegliśmy z dziećmi do szosy, aby ze zwykłego miejsca w krzakach na nasypie, obserwować kawalkadę naładowanych po brzegi ciężarówek, którymi ewakuowały się radzieckie władze. Czułam złośliwą satysfakcję, patrząc jak uciekają w popłochu ci, co przez lata wypominali nam haniebną ucieczkę naszego rządu w 1939 roku. Uczucia miałam jednak mieszane. Cieszyłam się, to prawda, brałam odwet za szydzenie z polskiego tchórzostwa, ale z drugiej strony bałam się Niemców. Wiedziałam już do czego są zdolni i pamiętałam o groźbie niemieckiego kolonisty. Może rzeczywiście będą chcieli powiesić moją mamę?

Front przybliżał się błyskawicznie. Znów powróciły naloty, a wraz z nimi wymioty, głodówka i bezsenność, bo samolotów ciągle bałam się

okrutnie. Tym razem nie mogli latać tak bezkarnie jak w 1939 roku, bo szlaków komunikacyjnych broniły zenitówki i radzieckie myśliwce. Mówiono o bitwach pancernych, ale generalnie wojska radzieckie cofały się, pozostawiając po sobie opuszczone z braku benzyny lub zaryte w błocie czołgi, skrzynki amunicji, broni itp. Bocznymi drogami coraz częściej przemykały grupki znękanymi, brudnymi i głodnymi żołnierzy z rozbitych oddziałów. Nie czuliśmy do nich już niechęci, pomagaliśmy w miarę możliwości, współczując. Byli ludźmi w potrzebie. Robiło się coraz bardziej niebezpiecznie, więc na czas przetaczania się frontu przenieśliśmy się wszyscy do Botynia, skrajnie nacjonalistycznej ukraińskiej wsi. Mimo to schroniliśmy się tam, bo w 1941 roku nie przychodziło jeszcze nikomu do głowy, że ze strony naszych ukraińskich sąsiadów może nas spotkać coś złego. W dwa lata później wolelibyśmy raczej zginąć od bomb, niż wejść do takiej wsi.

Zupełnie nie pamiętam, jak długo trwała nasza poniewierka poza domem. Dla mnie, w odróżnieniu od wrześnieowej wyprawy do lasu, była ona bardziej pełną przygodą wycieczką niż utrapieniem. Skończyło się to zaraz po wkroczeniu Niemców. Pełni najgorszych przeczuć wróciliśmy do domu nie wiedząc co przyniesie nam nowa okupacja. We wsi pojawiły się białe płachty obwieszczeń, szczegółowo wyliczające, czego pod groźbą kary śmierci robić nie wolno. Powiało grozą. Zanosiło się na rządy silnej ręki, terror i prawdziwą biedę. Po pewnym czasie okazało się, że zakazy można obejść, a Niemców oszukać albo przekupić. Bo byli przekupni - złoto, biżuteria, a nawet żywność, znakomite wołyńskie wędliny, pędzony po kryjomu „samogon” - wszystko nadawało się na walutę, za którą można było niejedno załatwić.

Dla Ukraińców nastały lepsze czasy, Niemcy ich wyraźnie faworyzowali. Powołali władze ukraińskie, uzbroili policję, tak zwaną Schutz-polizei, której dali dużą swobodę działania. Chodzili oni po wsi czarno umundurowani, z przewagą takich samych charakterów. Mówiono, że mają czarne podniebienia. Brałam to dosłownie i bardzo mnie ciekawiło, jak takie podniebienie wygląda, ale na szczęście miałam już trochę oleju w głowie i nie odważyłam się któregośkolwiek z nich poprosić, żeby mi je pokazał. Zresztą mama w porę zdążyła mi wytłumaczyć, że to po prostu znaczy, że są nienawistni wobec różnych ludzi, zwłaszcza Żydów, a także Polaków, o czym niebawem mieliśmy się przekonać.

W szkole zawieszono „tryzub”. Jakoś nie mogę godła Ukrainy nazywać po polsku „trójząb”, bo ten kojarzy mi się z Neptunem i radosnym Świętem Morza. Inaczej niż „tryzub”, na widok którego odżywają wspomnienia

pożarów, trwożnych nocy, zamęczonych, okaleczonych ludzi - słowem to wszystko, o czym od lat staram się zapomnieć.

No więc, wisiał „tryzub”, a ja uczyłam się trzeciego z kolei hymnu państwowego *Szcze ne wmerła Ukraina...* Śpiewałam *Szcze ne wmerła* dukałam po niemiecku *Unser Fuhrer Adolf Hitler*. Językiem wykładowym był ukraiński, nowym dla nas wszystkich - niemiecki. Cała ta, bynajmniej nie sentymalna edukacja, spływała jednak po mnie jak woda po gęsi, nie wyrządzając większych spustoszeń w skołatanej od tego łepetynie. Byłam Polką, wiedziałam o tym. Mogłam się uczyć jeszcze 100 obcych hymnów, a i tak nie naruszyłoby to mojej głębokiej wiary, że chociaż Polski nie ma - wróci Niepodległa, tak jak wróciła po zaborach.

Zresztą zabawa w ukraińską szkołę nie trwała długo, bo po pewnym czasie wszystkie instytucje oświatowe zostały zamknięte. Coś zaczęło iskrzyć w niemiecko-ukraińskim „kochajmy się”, złudzenia co do ustanowienia przez Niemców „Samostijnej Ukrainy” też pewnie wyblakły, bo któreś nocy „szucpolicaje”, jak ich nazywano, podpalili w naszej gminie (a także w innych miejscowościach) posterunek i z niemiecką bronią uciekli do lasu. Skutki tych wydarzeń dla nas Polaków okazały się wkrótce tragiczne. Ale to było znacznie później, bo w pierwszych miesiącach okupacji Ukraińcy i Polacy, przynajmniej w naszej okolicy, byli jeszcze nie podzieleni, wspierając się wzajemnie w grze „w chowanego” z okupantem.

Bo chowano, ukrywano wszystko co zakazane - od rzeczy, po zwierzęta i ludzi. Chłopi chronili prosiaki przed kolczykowaniem, aby móc je tuczyć dla siebie, a nie Niemców; oddawano sąsiadom nadprogramowe, to jest, posiadane ponad dozwoloną liczbę krowy w fikcyjnym akcie kupna-sprzedazy. Ukrywano zbiegłych jeńców i własne dorastające dzieci wyznaczane na roboty do Niemiec. Znikały one po prostu w leśnych przysiółkach, gdzie Niemcy nie zaglądali, bojąc się partyzantów.

Mój tata, wbrew zarządzeniom, ani myślał pozbawiać się broni. Po prostu ukrył rewolwer w przemyślnym schowku. Ostentacyjnie natomiast oddaliśmy radio, bo w okolicy wszyscy wiedzieli, że je mamy. Niewielu jednak wiedziało, że stary gruchot jaki pozwoliliśmy zarekwirować, nie był jedynym posiadanym przez nas aparatem. Tuż przed wojną kupiliśmy nowoczesny, wielolampowy odbiornik Philips'a i tego radia, podobnie jak rewolweru, nie oddaliśmy. Służył on rodzicom i ich znajomym do słuchania audycji z Londynu przez cały nasz pobyt w Armatniowie. Przed ucieczką do Łucka radio zostało gdzieś wywiezione z domu, myślę, że do polskiej placówki samoobrony w Przebrażu.

W naszej okolicy nie było ani jednej rodziny żydowskiej. Nie musiałam rozstawać się z przyjaciółmi, patrząc bezradnie jak prowadzą ich na śmierć. Stąd też los Żydów znam głównie - choć nie tylko - z wieści, jakie na ten temat docierały do nas z Łucka. Opowiadano, że najpierw ich oznakowano białymi opaskami z niebieską, wyszywaną gwiazdą Dawida, potem spędzono do najgorszej dzielnicy Łucka i zamknięto w getcie, aż wreszcie wszystkich wywieziono i zgładzono. W tej zbrodni brali udział ukraińscy policjanci z naszej gminy. Wrócili pod wieczór do wsi podpici, podnieceni, z naręczem zdobycznych ubrań. Rozdawali je swoim dziewczynom i opowiadali o strasznych rzeczach. Wcale nie żałowali zabitych Żydów. Wręcz przeciwnie! Byli dumni, że wkrótce Ukraina będzie wolna od nich. Nie mieliśmy wtedy jeszcze pojęcia, że jesteśmy następni w kolejce do likwidacji, że i nas *dla dobra Samostijnej Ukrainy* też będą mordować, przecinając wieloletnie więzy sąsiedztwa i przyjaźni siekierami, nożami i co tam kto miał pod ręką.

Po likwidacji getta pojawili się w naszej okolicy uciekinierzy. Nie słyszałam, aby ktoś ich ścigał czy wydał Niemcom. Jeden z nich, zanim dostał się do leśnych oddziałów, nocował w szkole przez jakiś czas, choć u nas było bardzo niebezpiecznie. Któregoś dnia, pasąc krowę, spotkałam w krzakach przy torach żydowskiego chłopca mniej więcej w moim wieku. Był zawszony, głodny i tak wystraszony, że z trudem porozumiewałam się z nim. Dałam mu swoją podwieczorkową kanapkę i popędziłam do domu, aby przynieść więcej jedzenia. Mama przygotowała kurę z obiadu i pół bochenka chleba, ale chłopca po powrocie już nie zastałam. W swoim krótkim życiu zdążył nauczyć się aż takiej podejrzliwości, że nie ufał nikomu.

Choć moja pochodząca głównie z drugiej ręki wiedza o prześladowaniach Żydów była i tak przerażająca, to co zobaczyłam któregoś dnia na własne oczy, przekroczyło granice wyobraźni i pozostawiło trwałe uraz.

Była zima. Jak zwykle napadało dużo śniegu. Bawiłam się przy szkole obok drogi - lepiłam bałwana. Całkowicie pochłonięta tym zajęciem nie zauważyłam nawet skąd, nadjechała grupka policjantów ukraińskich i SS-manów z wysokimi czapkami. Nie wiem też, skąd znalazło się przy nich dwoje starszuchów - siwa kobieta oraz przygarbiony mężczyzna z pejsami i długą brodą. Może przywieźli ich ze sobą aż z Łucka, a może wyciągnęli z jakiejś kryjówki w pobliżu. Zaprzęgli ich do dużego tak zwanego, „bałagulskiego”, drabiniastego wozu zamiast koni i kazali ciągnąć. Oni się nawet starali, ale ruszenie z miejsca ciężkiego wozu, w dodatku zapadniętego po osi w głębokim śniegu, było ponad ich siły. Rozpoczęło się

znęcanie: bicie pejcami i kolbami, wrzaski. Stałam przytulona do ściany domu jak sparaliżowana. Nie mogłam ruszyć się z miejsca, ani oderwać oczu od wstrząsającej sceny. Odetchnęłam, kiedy bicie się skończyło, podnieśli ich ze śniegu i wyprzęgli. Pokazując pobliski las kazali uciekać. Przez ułamek chwili z ulgą pomyślałam, że darują im życie, ale wtedy właśnie zaczęło się najgorsze. Starszuchowie biegli ciężko, zapadając się w śniegu. Uciekali w stronę zbawionego lasu, a Niemcy z policjantami rozpoczęli polowanie jak na zwierzynę. Strzelali z automatów seriami obok, pod nogi. Uciekający Żydzi podskakiwali niezdarnie, często padali, podnosili się, biegli... A oni, ci oprawcy, śmiali się na całe gardło jakby to była najlepsza zabawa. Nie wiem, jak się wszystko skończyło, bo na odgłos strzałów i mój przeraźliwy krzyk wypadli z domu rodzice i tata zaniósł mnie szlochającą do domu. Długo nie mogłam uspokoić się z płaczu, w nocy zrywałam się z krzykiem. Stale śnił mi się koszmar, którego byłam świadkiem.

Ten niemiecki, gardłowy, zadowolony z siebie, syty śmiech pozostał w mej pamięci na zawsze. Pięć lat po wojnie do uczelni, w której studiowałam, przyjechała delegacja Niemców. Byli młodzi - zbyt młodzi, aby odpowiadać za wojnę. Bawiliśmy się razem na wieczornicy, tańczyli, śpiewali. Horst, z którym tańczyłam najczęściej, był miły i inteligentny. Ktoś opowiedział jakąś zabawną historyjkę, wszyscy wybuchnęli śmiechem, zaśmiał się i mój partner od tańców - Horst. Był to ten sam, dobrze mi znany śmiech. W jednej chwili zobaczyłam, jak na jego głowie wyrasta SS-mańska czapka i zamarłam z przerażenia. Było to tak widoczne, że wszyscy, łącznie z Horstem, umilkli nie rozumiejąc, co się ze mną dzieje. Podobno zbladłam jak papier i cała dygotałam, wpatrując się z wytrzeszczonymi oczyma w śmiejącego się Horsta. Wstałam i wyszłam z sali bez słowa. Z biegiem lat nauczyłam się bardziej nad sobą panować, ale jeszcze dziś, ile razy słyszę specyficzny, niemiecki śmiech, wypływa z pamięci obraz dwojga starych ludzi, biegnących z nadzieją w stronę lasu.

Mijał pierwszy rok niemieckiej okupacji. Pocieszałyśmy się „słoneczko wyżej - Sikorski bliżej”, ale żyło nam się z dnia na dzień coraz gorzej. Po zamknięciu szkół oboje rodzice stracili pracę, a i pieniędzy nie było. Szkoła miała przydzieloną dwuhektarową działkę, którą mama dotychczas wydzierżawiała sąsiadom za pieniądze. Teraz zaczęliśmy sami na niej gospodarzyć. Mieliśmy własne ziemniaki i żyto, ale o mąkę było trudno. Młyny stały się niedostępne dla cywilnej ludności - pracowały tylko dla frontu. *Stała Ukraina motorna, zaczęły młyny - pustyla żorna* mówili ukraińscy chłopcy, którym Niemcy powoli przestawali się podobać. W myśl

tego porzekadła ze starych składzików i chaszczy za chałupami wyciągnięto żarna i mielono na nich żyto na mąkę. Chleb z takiej mąki dawał się zjeść, ale kluski czy pierogi to była zwykła ohyda. Praca przy żarnach też do przyjemności nie należała. Kaszę uzyskiwano w stępie, gdzie grykę tłuczono wielkim, ciężkim tłuczkiem. Byliśmy zacofanym technicznie krajem, więc te przedpotopowe narzędzia prawie każdy miał w domu, bo do niedawna jeszcze były używane. Hodowaliśmy świnię, mieliśmy kurnik, dorobiliśmy się też prawie własnej, bo kupionej „na niby” od sąsiada krowy. On ratował rasowe zwierzę przed rekwizycją, a my mieliśmy własne mleko. Najbardziej z faktu posiadania krowy cieszyłam się ja. Od dawna bolałam, że nie mamy żadnej gospodarki, co różniło mnie od innych dzieci. Nie chciałam być „białą wroną”. Chciałam mieć takie same jak inni obowiązki i własną krowę do pasienia. Posiadanie krowy zmieniło mój status społeczny w domu - z „powsinogi”, jak kąśliwie nazywał mnie tata, stałam się osobą pracującą, a na pastwisku odtąd przebywałam legalnie.

A tam było tak ciekawie. W upalne dni pławiliśmy konie w Konopielce, zbieraliśmy pociski, które starsi chłopcy rozkręcali tak sprytnie, że nikt z nas nie wyleciał w powietrze. My młodszy, kolekcjonowaliśmy wszystkie rodzaje prochu i detonatory, które uderzone kamieniem głośno strzelały, był błysk i huk jednocześnie. Z cienkich, metalowych rurek napchanych prochem robiliśmy prawdziwe fajerwerki. Zapalało się proch w rurce i kręciło nad głową, kawałki prochu z sykiem wylatywały i płonęły różnymi kolorami w zależności od rodzaju prochu. Miałam tego istną kolekcję, po prostu mały składzik materiałów wybuchowych, ukryty w łopianach za piwnicą. Dobrze, że to tata go wykrył nie Niemcy, bo skończyło się tylko na gderaniu.

W domu brakowało już prawie wszystkiego, ale pomysłowość w walce o przetrwanie była niespożyta. Jeśli czegoś brakowało, natychmiast znajdowano namiastkę, czyli „ersatz”. Zabrakło herbaty - parzyliśmy zioła, przeważnie kwiat lipowy, kawę zastępowało zboże palone i mielone razem z dodatkiem żołądźci; cukier, a właściwie jego namiastkę, okropną melasę produkowano z buraków cukrowych. Ocet robiliśmy z obierek jabłkowych; mydło z kości i jakichś innych obrzydliwości. Pojawiły się karbidówki, największy obok samogonu, okupacyjny wynalazek. Świeciły dość jasno, ale straszliwie śmierdziały, no i czasem wybuchały. Nowością był samogon, nasza wojenna, ponadustrojowa i międzynarodowa waluta.

Samogon - prototyp europieniądza, za który można było wszystko kupić - nawet wolność i życie.

Kiepsko też było z ubraniami, zwłaszcza dla mnie. Rosłam jak na drożdżach, a poza tym uganiałam się po różnych wertepach i chaszczach, więc to, co miałam, albo było za małe, albo podarte. No, ale od czego len? Przyłnie umiałam zrobić wszystko - od pielienia i przerywania po przedzenie na kołowrotku. Płótno tkano u sąsiadów, gdzie były krosna. Potem długie płachty moczyło się w wodzie, rozkładało na trawie, aby wyschły i wybielały. Lubiłam niebiesko kwitnące łąny lnu. Myślę, że flaga narodowa Ukrainy to złoto pszenicy, ale nie tyle błękit nieba, jak mówią, a łąny kwitnącego lnu. Całe pola były nimi obsiane. Nie widziałam takich pól w Polsce. Len nas ratował. Z lnu były prześcieradła, ręczniki, kostiumy i sukienki. Można powiedzieć, że beżowo-lnianą warszawską modę lat czterdziestych wyprzedziliśmy o jakieś pięćdziesiąt lat. Nauczyłam się szydełkować i dziergać na drutach. Z włóczki ze starych sprutych swetrów, z owczej wełny, lnianych nici robiłam skarpetki, pończochy, szaliki, czapki, a nawet kiedyś wydziergałam sobie kostiumik z lnu ufarbowanego na granatowo: bluzkę i układaną spódniczkę.

Podporą rodziny stał się tata - „złota rączka”. Zawsze coś tam sobie dłubał po amatorsku. Teraz otworzył warsztat znany w całej okolicy. Naprawiał zegary, robił wiadra, bańki na mleko, kubki blaszane, zapalniczki, a nawet obrączki i zaręczynowe pierścionki z monet. Dzięki temu znów mieliśmy jedzenia pod dostatkiem, bo zapłata była oczywiście w naturze. Wytwórcza działalność taty była dla mnie dodatkową udawką, bo to ja głównie musiałam dostarczać mu surowca. Zbierałam po polach gilzy na zapalniczki, a wzdłuż linii kolejowej puste puszkę po konserwach, wyrzucane z pociągu przez jadących na front wschodni żołnierzy. Boże! Cóż to była za obrzydliwość zbierać, a potem czyścić z resztek zeschniętego tłuszczu blachy z tych puszek. No, ale przecież z czegoś trzeba było robić i wiadra i bańki na mleko.

Mimo wojny i okupacji rodzice prowadzili dość ożywione życie towarzyskie. Bywaliśmy na licznych przyjęciach w Palczy, w odległym o 6 km, położonym w głębi lasów Johanowie, u państwa Rykowskich. Sami też przyjmowaliśmy często gości. Moja zasadnicza ciocia była bardzo zgorzorna tymi biesiadami. Uważała, nie bez racji, że nie czas na zabawy, kiedy jest wojna i naród w niewoli. Ani ona, ani tym bardziej ja nie wiedziałam wtedy, że liczne spotkania były po prostu przykrywką działalności podziemnej ojca i jego przyjaciół, z których jedni byli

podwładnymi a inni jego przełożonymi. Wszyscy oni zaangażowani byli w AK obwód Kiwerce¹. Nieświadoma o co w tym wszystkim chodzi cieszyłam się i z gości, i z odwiedzin u znajomych. Najbardziej lubiłam jeździć do Johanowa do pp. Rykowskich, których syn był moim rówieśnikiem, a jednocześnie najlepszym kolegą. Choć toczyła się wojna pobytu w Johanowie zaliczam do mego przedwojennego, jasnego dzieciństwa, tak różnego od okupacyjnej codzienności.

Gdzieś w pierwszych miesiącach 1943 roku dotarli do nas bardzo niepokojące wieści. Zaczęli ginąć, uprowadzeni nocą z domów, Polacy. Na razie pojedynczo. W ten sposób zaginął w naszej gminie aptekarz, w innej uprowadzono nauczyciela, a jeszcze w innej - księdza.

W marcu było już pewne, że w lasach zbierają się wielkie zgrupowania uzbrojonych Ukraińców-banderowców, bulbowców, melnikowców - różnie ich nazywano. Ludzie mówili, że popi święcą w cerkwiach noże do walki o „Samostijną Ukrainę” i oczyszczenie jej przyszłych terenów z Żydów, komunistów i Polaków. Żydzi byli już prawie doszczętnie wymordowani - zresztą nie bez udziału ukraińskich policjantów - komuniści w większości zabrali się z Armią Czerwoną lub poszli do partyzantów. Pozostaliśmy tylko my - Polacy, resztki zdziesiątkowane wielkimi wywozami na Sybir, Lachy -jak nas nazywano „polskie pany”. Może i my byliśmy panami, bo do mojej mamy ukraiński chłop zawsze mówił „pani”. Nie „pani Heleno”, „pani kierowniczo” jak inni, tylko zwyczajnie „Pani zajdźcie do nas”, „Pani jak tam w szkole mój Waśka”? „Pani” to był tytuł wyznaczający jej pozycję w społeczności wiejskiej. A ja byłam „panienką ze szkoły”, ale tylko na początku, bo później, kiedy całe dni spędzałam z ukraińskimi dziećmi, upodabniając się po trosze do nich, byłam już Basią a niekiedy nawet „Warią”. Więc może rzeczywiście byliśmy „polskimi panami”, ale czy byli nimi także polscy chłopcy, zamieszkujący z dziada pradziada leśne wołyńskie wioski, sąsiadujący z Ukraińcami przez płot i klepiący z nimi taką samą biedę? Żyli latami obok siebie i, jak to we wsi bywa, żyli różnie. Raz byli w zgodzie, kiedy indziej kłócili się, nieraz bili. Jeśli kłócili się, to o miedzę, którą chytry sąsiad zorał, o krowę w szkodzie, o dzieci w cudzym sadzie, ale nie dlatego, że jeden był Polakiem, a drugi Ukraińcem.

¹ Kto był kim z naszych wołyńskich gości dowiedziałam się dopiero niedawno z prac W. Romanowskiego, *Kainowe dni*, Warszawa 1990; *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa na Wołyniu 1939-45*, Warszawa 1997.

Żyli razem, żenili się między sobą i gościli się wzajemnie na weselach oraz w polskie i ukraińskie święta. Widziałam to i sama chodziłam z dziećmi ukraińskimi koledować z gwiazdą wyklejoną kolorowym papierem na przetaku. Najpierw szliśmy do polskich domów, śpiewając *Wśród nocnej ciszy* a w dwa tygodnie później z tą samą gwiazdą do Ukraińców z kolędą *Tryje cary*...

A teraz z dnia na dzień wszystko się zmieniło i oni właśnie pierwsi mieli stać się ofiarami ukraińsko-polskiej waśni, kładąc głowę pod topór w dosłownym znaczeniu tego słowa. Bo w tej nowej „wojnie”, która z wolna zbliżała się do nas, niewidoczny front przebiegał między ukraińską i polską chatą. Wrogiem mógł być najlepszy sąsiad, wpuszczony nocą do domu.

Na kolonii Aleksandrów, oddalonej o jakieś 2 km od Armatniowa, w domach opuszczonych po niemieckich osadnikach, zamieszkali Polacy. Jeden z nich w swym murowanym, krytym blachą domu, urządził istną warownię. Sam był uzbrojony, a z grubych bali zrobił okiennice i jeszcze mocniej zabezpieczył drzwi. Kiedy przyszli nocą, śpiąca w stodole bratanica usłyszała znajome głosy „Józek, otwórz”. A rano znaleziono Józka z żoną z rozplatanymi siekierą głowami, na progu własnego domu. Gdyby tych drzwi nie otworzył, uratowałyby się, tak jak pozostała większość Polaków, która doczekała partyzanckiej odsieczy, przeganiającej banderowców ze wsi. Dwoje dzieci - syn i córka - ocalało, ponieważ nocowały poza domem u zaprzyjaźnionych Ukraińców. Nie wszyscy przecież byli banderowcami.

Strach, gorzkie uczucie przyjacielskiej zdrady, nieufność, chęć pomśzczenia najbliższych to pożywka, na której kiełkowała nienawiść, jakiej przedtem nie znałam. Początkowo nie dopuszczałam jej do siebie. Żyłam jak gdyby w schizofrenicznym świecie. W dzień po dawnemu, unikając jednak łąk pod lasem, pasłam krowy z moimi ukraińskimi przyjaciółmi. W nocy ukrywałam się przed ich tatusiami i starszymi braćmi. Bo od kwietnia do ucieczki z Armatniowa w czerwcu 1943 roku ani razu nie spałam we własnym łóżku. Kryjówek było kilka. Pierwszą wymyśliła mama, która co wieczór odprowadzała mnie na nocleg do zaufanego Ukraińca, zamieszkałego we wsi -nomen omen - Zwierów. Mama w ogóle początkowo czuła się pewnie. Wierzyła, że przed napaścią chroni ją immunitet szacunku i sympatii okolicznej ludności. Było w tym dużo racji, ale do czasu. No więc spałam w nisko sklepionej dusznej chacie, na twardym piecu razem z córeczką gospodarza, moją rówieśnicą Nadią czy Nasiką, nie pamiętam już dokładnie. Ciemności izby rozjaśniała tylko

lampka oliwna płonąca skąpym blaskiem, w kącie przed ikoną. W sąsiedniej tak zwanej „białej izbie” zbierali się koledzy starszych braci Nastki - pili ostro samogon, śpiewali ukraińskie pieśni, inne niż te, które dotychczas znałam. Od ich słów ciarki chodziły po grzbiecie. Co pewien czas któryś z nich wchodził do kuchni, gdzie spałam, by z wiadra stojącego tuż przy piecu napić się wody.

Wtedy przestawałam oddychać, wyobrażając sobie, co stałoby się, gdyby zajrzał na piec i zobaczył małą, skuloną ze strachu Laszkę, zagrażającą swoim istnieniem „Samostijnej Ukrainie”. Przed północą wychodzili i gdzieś szli. Byłam pewna, że wyprawiali się do polskich wsi „pohulać z Lachami”, ale może się myliłam, może to była tylko bujna wyobraźnia przestraszonego dziecka. Nie miałam ochoty ukrywać się dłużej w takim miejscu. Przestawałam ufać Ukraińcom, wszystkim bez wyjątku, ale klimat tych kilku nocy spędzonych u skądinąd dobrych ludzi przetrwał w mej pamięci na długo.

Pożar wojny domowej ogarniał z wolna całą Wołyń. W marcu 1943 roku pojawiły się na niebie za lasem pierwsze łuny. Najpierw bładoróżowe jak jutrzienka, wyblakłe, odległe. Później otaczały nas już pierścieniem ze wszystkich stron, coraz bliżej i bliżej, purpurowe, bardziej intensywne niż zachodzące słońce, kiedy zmienia się pogoda i nadciąga silny wiatr. Codziennie szosą jechały wozy z ludźmi cudem uratowanymi z rzezi, z resztką ocalałego dobytku. Komuś całą rodzinę spalono żywcem w płonącej chacie, innemu zabito rodziców, jeszcze ktoś ocalał, ale uciekł w samej bieliźnie, tracąc dorobek całego życia. Padały nazwy nieznanymi mi dotąd a już nie istniejących wsi polskich: Derażno, Dobra, Dermanka... Pozostałe po nich pogorzeliiska znaczyły szlak marszu oddziałów banderowskich, z dnia na dzień przybliżających się do nas niebezpiecznie.

W Niedzielę Wielkanocną 1943 roku trzech chłopców z Armatniowa wybrało się do opuszczonego przez polskie rodziny Johanowa po pozostawione tam bez opieki króliki. Mijał dzień za dniem, a chłopcy nie wracali. Nadzieja, że w ostatniej chwili zmienili plany i balują gdzieś w sąsiedniej wsi, rozwiązała się ostatecznie, kiedy junacy z Baudieństwu znaleźli w lesie niebieską opaskę Adasia, jako pracownika kolei. Było już pewne, że byli w Johanowie, a jeśli do tej pory nie wrócili to znaczy, że nie żyją. Teraz na wpół oszalałym z rozpaczyny rodzinom chodziło tylko o odnalezienie ciał i godne ich pochowanie. Z pomocą przyszedł p. Zieike, szef Baudieństwu, Niemiec z poznańskiego, bardzo Polakom życzliwy i uczynny. Pod wzmocnioną ochroną pracujący przy zwózce drzewa junacy pojechali do Johanowa. W pałacu hr. Jezierskiego znaleźli zakrwawione

dokumenty dziewięciu Polaków - w tym także poszukiwanych mężczyzn z Armatniowa. Dokumenty były w dziewięciu różnych pokojach, co oznaczało, że każdy z zamordowanych był torturowany oddzielnie przez osobną grupę. Poszukiwania trwały, czas mijał, a ciał nie było. W końcu jeden z junaków zauważył, że w nieczynnej przedtem smolarni tli się ogień. Zaintrygowany dźgnął bagnetem dymiące wysypisko węgla drzewnego i tak ich znaleźli -wszystkich dziewięciu.

Ciała przywieziono furmanką zaprzęzoną w dwa konie. Od lasu szedł, trzymając się luźni wozu, kompletnie osiwiwały w tych dniach pan Mrozicki, ojciec Adasia. Widząc nas obie z mamą wybiegające ze szkoły powiedział: *Nie ma już Adasia pani kierowniczo*. Zaniósł się płaczem, a my płakałyśmy razem z nim. Pan Mrozicki miał trzy córki, Adaś był jego jedynym synem, lubiliśmy go wszyscy, miał tylko 17 lat, był zdrowy i zginął tak bestialsko zamęczony.

Wieczorem w domu Edka, gdzie w stodole leżeli obaj, okrutnie przed śmiercią okaleczeni chłopcy, zebrali się wszyscy Polacy, aby zgodnie z obyczajem odmówić różaniec w intencji zmarłych. Modliłam się za dusze Adasia i Edka, prosząc Boga, aby im wybaczył, że w Wielką Niedzielę, zamiast na rezurekcję do kościoła, poszli do Johanowa ratować głodne króliki. I myślałam o nich każdego wieczora, kiedy odmawiałam specjalną wojenną modlitwę, której nauczyła mnie ciocia Hania. Nigdy przedtem ani potem nie modliłam się z taką żarliwością i zrozumieniem wypowiedzianych słów. Śmierć chłopców przekonała także rodziców, iż dalsze przebywanie w Armatniowie jest lekkomyślnym kuszeniem losu, i że trzeba jak najprędzej uciekać, choć nie bardzo wiadomo dokąd. Możliwości były właściwie tylko dwie: przepełniony do granic możliwości Łuck i sławna placówka polskiej samoobrony w Przebrażu, położonym wśród lasów k/Kiwerce.

Wielogodzinne spory o to, gdzie zamieszkać po wyjeździe z Armatniowa rozstrzygnął w końcu przypadek. W Łucku pojawiła się możliwość uzyskania mieszkania po jakiejś znajomej wyjeżdżającej do Generalnej Guberni.

Załatwianie formalności trwało i trwało, a my ciągle tkwiliśmy na wsi, choć było coraz bardziej niebezpiecznie.

Pod koniec pobytu w Armatniowie dowiedzieliśmy się o tragedii w pobliskiej wsi Kopcze. Była to czeska wieś, która żyła sobie spokojnie, bo Ukraińcy, nie wiem czemu, Czechów tolerowali. Mieszkało tam zaprzyjaźnione z rodzicami nauczycielskie małżeństwo, Ela i Karol

Tarabowie z trójką małych dzieci. Pani Ela była Polką, ale jako żona Czecha czuła się w Kopczach bezpiecznie. Jak się okazało - niesłusznie. Wypatrzyli ją i tam. Ileż trzeba mieć w sobie zawziętości i nieprzytomnej nienawiści, aby przyjść do wsi po jedną, bezbronną kobietę tylko dlatego, że jest Polką, próbować zabrać ją z domu z trójką dzieci, oferując łaskawie mężowi wolność i życie. Ponieważ pan Karol z oferty nie skorzystał, zabito go jako pierwszego. Dzieci zamęczono na oczach pani Eli, którą w końcu zgwałcono i zabito. Znajomy Czech, który moją mamę o tym bestialskim wydarzeniu poinformował, znał nazwiska oprawców. Obiecał, że po wojnie je ujawni, ale nie wiem, czy to zrobił.

Czekając na przeprowadzkę do Łucka ukrywaliśmy się co noc w schowku, jaki wymyślił ojciec zaraz po tym, jak kategorycznie odmówiłam nocowania w ukraińskiej chacie w Zwierowie. Szkoła miała dwa strychy, obydwie z wejściem były wszystkim bardzo dobrze znane. Nad mansardą był jeszcze jeden, nieużywany stryszek, do którego tata wyciął w suficie dobrze zamaskowany właz - jak do czołgu. Tam przenieśliśmy pościel i spaliśmy co noc. Ciocia Hania stanowczo odmówiła jakiegokolwiek ukrywania się. Wierzyła w Przeznaczenie i Bożą Opatrzność. Zresztą po ukraińsku mówiła biegle, była czarnooka i śniada, więc postanowiła udawać Ukrainkę, która tylko u nas pracuje. Nikt jej przedtem nie znał, więc ta mistyfikacja mogła się udać. To, że zwracaliśmy się do niej „ciociu”, nie musiało świadczyć o pokrewieństwie. Był to zwrot na wsi ukraińskiej dość powszechny i świadczył tylko o sympatii i bliskości.

Więc koczowaliśmy na naszym stryszku tylko we troje, czułam się tam znacznie bezpieczniej niż w Zwierowie, ale i tak się bałam. Ciągłe nadśłuchiwałam szczekania psów, skrzypienia wozów na drodze. Ciągłe wydawało mi się, że już po nas idą. Uspokoiłam się dopiero, kiedy tata pokazał mi rewolwer i powiedział: „Nie bój się. Będziemy się bronić”.

Byłam już matką dwuletniego synka, jak kiedyś przy wigilijnym stole zaczęliśmy wspominać Wołyń. Przypomniałam tacie, jaka czułam się przy nim bezpieczna od czasu, kiedy zobaczyłam, że jest uzbrojony. Wtedy tata powiedział: *Jak to dobrze, że nie wiedziałaś, że w rewolwerze miałem tylko trzy kule: dla ciebie, matki i siebie, gdyby nas na tym strychu wykryto.*

Pod koniec pobytu w Armatniowie rodzice wszystkich polskich dzieci urządzili dla nas spanie w jednym z budynków stacji, oddając pośrednio pod opiekę pilnujących torów Węgrów. W nowej kryjówce było wesoło jak na pikniku. Długo po wyjeździe stamtąd brakowało mi tych naszych wieczornych pogaduszek.

Sprawa mieszkania wreszcie finalizowała się pomyślnie. W czerwcu, w wigilię Bożego Ciała, wybraliśmy się w trójkę do Łucka, aby załatwić ostatnie formalności przed przeprowadzką. Jechaliśmy z konwojem Baudienstu, złożonym z dwóch krytych brezentem ciężarówek wiozących deski. W pierwszej jechał dowódca Baudienstu, nieoceniony pan Zielke, o którym już wcześniej wspominałam. Drugą ciężarówkę, tę w której pod budą jechaliśmy my, prowadził młody junak, z pochodzenia Ukrainiec. Wyruszyliśmy koło południa. Po pewnym czasie zorientowaliśmy się, że ciężarówka skręciła w polną drogę, prowadzącą do jednej z najbardziej nacjonalistycznych wsi, jej nazwy nie pamiętam - Marianówka? Antonówka? Nie wiem. Wpadliśmy w popłoch, nie wiedzieliśmy co się dzieje, gdzie i po co jedziemy? Ojciec był pewny, że to pułapka i ukraiński kierowca wiezie nas do swoich. Tata od pewnego czasu obawiał się uprowadzenia. Jechał właśnie do Łucka, by zameldować przełożonym, że otrzymał zaproszenie do rozmów z dowództwem UPA z naszego okręgu. Wykręcił się od tych negocjacji pod pretekstem braku zgody własnego kierownictwa. Teraz był przekonany, że wiozą nas na te rozmowy, i że żywi z tego nie wyjdziemy. Po przejechaniu około 2 kilometrów auto wreszcie zatrzymało się. Wysiedliśmy na dużym, czystym podwórku jakiegoś dostatniego gospodarstwa. Stały tam już dwa zaprzężone w konie wozy, na które zapłakane kobiety ładowały wynoszone z chaty toboły. Okazało się, że wstąpiliśmy do wsi po rodziców naszego kierowcy. Było to małżeństwo mieszane, jakich w naszych stronach nie brakowało. Ojciec - Ukrainiec otrzymał od banderowców rozkaz pozbycia się swej niesłusznej żony - Polki, bo inaczej zginie razem z nią i dziećmi. Widocznie na żonie bardziej mu zależało, niż na „Samostijnej Ukrainie”, bo postanowił uciec ze wsi, prosząc syna o ochronę. My właśnie przyjechaliśmy po to, aby wywieźć ich bezpiecznie z tej zakazanej wsi. No, ale strachu najedliśmy się przy tym niemało.

Czekaliśmy niecierpliwie, aż gospodarze załadują wozy, bacznie rozglądając się wkoło. Sceneria była niesamowita. Gdzieś w pobliżu słychać było karabiny maszynowe. Niemcy pacyfikowali sąsiednią ukraińską wieś. Nadciągała burza z ulewnym deszczem i piorunami. Jakby tego było mało na podwórku rozpełtało się dantejskie piekło. Junacy na prośbę gospodarza seriami wybijali domowe ptactwo. Indyki, perliczki, gęsi, kaczki, kury padały pokotem. Przerażliwy jazgot dziesiątkowanego ptactwa, huk piorunów, grzechot karabinów maszynowych w połączeniu ze strzelaniną na podwórku, ogłuszyły mnie kompletnie. Półprzytomna ze strachu, skulona siedziałam na wysokim progu chaty marząc o tym, aby jak

najszybciej znaleźć się już w Łucku. I w dodatku wcale nie byłam pewna, czy kiedykolwiek tam dotrzemy, czy pozwolą nam z tej wsi wyjechać.

Wreszcie załadunek się skończył i byliśmy gotowi do drogi. Dygocąc ze strachu wpakowałam się pod budę ciężarówki, wcisnęłam między rodziców. Ruszyliśmy drogą gospodarczą dojazdową do głównej ulicy wsi. Nie zdążyliśmy jeszcze wyjść zza zakrętu jak posypały się na nas strzały. Błyskawicznie przez szparę między plandeką a skrzynią ciężarówki zsunęłam się pod osłoną koła na ziemię i sturlałam do przydrożnego rowu. Odpełzałam za zakręt i obejrzałam się. Rodziców w pobliżu nie było. Zostali przy wozach. Zobaczyłam przebiegających przez drogę cywilów z automatami w ręku.

Banderowcy! Postanowiłam uciekać dalej, do szosy. Zielke mówił, że stamtąd przyjdzie pomoc. Zaczęłam biec, ale zobaczyłam ludzi przy płotach mijanych chałup. Zrozumiałam, że jeśli chcę przez taką wieś przejść żywa, muszę iść spokojnie, tak jakby to co się dzieje mnie nie obchodziło. Nie miałam jeszcze dwunastu lat, ale dziecko wojny szybko uczyło się przebiegłości niezbędnej do przeżycia.

Byłam już przy ostatnich chałupach, kiedy zaczęła mnie stojąca przy płocie w wyszywanej (a jakże!) bluzce młoda kobieta, przyglądając mi się jednocześnie podejrzliwie. *A zwiłki ty detyno idesz? Czyja ty?* Powiedziałam, że przyjechałam z Łucka, szukam cioci, ale pomyliłam wsie i wracam do domu. Rzeczywiście tych Antonówek było w okolicy kilka więc moje tłumaczenie wyglądało prawdopodobnie. *A chto tam strilaje? Naszi czy Nimci?* nie ustawała w przepytывaniu mnie nieznajoma. *Ne znaju - powiedziała - ja ne baczyła, to tam daleko.* I zaraz dla uspienia jej czujności zapytałam, czy mogę napić się wody, bo straszny żar. Uspokojona wyniosła mi wody w mosiężnej, zrobionej z łuski pocisku kwarcie. *Chyba nie kupiła jej u taty w warsztacie, nie może mnie rozpoznać* - pomyślałam. Do dziś pamiętam metaliczny smak tego kubka i słyszę jak moje nieszczęsne zęby z przerażeniem wystukują na jego krawędzi jakąś dziką melodię. Niedaleko szosy dogoniły mnie ciężarówki z rodzicami. Dostało mi się porządnie za samowolę i oddalenie na własną rękę od konwoju, po czym bez przeszkód dojechaliliśmy do Łucka.

A na wiejskiej drodze podczas ataku banderowców było tak:

Tata i Zielke leżeli pod samochodem. Zielke strzelał z automatu, u pasa miał „parabelkę”, a pozbawiony broni tata przyglądał się bezradnie atakowi. *Panie Zielke - powiedział - niech mi pan da parabelkę, jestem wojskowy, umiem strzelać.*

- *Leżeć!* warknął grzeczny zazwyczaj Zielke - i wycelował automat w stronę taty. Już po wszystkim byłam świadkiem ich rozmowy.

- *Panie Zielke - powiedział tata - czy pan zwariował? Czemu mierzył pan do mnie z automatu. Chciałem pomóc, przecież obaj byliśmy w jednakowym niebezpieczeństwie.*

- *Panie Mieczysławie - powiedział Zielke - pan jesteś Polak, ja Niemiec. Jest wojna. Skąd mam wiedzieć do cholery, w którą stronę będziesz pan strzelał?*

I to była święta prawda, bo polskie karabiny na Wołyniu rzeczywiście strzelały w wielu kierunkach.

Pierwsze zetknięcie z uzbrojonymi banderowcami przyspieszyło naszą przeprowadzkę tym bardziej, że wreszcie uzyskaliśmy własny kąt - pokój z dużą, ale ślepą kuchnią. Było to mieszkanie zbyt małe dla naszej czteroosobowej rodziny, mieściło się jednak w centrum, a nie na dość niebezpiecznych przedmieściach miasta, za rogatkami, gdzie zatrzymywała się większość uciekinierów z polskich wsi.

Przewiezienie rzeczy z Armatniowa nie było wcale łatwe. Rodzice jeździli tam aż dwukrotnie. Planowali jeszcze ostatni, trzeci wypad, bo zostało tam wiele cennego dobytku, a zwłaszcza księgozbiór ojca. Tymczasem od swoich przełożonych tata otrzymał ostrzeżenie, żeby nie pokazywał się w okolicach Armatniowa, bo go zdekonspirowano. Miało to związek z przyniesionym przez dwóch obcych Ukraińców zaproszeniem do rozmów z UPA. Jednocześnie do mamy przyszedł, ryzykując zapewne życiem, gospodarz ze Zwierowa, żeby ją ostrzec. Był to ten sam zaufany ukraiński chłop, który przez kilka nocy ukrywał mnie w swojej chacie.

- *Pani, uciekajcie - powiedział. My was już dłużej nie damy rady ochraniać. Swoi wam nic nie zrobią. Wyście ich czytać i pisać uczyli, ale przyjdą obcy...*

W dwa dni później dostaliśmy wiadomość, że przyszli po nas nocą, a że nikogo nie zastali, to spalili szkołę. Spłonął nasz, rzekomo bezpieczny stryszek, na którym tyle nocy ukrywaliśmy się. Urwały się nasze kontakty z Armatniowem, bo każda próba wyjazdu poza Łuck była czystym szaleństwem. W tym czasie banderowcy panoszyli się w terenie już jawnie i mordowali ludzi w biały dzień. Straciło życie wiele osób, przeważnie kobiety, które wyprawiały się do okolicznych wsi po żywność. Nie było dnia, aby Styrem nie płynęły trupy pomordowanych, czasem z bochenkiem chleba na piersiach.

Powoli urządziliśmy się w nowym, małym mieszkanku, upychając po kątach wszystko to, co udało się wywieźć z Armatniowa. Było ciasno, ale

mnie to nie przeszkadzało. Nareszcie odetchnęłam, pozbyłam się mdlącego strachu, jaki nękał mnie od kilku miesięcy. Co to za rozkosz spać znowu we własnym łóżku; w dodatku spać spokojnym, głębokim snem, a nie jak zając pod miedzą nasłuchujący szczekania psów, w każdej chwili gotowy do ucieczki. Rozkoszowałam się spokojem, a nie wiedziałam, że to tylko chwilowa ulga, bo zepchnięta na dno pamięci groza tamtych wołyńskich nocy powracać będzie do mnie kosmatym, dławiącym lękiem przez długie, długie lata. Przypomni mi ją czasem łuna słońca zachodzącego krwistą czerwienią, kiedy indziej odległe szczekanie psów we wsi albo chybottliwe cienie gałęzi drzew w sadzie oświetlone blaskiem księżycy.

Zbliżały się kolejne, wojenne Święta Bożego Narodzenia 1943 roku. Wigilijny stół był skromniutki. Nie było ryby, pierogi bez sera, z samych kartofli i tylko barszcz z uszkami z armatniowskich prawdziwków smakował jak dawniej. W nocy zbudziła nas strzelanina. Strzelano gdzieś koło rogatek miasta. Byłyśmy przekonane, że to Niemcy wiwatują na cześć świąt; w tamtej stronie były też ich koszary. Uspokojeni wróciliśmy do łóżek, a rano poraziła nas straszna wiadomość. Banderowcy napadli na przedmieścia Łucka, gdzie schroniła się większość uchodźców z polskich wsi. W okrutny sposób zamordowali kilkadziesiąt osób, w tym naszą znajomą Wiknę z niemowlęciem. Byłyśmy tam na różańcu, ale tego co widziałam nie chcę i nie mogę nawet po tylu latach opisywać. W niektórych domach zostawili kartki z zapowiedzią równie krwawego Nowego Roku.

I znów wrócił tamten, armatniowski strach. Zamarznięty Styr, a za nim o rzut beretem banderowska wieś. Za ścianą sąsiad - ukraiński nauczyciel, chodzący na co dzień w wyszywanej koszuli. Dzielili nas tylko drzwi od przedpokoju, które tata na wszelki wypadek przed Nowym Rokiem zabarykadował szafą. Całą noc czuwaliśmy w napięciu. I znów o północy wybuchła strzelanina, ale tym razem był to salut noworoczny Niemców. Może gdyby wiedzieli, że nadchodzący 1944 rok będzie ostatnim rokiem ich panowania na Wołyniu, nie witaliby go tak uroczystie.

Pod koniec stycznia nad ranem usłyszeliśmy huk wystrzałów artyleryjskich. Nie była to kanonada, wyglądało na to, że strzela tylko jedno działo. Rankiem szosa do Torczyna była już kompletnie zatłoczona. Jechały ciężarówki, auta osobowe, furmanki z tobołkami, szli pieszo uchodźcy z plecakami. Wszyscy na zachód. Wiedzieliśmy już co to oznacza. Niemcy i ich służalcy, różni folksdojcz, policjanci a także banderowcy nareszcie wynoszą się z Łucka. Od strony Kiwerc atakowały Łuck wojska radzieckie. Zbliżał się wieczór. Niemców już prawie nie było, a my zadawaliśmy sobie dręczące pytanie: kto wejdzie pierwszy do opuszczonego przez nich Łucka -

Rosjanie czy Ukraińcy? Tej nocy nikt z nas nie zmrużył oka. Siedzieliśmy na wszelki wypadek spakowani, bo ludzie mówili, że Niemcy będą przymusowo wysiedlać ludność cywilną. Światło było zapalone, bo chcieliśmy wiedzieć czy i kiedy wysadzą zaminowaną elektrownię. Gdzieś koło pierwszej w nocy usłyszeliśmy głąchą, niezbyt dużą eksplozję. Światło zgasło na parę sekund, po czym zapaliło się znowu, tyle że było znacznie słabsze. Potem kolejne eksplozje znaczyły, że wysadzono mosty na Styrze, czyli że ostatni Niemcy wyszli z Łucka. Czekaliśmy w wielkiej trwodze. Co z nami będzie? Jak to wszystko się skończy? Na ulicach panowała martwa cisza, zupełnie jakby miasto wstrzymało oddech. Nad ranem usłyszeliśmy łomot kolbami w drzwi. Znieruchomieliśmy, nikt się nie odezwał. Pierwsza oprzytomniała ciocia Hania, wyszła do przedpokoju i zapytała *kto tam?* Usłyszałam najpiękniejsze w moim życiu rosyjskie słowa: *Chazijka otkroj! Giermańcy jest?* Do mieszkania wszedł patrol. Dwóch zarośniętych mężczyzn. Na głowach mieli papachy z czerwonym pasem, takie jakie nosili partyzanci. Zdobyli Łuck prawie bez wystrzału, ale mieli zbyt mało sił, aby ruszyć w pościg za uciekającymi Niemcami, którzy po kilku dniach znów podeszli pod Łuck. Zatrzymali się na Styrze. Dalej iść nie mogli, bo na szczęście, uciekając sami wysadzili wszystkie mosty. Rozpoczęły się dzień i noc trwające walki. Grzechotały karabiny maszynowe i automaty, strzelała artyleria, dochodziło do starć wręcz na zamarzniętej rzece. Rosjanie bronili się zaciekle, jednak przewaga przeciwnika była tak duża, że nadzieja na skuteczną obronę topniała z godziny na godzinę. Uratować nas mogło tylko nadejście regularnej armii wyposażonej w broń pancerną i artylerię, ale jakoś ciągle odsieczy widać nie było. Aż wreszcie, któregoś późnego wieczoru wyszłam z tatą przed dom. Usłyszeliśmy znajomy hałas: jechały wozy pancerne, ciężarówki. Z daleka doleciała do nas tak soczysta, wielopiętrowa „wiązanka” rosyjskich przekleństw, że aż uszy wędły. Byliśmy uratowani i wydawało się, że powrót Niemców już nam nie grozi.

Powoli życie wracało do normy. Uruchomiono piekarnie, ruszył browar, czynne były niektóre sklepy. I wciąż przybywało wojska. Miasto dosłownie pękało w szwach od ludzi i sprzętu wojennego. Niedługo jednak cieszyliśmy się spokojem.

Rozpoczęły się ponowne ataki niemieckie na Łuck. Trzymałam się blisko domu, naprzeciw którego był potężny schron. W wysokiej górze osłaniającej ulicę Dolną znajdowały się pozostałości starodawnych fortyfikacji miejskich, coś w rodzaju wrytego tunelu o grubych, ponad

półmetrowych murach. Nasz sąsiad masarz urządził tam sobie piwnicę, w której przechowywał mięso i gotowe wyroby wędliniarskie. Wejście obudował barakiem, w którym była kuchnia i wędzarnia. Teraz wszystko to służyło jako schronienie dla niemal całej ulicy. W przerwach między nalotami siedzieliśmy w ciepłym pomieszczeniu, jedliśmy posiłki odgrzewane przez nasze mamy. Na zewnątrz stał zawsze jakiś obserwator, którego zadaniem było dać znać, że lecą samoloty tak, abyśmy mogli w porę schować się do schronu.

W parę dni po wkroczeniu wojsk radzieckich tata zgłosił się do I Armii Wojska Polskiego i wyjechał do Sum, gdzie formowała się jego jednostka.

Nareszcie znów był w mundurze. Bolał bardzo nad tym, że w kampanii wrześniowej otrzymał tylko przydział do Terenowej Obrony Przeciwlotniczej. Był zawodowym artylerzystą, a pójść na front już nie zdążył, bo walka z Niemcami we wrześniu była krótka.

W tym samym czasie, kiedy jeszcze trwały naloty otworzono szkoły i zaczęła się nauka. Nowością dla nas były szkoły „narodowościowe”: polskie, ukraińskie i rosyjskie. Wszystkie w oparciu o takie same programy radzieckiej „dziesięciolatki” - różnił je tylko język wykładowy.

Chodziłam oczywiście do szkoły polskiej na łuckiej Starówce, w sąsiedztwie Katedry, więzienia i zamku Lubarta. Wykładano po polsku, ale uczyłam się w sumie pięciu języków jednocześnie. Rosyjskiego - jako języka urzędowego ZSRR, ukraińskiego - jako języka Republiki Ukrainskiej, polskiego - bo był moim ojczystym językiem, no i francuskiego - bo każdy wykształcony obywatel powinien znać przynajmniej jeden język zachodni. Prywatnie uczyłam się jeszcze łaciny, bo już wiadomo było, że wyjedziemy do Polski, gdzie jest ona obowiązująca w każdym gimnazjum. Szczerze mówiąc, nie wiem jak to wszystko wytrzymałam, ale pamiętam, że wtedy nie odczuwałam najmniejszych trudności. Do szkoły powróciłam z zachwytem, bo już bardzo byłam spragniona normalnych, dziecięcych obowiązków. Miałam ich zresztą co niemiara, bo dodatkowo jeszcze chodziłam do szkoły muzycznej i szkółki baletowej. Przy takim nawale zajęć nie mogłam już, tak jak dawniej - pomagać mamie na bazarze. Mama wróciła bowiem znowu do handlu, bo po wyjeździe taty zostałyśmy we trzy, praktycznie bez środków do życia. Bazar przynosił dochody wystarczające, ale stał się niebezpieczny, bo radzieckie władze ściagały tak zwanych „spekulantów”, zwłaszcza takich, co nigdzie nie pracują. A mama do zawodu wracać nie chciała. Miała dość szkoły, przygód i pouczeń jak powinna zachowywać się „radziecka nauczycielka”. W dodatku pensje w oświacie były bardzo niskie, ja rosłam a wraz ze mną rosły koszty

utrzymania. W końcu znalazło się wyjście z tej trudnej sytuacji i mama podjęła fikcyjną pracę „dwornika”, czyli zamiatacza ulic. Fikcyjna to ta praca była tylko dla mamy, bo ulica musiała być zamieciona - robiłyśmy to obie z cicią, podczas gdy ona zaopatrzona w dowód „człowieka pracy” i w dodatku „czarnoroboczego” handlowała na bazarze.

Kiedy tata dowiedział się, że jego żona, polska nauczycielka została radziecką zamiataczką ulicomalże nie oszalał. Napisał sążnisty list, w którym zbyt wiele było słów o honorze żony oficera, a zbyt mało rad, jak przetrwać zły czas wojny z dzieckiem i starą ciotką na karku. Tata nie wiedział przecież, że żołąd jak nam przysyłano za jego walkę na froncie czyli 240 rubli miesięcznie wystarczał zaledwie na 24 bułki drożdżowe czyli na 12 moich śniadań, jakie dostawałam idąc do szkoły. W naszej rodzinie zawsze tak było. Przez całą wojnę tata bronił honoru, a mama walczyła o przetrwanie. Była dzielną kobietą, która dla ratowania bytu rodziny nie bała się najcięższej, choćby nawet poniżającej pracy.

Zmorą każdego przyfrontowego miasta były kwatery dla wojska. Od lutego 1944 roku do letniej lipcowej ofensywy stale ktoś u nas mieszkał. Musieliśmy zwalniać pokój i gnieść się w czwórkę w kuchni. Różni byli ci nasi wojenni lokatorzy. Jedni przespalili noc i szli dalej, inni zatrzymywali się na kilka dni, jeszcze inni mieszkali u nas dłużej. Byli tacy, co zachowywali wyniosły dystans i tacy, co wyraźnie chcieli odetchnąć od wojny grzejąc się ciepłem cudzego domu. Łączyło ich jedno: zachowywali się grzecznie i nigdy nie wyrządzili nam żadnych przykrości.

Podczas oblężenia Łucka mieszkał u nas przez kilka dni pułkownik kawalerii. Był to typowy kontakt „zdrastwuj - doświdania”. Przyjeżdżał na pięknym, karym koniu, elegancko ubrany, w zarzuconej na ramiona burce i w obszytej karakułowym szarym futrem „kubance” na głowie. Przystojny, wyniosły wyglądał bardziej na białogwardzistę niż na czerwonoarmiejca, tym bardziej, że miał ordynansa, który codziennie czyścił mu lśniące, zupełnie „przedwojenne” oficerki. Ani z nim, ani z nami prawie nie rozmawiał. Był u nas chyba tydzień, a nie wiem czy wykrztusił z siebie z dziesięć słów. Nawet nie wiedziałam, jak się nazywa.

W tym samym czasie u sąsiadki mieszkającej w dużym, wygodnym domu stanął na kwaterze generał ze sztabu I Ukraińskiego Frontu. Chodziłyśmy tam z mamą co wieczór po mleko. Pewnego razu do kuchni wszedł adiutant niosący miskę bielusińskiego, długoziarnistego ryżu. Wpatrywałam się jak urzeczona. Od początku wojny nie widziałam czegoś równie wspaniałego i już prawie zapomniałam, jak smakują zrobione przez moją babcie z ryżu i mięsa gołąbki -mój największy przysmak. Myślę, że

adiutant zauważył i właściwie odczytał mój pożądlivy wyraz oczu utkwiony w misce, bo następnego wieczoru zapytał mamę, czy nie zechciałaby wymienić ryżu na kaszę. *General patrzeć już na ryż nie może - powiedział - marzy o zwykłym pęczaku, omaszczonym słoninką. Och jak dobrze, że są ludzie, którzy mają takie marzenia* - pomyślałam. Uszczęśliwiona tak nieoczekiwaną propozycją mama natychmiast przyniosła generałowi upragnionej kaszy, a z ryżu zaraz zrobiła wspaniałe gołąbki. Boże! Co to była za uczta! Zajadając się nimi nawet nie pomyślałam, że oto zostałam w taktowny i delikatny sposób obdarowana czymś, czego pragnęłam najbardziej. Bo przecież trudno uwierzyć, że generał nie mógł dostać kaszy w wojsku. Czego jak czego, ale kaszy w żadnym wojsku nigdy nie brakowało.

W połowie maja 1944 roku kiedy wracałam ze szkoły, zobaczyłam idącego naprzeciw żołnierza w polskim mundurze. Przyspieszyłam kroku, żeby go sobie lepiej obejrzeć. Nie widziałam rogatywek od manewrów na Kresach w 1938 roku. Gdy podeszłam bliżej, stanęłam jak wryta! To był tata! Przyjechał na dwa dni z Kiwerc, gdzie stacjonowała jego dywizja i choć wiadomo było, że teraz już niedługo wyruszy na front, radość ze spotkania była ogromna.

Dziś coraz częściej słyszę, że wojsko gen. Berlinga było nieluzne. Nic mnie to nie obchodzi, bo dobrze pamiętam wzruszenie i dumę na widok ojca w polskim mundurze. Nie był to mundur piękny, jak jego przedwojenny, galowy, ale miał rogatywkę z orzełkiem. I choć orzeł był bez korony mnie to nie raziło, bo takie właśnie orły widziałam na rycinach starych, rycerskich sztandarów w wojskowych książkach ojca. Tylko buty były szkaradne, jakieś szerokie, pomarszczone, za nic nie dawały wyczyścić się na wysoki połysk. Gdzie im było do eleganckich, obcisłych „oficerek” taty. Wyciągnęłam je natychmiast z szafy, ale cóż! W wojsku obowiązywał regulamin i tata nie mógł włożyć swoich przedwojennych butów.

Nie miał też konia, ślicznej kasztanki z białą skarpetką - „Tamizy”. Przyjechał „gazikiem” z kierowcą. Powiedział: *Sierzancie, do wieczora przechodźcie pod komendę mojej córki. Niech jedzie gdzie chce*. Ale była, uciecha! Załadowałam do auta wszystkich, których lubiłam. Nareszcie mogłam zemścić się na dwóch złośliwych gnomach, którzy spłoszyli mi kiedyś konia, tak że poniósł, a ja spadłam. Jeździliśmy po całym Łucku jak szaleni. Pewna, że wszyscy na mnie patrzą, pękałam z dumy. Nareszcie znów byłam oficerską córką. Tata przyjechał do nas jeszcze dwa razy na krótkoterminowe przepustki. Odwiedził nas po raz ostatni, aby pożegnać się zanim wyruszy na front. Spotkaliśmy się ponownie dopiero w 1947 roku.

W czerwcu albo w lipcu, mniej więcej w rok po spaleniu szkoły, mama zdecydowała się pojechać do Armatniowa. Zrobiło się już względnie spokojnie, bo od kilku miesięcy specjalne tak zwane istribitielne bataliony walczyły z banderowcami. Chodziło nie tyle o ukaranie ich za mordowanie Polaków, co o bezpieczeństwo na tyłach frontu. Banderowcy nienawidzili Armii Czerwonej, komunistów bardziej jeszcze niż nas, więc tu i tam frontowi żołnierze ginęli z ich rąk. Pod koniec lutego 1944 roku na armatniowskiej szosie, niedaleko Kotowa wpadł w banderowską zasadzkę i został śmiertelnie ranny dowódca I Ukraińskiego Frontu gen. Watutin. Po jego śmierci akcja tępienia banderowców przybrała na sile. Zapełniali więzienie w Łucku, skąd większość z nich wywożono do łagrów lub sądzono na miejscu, wykonując wyroki śmierci. Jedną z takich egzekucji odbyła się w centrum miasta. Powieszono dwóch przywódców najbardziej krwawych oddziałów. Przyszły tłumy ludzi. Od czasu napadu na Barbarówkę nie było w Łucku takiego zgromadzenia. Poszła tam też i mama, ale mnie zamknęła w domu uważając, że takie wrażliwe dziecko jak ja nie powinno uczestniczyć w, bądź co bądź, makabrycznym widowisku. Tylko, że ja nie byłam już wrażliwym dzieckiem. Nie zabito nikogo z najbliższej mojej rodziny na wojnie i wszyscy szczęśliwie ją przeżyli. Zaginęła tylko gdzieś mała, współczująca ludzkiej niedoli dziewczynka, która z narażeniem życia próbowała ratować radzieckich jeńców od głodowej śmierci, i którą w nocy dręczyły koszmary po śmierci dwojga żydowskich starszuchów, zamęczonych na śniegu pod lasem. Może zaginęła na armatniowskiej szosie, a może na pogrzebie ofiar krwawej nocy wigilijnej w 1943 roku. Nie wiem, ale od dawna jej we mnie nie było. Ciemną nocą, bo siódma rano czasu moskiewskiego na Wołyniu to była ciemna noc - szłam do szkoły, nakładając drogi tylko po to, aby popatrzeć na dwóch, powieszonych morderców, żółtych w blasku reflektorów, podświetlających szubienice. Wisieli tam ku przestrodze trzy dni, a ja przez wszystkie te dni szłam do szkoły okrężną drogą. I z satysfakcją oglądałam prowadzone z więzienia kolumny banderowców wywożonych do łagrów. Nie było we mnie żalu i współczucia, tylko mściwa radość, że oto skończyło się wreszcie ich panowanie, że osiągnęła ich kara za męczeńską śmierć Adasia, Edka, Tarabów i tysięcy innych, nieznanym mi z imienia i nazwiska.

Odwet, z jakim spotkali się banderowcy ze strony władz radzieckich, był z pewnością okrutny, ale jak mówi przysłowie „na rozpaczliwe choroby, rozpaczliwych trzeba lekarstw”. Dzięki tej akcji już po paru miesiącach

ludzie wyjeżdżali poza Łuck na wieś i wracali szczęśliwie. Mama postanowiła zaryzykować i odwiedzić dawne strony, zobaczyć szkołę.

Okazało się, że sąsiedzi uratowali większość naszych rzeczy. Natychmiast wszystko chcieli mamie zwrócić, ale jej zależało tylko na pamiątkach rodzinnych. Było tam moje duże, portretowe zdjęcie, oprawione w piękne, złoczone ramy, ale tego właśnie sąsiedzi oddać nie chcieli. Mama, myśląc że chodzi o ramy, zgodziła się aby zatrzymali je sobie - zależało jej tylko na mojej fotografii. *Pani* - powiedział ojciec Oli, mojej ukraińskiej koleżanki - *weźcie sobie te ramki, po co one nam. Zostawcie zdjęcie córki. Basia bawiła się z naszymi dziećmi. Niech mają po niej jakąś pamiątkę.* I tak właśnie to było splątane, zrośnięte - nienawiść i przyjaźń. Komuś, kto tego nie przeżył osobiście trudno w tym wszystkim się połapać.

Czas mijał na pisaniu i oczekiwaniu listów z frontu aż wreszcie nadszedł długo wyczekiwany dzień. Do klasy weszła, przerywając lekcję „pionierwożata” czyli drużynowa pionierów i powiedziała *Rebiata, siewodnia okończyła Wielikaja Otcziestwiennaja Wojna.* Był 9 maja 1945 roku.

Salut kremłowski był niczym w porównaniu z szaleństwem, jakie ogarnęło naszą szkołę. Wróciłam do domu zachrypnięta, splakana i pijana radością. Wiedziałam, że tata już jest bezpieczny i niedługo go zobaczę. Choć wojna się skończyła, jej ponure skutki długo jeszcze ciążyły na moim dzieciństwie. Musiałam porzucić strony, w których urodziłam się i wychowałam. W ostatni dzień nauki w szkole rozstawałam się z przyjaciółmi nie na dwa miesiące wakacji, lecz na całe życie. Rozsypaliśmy się po świecie niczym koraliki zerwanego naszyjnika. Nigdy więcej nie spotkałam nikogo z nich. Nie wiem, gdzie jest Wala, z którą zakładałam tak niefortunnie teatr kukiełkowy. Nie znam adresu Łuski, z którą sprzątałam kinazę - karaimską świątynię, i z którą zgodnie przepłakałam cały dzień po wyjeździe Edka. Nie wiem, dokąd zawieźli Edka, chłopca, z którym poszłam na pierwsze w życiu wagary.

Od czerwca 1945 roku ciągle ktoś wyjeżdżał. Żegnaliśmy się na rampie kolejowej płacząc, a grupka odprowadzających topniała z dnia na dzień, aż wreszcie i na nas przyszedł czas. Sprzedałyśmy za bezcen to, czego wywieźć nie można było, zapakowałyśmy worki, walizy, żywność, drobne sprzęty i załadowałyśmy się do „bydlęcego” wagonu, w którym oprócz naszej trójki, jechała pani Helena z matką i czteroosobowa rodzina mojej szkolnej koleżanki Wandzi. Był to ostatni transport, jaki wyjechał z Łucka do Polski.

Leżałam na wysoko, prawie pod sufitem spiętrzonych tobołach, tuż przy małym okienku i patrzyłam na przesuwane się krajobrazy mego dzieciństwa. Nie było mi żal. No bo czego miałam żałować? Zostawały za mną pogorzeliska polskich i ukraińskich wsi, zdziczałe wiśniowe sady, groby i bagienne cmentarze bez mogił. Na nielicznych przystankach ukraińskie dzieci wygrażały nam z nienawiścią pięściami, wykrzykując *Mazury za San! Na piaski! Nie byliśmy im dłużni - odkrzykiwaliśmy Mużyki, hadiuki na Sybir! Na białe niedźwiedzie!*. Śpiewaliśmy złośliwą wersję ich hymnu *Szcze ne wmerła Ukraina!*, z której pamiętam dwie ostatnie linijki *Czoho Lachy ne wybyły chaliere wyduszty!*.

W złą godzinę były wypowiedziane te słowa. Ludzie z naszych stron mówili, że nie ma już Armatniowa. Ukraińców, naszych sąsiadów, wywieźli na Sybir czy do Kazachstanu. Pojechali gdzieś ze swojej Ukrainy Ola, Stiopa, Hryćko i wielu innych towarzyszy moich dziecięcych zabaw, niezmaconych nienawiścią narodowych waśni. Chaty zburzono, zasadzono las i wybudowano sanatoria. Nie wiem, czy to prawda? Nie wiem i sprawdzać nie będę.

Od opisanych tutaj wydarzeń minęło ponad pół wieku. Wiele się zmieniło. Nie ma już w moim sercu tej dziecięcej nienawiści, z jaką opuszczałam Wołyń. Dziś o wiele bardziej rozumiem raczej drugiej strony, choć nadal potępiam barbarzyńskie i okrutne metody walki. Wypaliło się, oddaliło, już nie boli tak jak przed laty.

I kiedy siedzę w swojej chacie na skraju lasu po tyłu, tylu latach patrząc na łuny zachodzącego słońca, na snujące się od rzeki mgły, czasem zdaje mi się, że widzę sinobure tumany na błoniach od Styru, tak dobrze widoczne z naszej ulicy Dolnej. I przypomina mi się piosenka, jakiej uczono mnie w ukraińskiej szkole pod niemieckim panowaniem:

*Oj Wołyniu
mij ridnyj
Tebe ne
zabudu Do
samoj smerti
Pamjatyaty
budu.*

Lilianna Kiejzik

Samotność aksjologiczna kobiet po otwarciu granic byłego ZSRR

Przyczynek do problemu

W Rosji przedrewolucyjnej, a także radzieckiej, istniał polityczny system dzielenia dóbr, lecz nie istniał system mnożenia dóbr materialnych, to znaczy system z prawdziwego zdarzenia. Nie było prawdziwej ekonomii, nie znajdowała należytego oparcia modernizacja. Tak naprawdę nie liczyła się także osoba ludzka. Wydaje się, że dzisiaj najważniejszą sprawą jest pogodzenie interesów partnerstwa z interesami jednostki¹. Dzisiejsze państwo rosyjskie (to znaczy to, które powstało po 1991 roku) nie wspiera inicjatywy jednostkowej. Jakby obawia się samodzielności obywatela.

Z jednej strony - samo państwo rosyjskie jest słabe. Jego dług zagraniczny wynosi ogółem ponad 213 mld USD, produkcja przemysłowa spadła o 53%, wzrosła natomiast zależność od importu żywności. Rosja nie potrafi też ściągnąć od firm prywatnych zaległości podatkowych. Na koniec 1997 roku wynosiły one około 103 tryliony rubli (w tym czasie oficjalny kurs dolara wynosił 5500 rubli).² Natomiast zadłużenie państwa w stosunku do obywateli sfery budżetowej (i nie tylko) kształtowało się w granicach 10 trylionów rubli. Dzisiaj jest odpowiednio większe. Oznacza to, że system ten jest niewydolny, bowiem państwo nie jest w stanie ściągnąć podatków.

Z drugiej strony - samo społeczeństwo rosyjskie jest podzielone, skłócone, pozbawione wspólnych wartości. Ta grupa ludzi, która powinna wytyczać dzisiaj kierunek rozwoju społeczeństwa - przedsiębiorcy i biznesmeni - jest całkowicie pochłonięta nie problemami społecznymi, ale powiększaniem swoich własnych fortun. W tym miejscu należy dodać, że ogromne majątki rosyjskich kapitalistów w większości nie powstały po-

przez ich wielowiekowe wypracowanie i gromadzenie, ani w rezultacie ich dziedziczenia. Otrzymali oni (ci, którzy należeli do kręgów władzy) kawałki majątku państwowego. Proces ten miał miejsce po 1991 roku, czyli po rozpadzie Związku Radzieckiego. Ludzie ci, mając obecnie w swych rękach pieniądze i środki informacji, a więc władzę, nie myślą o przyszłości kraju, tylko o sobie. Na drugim biegunie znajduje się ogromna większość ludzi rozczarowanych, poniżonych i pokrzywdzonych przez nowy ustrój. On próbują sami znaleźć dla siebie miejsce. Większość wśród nich stanowią kobiety.

Kobiety w Rosji nigdy nie były na szczycie władzy, wręcz przeciwnie, zajmowały stanowiska średnie, przede wszystkim urzędnicze. Ten fakt określa też ich pozycję we współczesnym społeczeństwie Rosji. Tylko bardzo mały procent (około 1-2%), kobiet odgrywa rolę twórców w polityce, kulturze. Jednak ich pozycja nie została przez nie wypracowana, a zależy od innych czynników, w tym od koneksji rodzinnych. Do nich należałoby zaliczyć takie postacie, jak: Tatiana Diaczenko, córka Borysa Jelcyna i jego doradca, Larysa Gorbaczowa, żona ostatniego prezydenta ZSRR, pracująca w różnego rodzaju fundacjach, zapraszana na wykłady do najbardziej prestiżowych uniwersytetów, Ałła Pugaczowa, znana piosenkarka i przedsiębiorca w branży rozrywkowej.

Kilka procent populacji rosyjskich kobiet stanowią żony i córki przedstawicieli elit finansowych i przemysłowych Rosji. Są to kobiety bogate dzięki swoim mężom i ojcom, kształcące się za granicą, ale nie odgrywające żadnej roli w kraju. Być może wynika to z silnych stosunków patriarchalnych, które zawsze dominowały w Rosji. Ważni byli mężczyźni i oni kształtowali oblicze powiatów, guberni i całego kraju. Kobiety zajmowały się rodziną, co najwyżej prowadziły salony literackie.

Kilkuprocentową grupę młodych kobiet, dobrze wykształconych, do 40 lat, które odnalazły się w nowej rzeczywistości Rosji, stanowią redaktorki telewizji i gazet, fotoreporterki, popularne presenterki, kreatorki mody, przedstawicielki branży rozrywkowej, nauczycielki w szkołach prywatnych. Są to właściwie tylko mieszkanki dwóch miast: Moskwy i Sankt Petersburga, gdyż tylko te dwa miasta "należą" do Europy. One same dorobiły się pieniędzy. Wiedzą, że w dzisiejszej Moskwie i Sankt Petersburgu ogarniętych kryzysem nie ma miejsca dla lęklwych i słabych. Wychowywał je Komsomoł i partia. Nie znały innego życia. Nie były dysydemkami w czasach radzieckich, nawet chętnie wspominają obozy pionierskie. Odkryły w sobie umiejętności prowadzenia interesu, gdy okazało się, że mężczyźni ich pokolenia z trudem znajdują sobie miejsce

¹ Jest to jedna z tez wypowiedzianych w Moskwie 5 listopada 1997 roku przez Laurę Mandeville, korespondentkę francuskiej gazety "Le Figaro" w czasie dyskusji na spotkaniu w Redakcji "Litieraturnej Gaziety", w której udział wziął także Władlen Sirokin profesor Akademii Dyplomatycznej MSZ Rosji.

² Wszystkie dane zaczerpnęłam z pierwszego, państwowego programu telewizji rosyjskiej - ORT, wydawnictwa FORUM, „Kurier Berliński” oraz uzyskałam dzięki życzliwości mojego kolegi Romana Sapeńko.

w nowej rzeczywistości i nie stać ich na utrzymanie rodziny. Obecnie są kobietami biznesu. Są to: Ludmiła Bratasz - właścicielka ekskluzywnej linii lotniczej Al-Air, Olga Diergunowa - dyrektor generalny korporacji Microsoft Russia, Lena Nowikowa - właścicielka największej w Moskwie agencji doradztwa personalnego, Jelena Andriejewa - szefowa agencji detektywistycznej i ochroniarskiej, Jelena Jarmak - handlująca sobolowymi i szynszylowymi futrami. Zajmują się one chętnie także działalnością charytatywną, pomagają sierocińcom, cerkwiom, artystom, muzeom.

Reszta kobiet, choć problem ten dotyczy także i mężczyzn, w ogromnej większości, nie potrafi odnaleźć się w nowej sytuacji. Stan, w którym tkwią, można by określić pojęciem aksjologicznej samotności³. Samotność aksjologiczna oznacza, że dzisiejsze czasy nie są dla kobiet rosyjskich czasami pewności i bezpieczeństwa, a raczej pustki i braku sensu życia, także braku perspektyw na przyszłość.

Jednostka (w tym przypadku kobieta) staje się zautonomizowana, uchyla się system wszelkich wartości, także wartości moralnych. Stąd dobro i zło stają się relatywne, ważne jest przeżycie każdego kolejnego dnia. I jedynym oparciem dla wielu kobiet staje się ona sama. Może liczyć tylko na siebie, nic więc dziwnego, że zaczyna obawiać się przyszłości i nie podejmuje pewnych społecznych obowiązków. Rezultaty takiej sytuacji szybko ujawniły się w życiu zbiorowym. Jednym z nich jest spadek urodzeń spowodowany zabiegami aborcji. W Rosji wykonuje się 2,5 mln zabiegów usunięcia ciąży rocznie. Na każde narodziny przypadają dwie aborcje. Ciągłe jeszcze zabieg ten jest najpopularniejszym środkiem antykoncepcyjnym. Niestety, analfabetyzm w kwestii środków zapobiegania ciąży oraz skomplikowana sytuacja materialna rodzin i (przede wszystkim) kobiet samotnych ma daleko idące, dramatyczne wręcz konsekwencje. Nie tylko dla zdrowia kobiet, lecz również dla liczebności rosyjskiego społeczeństwa.

Rosji grozi demograficzna katastrofa. Nawet tak dramatyczne wydarzenia, jak najazd hitlerowski i ludobójstwo nie spowodowały takiego spadku ludności, jak kryzys gospodarki ostatnich lat. W ostatnich pięciu latach populacja ludności Rosji zmniejsza się o około 1,5 mln rocznie. Na tę wielkość duży wpływ ma masowa emigracja Rosjan, przede wszystkim do Izraela i (w ograniczonym stopniu) do Niemiec. Obywatele pochodzenia żydowskiego jeszcze w czasach ZSRR tłumnie starali się o możliwość wyjazdu na "pochodzenie". Związek Radziecki nie potrafił rozwiązać

³ Termin ten zapożyczyłam od Jarosława Barańskiego z jego eseju na temat samotności aksjologicznej bohaterów literackich.

problemu antysemityzmu. Kiedy swobodny wyjazd stał się możliwy, do Izraela wyjechało około 800 tys. rosyjskich Żydów. Wraz z emigrantami, którzy napływali tam z Rosji przez lata, stanowią oni dzisiaj 1/5 ludności Izraela. Są grupą, która w ostatnich wyborach wystawiła własną partię. Jej przedstawiciele znajdują się w rządzie państwa.

Emigracja jednak, jak każde tego typu zjawisko, kończy się w chwili, gdy wszyscy, którzy chcieliby wyjechać, uczynią to. Zaczyna się nagle i nagle się kończy. Nie można powiedzieć tego samego o czynnikach związanych ze spadkiem urodzeń. A ten fakt wywołuje największy niepokój wśród polityków i lekarzy. Uważa się, że tendencje spadkowe będzie bardzo trudno zatrzymać.

Kobiety w Rosji stanowią 53% ludności. W wieku rozrodczym, w przedziale 15-45 lat, jest ich 37 milionów. Według szacunkowych danych aż 10 mln cierpi na bezpłodność (bepłodni mężczyźni stanowią 4 mln). W większości przypadków przyczyną niemożności zajścia w ciążę są powikłania poaborcyjne.

Konstytucja Rosji przyznaje każdej kobiecie prawo do aborcji. Podobnie jak to działo się w ZSRR wszystkie zabiegi odbywają się na koszt państwa. Dzisiaj, w dobie kryzysu, owe "na koszt państwa" należy rozumieć umownie.

W budżecie trudno wygospodarować środki na pensje dla lekarzy i personelu medycznego. Pensja lekarza stanowi równowartość niewiele ponad 100 USD i często płacona jest z opóźnieniem. Nawet do zwykłych porodów kobiety za własne pieniądze kupują lekarstwa i inne, potrzebne środki, często wymuszane są prezenty, koperty.

Przerwanie ciąży przeprowadza się na indywidualną prośbę kobiety. Bez żadnych warunków przerywane są ciążę do 12 tygodni. Ciążę 12-22 - tygodniową - tylko po uprzedniej konsultacji z lekarzem i spełnieniu szeregu warunków zdrowotnych i socjalnych - ciężka sytuacja materialna, bezrobotny mąż, mąż - inwalida, ciężka sytuacja mieszkaniowa. W Rosji w dalszym ciągu funkcjonuje system mieszkań komunalnych. W jednym lokalu, w zależności od metrażu, zamieszkuje nawet kilka rodzin. Korzystają oni ze wspólnej kuchni i wspólnej łazienki. Nadal istnieją także hotele robotnicze, o spartańskich warunkach, ciasne pokoje, nierzadko źle ogrzewane, wyłączenia wody, wszechobecne karaluchy.

Żadnych problemów nie napotka kobieta, której ciąża jest wynikiem gwałtu lub stanowi zagrożenie jej życia. Okolicznością taką może być również niepełnoletność brzemiennej matki. Z powodu słabej wiedzy na temat środków antykoncepcyjnych zdarza się to nadzwyczaj często. Jak

podaje moskiewski Wydział Oświaty, na 30 tys. urodzeń wśród nieletnich matek przypada 335 tys. aborcji (!).

Oprócz niskiego stanu edukacji seksualnej, ważną przyczyną decydowania się nastolatek na usunięcie ciąży jest strach przed reakcją rodziców. Jest to o tyle dziwne, iż jedynie 14% ankietowanych rodziców kategorycznie żądałoby usunięcia ciąży, nie bacząc na konsekwencje zdrowotne swych córek. A 15,6% odnosiłoby się do tego negatywnie. Za to aż 60% rodziców deklaruje pozytywne lub w miarę pozytywne odniesienie się do hipotetycznej ciąży nieletniej córki.

Jednak w tym względzie nastolatki bezbłędnie rozpoznają hipokryzję rodziców. Według innych danych aż 97% rodziców nieletnich matek skłonnych jest do przemocy wobec nich.

W byłym ZSRR granica dopuszczalności aborcji w dużej mierze zależała od indywidualnej decyzji lekarza. I naprawdę zdarzały się zabiegi usuwania bardzo zaawansowanej ciąży. Z chwilą uznania przez demokratyczną Rosję ustaleń międzynarodowych, płód powyżej 22 tygodnia i o wadze większej niż 500 gram uznaje się za istotę ludzką!

Bardzo trudno jest w Rosji walczyć z bezpłodnością będącą powikłaniami poaborcyjnymi. Już od wielu lat problemami z tym związanymi zajmuje Centrum Położnictwa i Ginekologii Rosyjskiej Akademii Nauk Medycznych. To właśnie w tym Centrum w 1986 roku przyszło na świat pierwsze w Rosji dziecko z probówki. Od tego czasu odnotowano 2,5 tys. urodzeń, będących konsekwencją sztucznego (pozaustrojowego) zapłodnienia. Na 3 sztuczne zapłodnienia jedno kończy się sukcesem, co jest bardzo dobrym wynikiem. Centrum stosuje wszelkie możliwe metody, by pomóc kobietom mającym problemy z płodnością. Także tutaj, kobiecie po usunięciu macicy, może pomóc urodzić jej "własne" dziecko któraś z bliskich krewnych (matka, siostra), jakby "używając" swojej macicy dla wszczęcia zarodka i donoszenia ciąży. Koszty takich zabiegów, nawet jak na warunki rosyjskie, są bardzo niskie. Jeśli chodzi o sztuczne zapłodnienie, wahają się w granicach 1 mln. rubli (około 200 USD), gdy w Europie Zachodniej sięgają około 5-10 tys. USD.

Okazuje się jednak, że nie tylko aborcja może wywoływać kontrowersje. Wiera Sidielnikowa, profesor Centrum, dzieli się swoimi wątpliwościami. *Oczywistym jest, że chora matka nie może urodzić absolutnie zdrowego dziecka. Bowiemy czymże jest dziecko poronione? To efekt naturalnej selekcji. To dany przez Boga lub Naturę znak, by uchronić człowieka od potomstwa niepełnej wartości. Sztucznie podtrzymując ciążę lub walcząc z bezpłodnością ignorujemy te ostrzeżenia pogarszając,*

niechcący, genotyp gatunku ludzkiego. Wniosek może być tylko jeden: społeczeństwo będzie coraz słabsze, mniej odporne na choroby. Czy rzeczywiście? - jest to pytanie do każdego z nas...

W sytuacji aksjologicznej samotności Rosjanki próbują sobie radzić, jak potrafią. Prób jej przewyciężenia i jednocześnie środkiem na szybkie zarobienie pieniędzy stają się, z jednej strony, wyjazdy za granicę w celach handlowych, z drugiej - coraz bardziej masowa prostytutka, także „na eksport”.

Ważnym problemem jest prostytutka zorganizowana. Część kobiet dobrowolnie przyjeżdża do Polski, do różnego rodzaju klubów, barów, lokali, hoteli, których adresy dostają od znajomych lub "pośredników". Przypuszcza się, że w Rosji działają dobrze zorganizowane struktury, zajmujące się wyszukiwaniem młodych, nie pracujących kobiet, które liczą na szybki zarobek. Takie hotele znajdują się w miejscowościach przy granicy z Niemcami. Obsługują klientów z Niemiec, z miast przygranicznych, ale nierzadko także z Berlina. Kobiety dokładnie wiedzą, czym będą się zajmować. Otrzymują zakwaterowanie, za które płacą, w dzień śpią, a w nocy świadczą usługi seksualne. Opłaty są zróżnicowane. Z reguły wahają się od 100 do 500 DM. Zdarza się, że otrzymują drogie prezenty od swoich klientów: telewizory, nawet samochody. Bardzo często są to młode dziewczyny, z wykształceniem średnim lub podstawowym, decydujące się na seks niebezpieczny, bez prezerwatywy i różne jego formy, często wyrafinowane, nawet sadystyczne. Ich rodzice z reguły nie mają pojęcia o zajęciu córki albo się tym nie interesują. W mojej pracy tłumacza przysięgłego spotykałam się także z młodymi matkami samotnie wychowującymi dzieci. Z powodu braku pracy u siebie w kraju decydowały się na wyjazd w celu świadczenia usług seksualnych, a zarobione pieniądze wysyłały rodzinie, która opiekowała się dzieckiem.

Takie kobiety są względnie zadowolone, wyjeżdżają po kilku miesiącach, gdy kończy im się wiza i niektóre z nich nigdy już nie wracają.

Inaczej wygląda sprawa z tymi, które zostały sprzedane przez pośredników i muszą te pieniądze najpierw odrobić, aby potem móc zarabiać. Z rozmów, które przeprowadzałam z takimi kobietami wynika, że suma, za jaką zostały one sprzedane jest zróżnicowana⁴. Z reguły waha się od 2 do 5 tys. DM. Dziewczyny te przyjeżdżają do Polski oficjalnie, na "lewe" zaproszenie lub wykupują "voucher". W umówionym miejscu czekają na nie właściciele lokali. Mieszkają w wynajętych mieszkaniach po kilka osób.

⁴ Autorka pracuje jako tłumacz przysięgły języka rosyjskiego w organach ścigania i sądowniczych.

Są dowożone do klientów przez ochroniarzy lub współpracujących taksówkarzy. I oni też otrzymują pieniądze za świadczone przez nie usługi seksualne. Dopóki nie "odpracują" owych tysięcy marek, otrzymują tylko drobne sumy na niezbędne przybory osobiste i kosmetyki. Zakupy zawsze robią w towarzystwie ochroniarza. Potem mogą zatrzymać połowę sumy, która waha się w granicach 100 zł (50 DM). Nierzadko są odsprzedawane dalej, przede wszystkim do Niemiec, do Berlina i Hamburga. Są przywożone nad Odrę. Tam czekają na nie tak zwani przewoźnicy, którzy przenoszą je na rękach przez rzekę w miejscach znanych tylko sobie (brody), zawsze nocą. Po drugiej stronie granicy czekają umówieni "odbiorcy". Dziewczyny są przewożone do zamkniętych lokali, przez długie miesiące nie mają prawa wychodzić na ulicę. Przyjmują do kilkunastu (1) klientów dziennie, bywa, że są bite, gdy nie wytrzymują nerwowo. Jeżeli zdobędą zaufanie swoich nowych "właścicieli", pozwala się im wychodzić. Za swoją pracę otrzymują też pieniądze, lecz są to, niewielkie sumy - około 20 DM za klienta. Po kilku miesiącach niektóre z nich wracają do Polski, taką samą drogą, i albo wyjeżdżają, albo pracują znowu w Polsce.

Większość z tych, z którymi rozmawiałam, uważała, że w Polsce są lepsze warunki niż w Niemczech, a kultura klientów wyższa.

Tatiana ma 19 lat. Obecnie pracuje w Berlinie, wcześniej była w Polsce, pochodzi z Ukrainy. Uważa, że "zawód" prostytutki jest bardzo ciężki. W wieku 14 lat została sprzedana przez ojca alkoholika ukraińskim alfonsom jako cnotliwa dziewczyna. W ciągu 6 miesięcy stała się bardzo doświadczoną kobietą, ze znajomością wszystkich arkanów prostytucji. Właściciele odsprzedali ją Turkowi, gdy miała 15 lat. Dla Tatiany zaczęło się trochę lepsze życie. Nareszcie mogła sama wychodzić na ulicę, miała co jeść, także lepsze ciuchy. Po pewnym czasie, gdy jej turecki właściciel musiał wracać na stałe do Turcji, Tatiana została sprzedana Rosjanom. Znowu rozpoczęła się praca po 16-20 godzin, bicie, brak jedzenia. Zarobki nie przekraczały 30 USD miesięcznie, ale dziewczyna dziękowała nawet za takie pieniądze. Oczywiście, nawet jej przez myśl nie przeszło, aby zgłosić się na policję, chciała przecież żyć. Dziewczyna twierdzi, że miała trochę szczęścia, gdyż po jakimś czasie znalazła się w Polsce. Granicę przekroczyła z fałszywym paszportem. Zaczęła pracować w barakowozie dla robotników. Polaków ocenia jako ludzi życzliwych. Uważa, że w Polsce mężczyźni są trochę niedomyci i śmierdzi im z ust. Nie ma co dziwić się tej ocenie, Tatiana pracowała przecież świadcząc usługi seksualne dla ludzi handlujących na bazarze.

W Polsce zaopiekował się nią Polak z Berlina. Po pewnym czasie zaproponował "pracę na czarno" w Niemczech. Sam załatwił paszport i miejsce, do którego ją przywiózł. Jest to jeden z berlińskich barów. Tatiana pracuje tylko w nocy. Najbardziej lubi Turków, gdyż są czysti i mało piją. Natomiast Polacy są, hojni w dawaniu napiwków. Najważniejsze jest dla niej to, że nie musi pracować z sadystami i zбочeńcami. Swymi zarobkami dzieli się z "szefem-Polakiem" i właścicielem baru, oddaje długi. To, co pozostaje, starcza jej na względnie dostatnie życie. Ma zamiar pozostać w Berlinie, gdyż tam widzi swoją przyszłość. Pragnie wyjść za mąż i w przyszłości zatrudnić pomoc domową.

Jest to jeden z wielu scenariuszy. Pojawia się pewien stereotyp Rosjanki (lub kobiety z dawnego ZSRR) – handlarki lub prostytutki. To jest po prostu najbardziej widoczne dla przeciętnego obywatela. Oczywiście, jest to stereotyp nieprawdziwy. Zjawiska te, dość znaczne, nie są jednak nagminne. Nie wszystkie Rosjanki, które przyjeżdżają do Polski lub Niemiec, zajmują się handlem lub prostytucją. W stosunku do tych, które przekraczają granicę stanowią one niewielki procent.

I nieprawdą będzie stwierdzenie, że nie mają one perspektyw na normalne życie u siebie w kraju, chociaż generalnie sytuacja kobiet jest ciężka. Aby im pomóc, należy pomóc Rosji, udzielając jej wsparcia we wcielaniu w życie reform pod kontrolą międzynarodową zapewniającą właściwe wykorzystanie środków pomocy, bo ludności nie można narzucać niemożliwych do przyjęcia dla niej założeń. Nie należy przy tym zapominać, że odpowiedzialność za katastrofalną sytuację w Rosji ponosi także Zachód.

Dorota Konopka

Bezrobocie w województwie białostockim w latach 1990 - 1998

Wstęp

Według stanu z 31 grudnia 1998 roku w województwie białostockim zamieszkiwały ogółem 701373 osoby, w tym 341 475 mężczyzn i 359 898 kobiet. Ogólna liczba ludności w wieku poprodukcyjnym wynosiła 408 372 osoby (w tym 211 784 mężczyzn i 196 583 kobiety).

Województwo białostockie odznacza się niezbyt wysokim poziomem rozwoju społeczno-gospodarczego i zróżnicowaną strukturą gospodarczą. Istnieje wiele czynników opóźniających rozwój regionu, przykładowo: mało zdywersyfikowana gospodarka, wysoki udział ludności rolniczej, niski poziom urbanizacji, słabo rozwinięta struktura urbanizacyjna i techniczna - szczególnie na obszarach wiejskich - oraz mała, jak dotychczas, atrakcyjność inwestycyjna i niskie zaangażowanie kapitału zagranicznego.

1. Poziom i natężenia bezrobocia

Na koniec 1990 roku w województwie białostockim było zarejestrowanych 29 263 bezrobotnych, a na koniec 1998 roku- 29 703, (tabela 1) nastąpił wzrost o 440 osób (1,5 %).

W latach 1990-93 wystąpiła progresywna tendencja zmian bezrobocia, od 1994 roku można zauważyć natomiast systematyczny spadek zasobów bezrobocia. Występujący w latach 1990-93 wzrost bezrobocia był nierównomierny, wręcz żywiołowy. Wzrost bezrobocia wystąpił w latach 1993-94. Od 1994 roku w województwie białostockim nastąpiła wysoce dygresywna tendencja zmian bezrobocia. Najwyższa liczba bezrobotnych zarejestrowanych na koniec 1994 roku, (46 938 osób) była spowodowana między innymi dużą liczbą nowo zarejestrowanych bezrobotnych (44 309, czyli o 3 514 więcej niż w roku 1993). Najwięcej osób bezrobotnych zarejestrowało się w miesiącach czerwiec-sierpień, kiedy rejestrowali się bezrobotni absolwenci. W latach 1994-97 zasoby bezrobocia zmniejszyły się z 46 938 do 27 150, czyli o prawie 20 tys. osób (w Polsce o ponad 1 mln), (tabela 1).

Prawie 30 % spadek liczby bezrobotnych na koniec 1997 roku w stosunku do 1996 roku (na koniec 1996 roku liczba bezrobotnych wynosiła

38 342, na koniec 1997 roku - 27150; spadek o 11 192 osoby- 29,2 %) w województwie białostockim był wynikiem z jednej strony poprawy sytuacji ekonomicznej kraju określanej wysokością tempa wzrostu gospodarczego i zwiększeniem popytu na pracę a z drugiej strony wprowadzeniem w życie nowych rozwiązań prawnych.

Wprowadzenie nowych rozwiązań systemowych dotyczących nie zaliczania do populacji bezrobotnych osób w starszym wieku nabywających prawo do zasiłku lub świadczenia przedemerytalnego oraz wyłączenie ze zbioru statystycznego bezrobotnych odbywających szkolenie lub staż pracy u pracodawcy spowodowało według szacunków Krajowego Urzędu Pracy spadek poziomu bezrobocia o około 60% ogólnego spadku bezrobocia w 1997 roku [Rynek..., s.36].

Tabela 1. Liczba bezrobotnych w województwie białostockim w latach 1990-1998 (stan na koniec miesiąca)

MIESIĄC	ROK								
	1990	1991	1992	1993	1994	1995	1996	1997	1998
Styczeń	-	30 049	42 141	40 153	46 906	47 089	46 693	38 846	28 927
Luty	4 776	31 255	39 065	40 521	46 979	46 498	47 089	38 276	28 762
Marzec	8 226	32 188	38 290	40 662	46 738	45 348	47 250	37 123	28 123
Kwiecień	10 536	32 896	34 418	40 379	45 325	44 638	46 529	34 836	26 714
Maj	13 559	34 172	34 216	39 980	44 497	43 437	44 608	33 472	25 648
Czerwiec	17 395	36 762	36 732	42 060	47 616	46 739	42 935	32 572	24 828
Lipiec	20 753	39 576	37 843	44 467	49 020	47 088	41 507	31 895	24 525
Sierpień	23 381	40 645	39 713	45 408	48 748	46 236	39 979	30 597	24 566
Wrzesień	25 055	42 080	40 143	44 481	47 651	45 269	38 393	28 558	24 298
Październik	26 643	42 669	39 688	43 889	45 980	43 900	37 421	27 167	25 263
Listopad	28 281	42 643	40 038	45 009	46 251	44 245	37 716	26 776	27 221
Grudzień	29 263	43 336	38 557	45 522	46 938	44 823	38 342	27 150	29 703

Źródło: Sprawozdania MP i PS - 01 za lata 1990 - 1998, dane Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Białymstoku.

Podstawowym miernikiem stosowanym w diagnozowaniu zagrożenia bezrobociem jest stopa bezrobocia (tabela 2 i 3).

Ekstremalne wskaźniki bezrobocia w województwie białostockim zanotowano w latach 1990 i 1997 - 8,5 % (w Polsce w 1997 - 10,5 %).

Tabela 2. Liczba bezrobotnych i stopa bezrobocia w poszczególnych latach w województwie białostockim

Rok	Liczba bezrobotnych	Stopa bezrobocia
1990	29269	8,5%
1991	43363	12,2%
1992	38557	11,4%
1993	45511	13,4%
1994	46938	14,6%
1995	44823	14,2%
1996	38342	12,0%
1997	27150	8,5%
1998	29703	9,4%

Źródło: Dane Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Białymstoku.

Tabela 3. Udział bezrobotnych w ogólnej liczbie czynnych zawodowo w województwie białostockim w latach 1991–1998 (w procentach)

MIESIĄC	ROK								
	1991	1992	1993	1994	1995	1996	1997	1998	
Styczeń	8,7	12,3	11,8	13,8	14,6	14,3	12,1	9,0	
Luty	8,9	11,6	11,9	13,9	14,3	14,4	12,0	9,0	
Marzec	9,1	11,2	11,9	13,8	14,3	14,4	11,6	8,8	
Kwiecień	9,3	10,2	11,9	13,3	14,0	14,2	11,0	8,4	
Maj	9,6	10,2	11,8	13,0	13,5	13,7	10,4	8,1	
Czerwiec	10,3	10,9	11,8	14,0	14,6	13,2	10,1	7,9	
Lipiec	11,1	11,2	13,0	15,2	14,7	12,9	9,9	7,8	
Sierpień	11,3	11,7	13,4	15,1	14,5	12,4	9,5	7,9	
Wrzesień	11,8	11,8	13,3	14,8	14,2	12,0	8,9	7,8	
Październik	12,0	11,7	13,0	14,3	13,9	11,7	8,5	8,1	
Listopad	12,0	11,8	13,3	14,4	14,0	11,8	8,4	8,7	
Grudzień	12,2	11,4	13,4	14,6	13,8	12,0	8,5	9,4	

Źródło: Dane Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Białymstoku.

Największe natężenie bezrobocia wystąpiło w 1994 roku - 14,6%. Skala rozpiętości wskaźnika bezrobocia w województwie białostockim wzrosła z 8,5 punktów procentowych w 1990 roku do 9,4 punktów procentowych w 1998 roku. Od 1992 roku notuje się niższą w porównaniu do krajowej, stopę bezrobocia.

Badanie regionalnego poziomu stopy bezrobocia bazuje zwykle na oficjalnych danych o wysokości stopy bezrobocia. Ma to jednak zasadniczy mankament w postaci zamazywania drastyczności problemu bezrobocia na terenach miejskich i wiejskich. Stopa bezrobocia, której licznik jest liczbą bezrobotnych, a mianownik oznacza liczbę pracujących poza rolnictwem, może w sposób przybliżony ilustrować regionalne zróżnicowanie dotkliwości problemu bezrobocia w miastach. W województwie białostockim sytuacja pod tym względem jest zdecydowanie trudniejsza niż w skali kraju. W 1998 roku wskaźnik zmodyfikowanej stopy bezrobocia w porównaniu do oficjalnej stopy bezrobocia niezbyt korzystnie kształtował się w województwie białostockim (oficjalnie - 9,4%, zmodyfikowany - 16,8%). W Polsce zmodyfikowana stopa bezrobocia wynosiła 16,0%, natomiast oficjalna - 10,5% [Rynek..., s.36].

Tabela 4. Udział bezrobotnych w ogólnej liczbie pracujących poza rolnictwem indywidualnym w latach 1991-1998 (w procentach)

MIESIĄC	ROK								
	1991	1992	1993	1994	1995	1996	1997	1998	
Styczeń	15,4	22,6	21,5	26,1	26,8	26,3	21,9	15,8	
Luty	16,0	21,1	21,7	26,2	25,4	26,5	21,5	15,7	
Marzec	16,5	20,3	21,7	26,0	25,4	26,6	20,8	15,3	
Kwiecień	16,8	18,3	21,8	25,3	25,2	26,1	19,5	14,6	
Maj	17,5	18,4	21,6	24,8	24,3	25,1	18,5	14,0	
Czerwiec	18,8	19,8	21,0	26,5	26,6	24,1	18,0	13,6	
Lipiec	20,3	20,3	24,3	28,0	27,0	23,3	17,4	13,4	
Sierpień	20,8	21,3	25,3	27,8	26,5	22,4	16,7	13,7	
Wrzesień	21,5	21,6	25,0	27,2	26,0	21,5	15,6	13,5	
Październik	21,8	21,3	24,4	26,1	25,2	20,9	14,8	14,1	
Listopad	21,8	21,5	25,0	26,3	25,4	21,1	14,6	15,3	
Grudzień	22,2	20,6	25,3	26,7	25,2	21,5	14,8	16,8	

Źródło: Dane Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Białymstoku.

W województwie białostockim funkcjonowało 8 rejonowych urzędów pracy: RUP Białystok, RUP Dąbrowa Białostocka, RUP Hajnówka, RUP Łapy, RUP Mońki, RUP Bielsk Podlaski, RUP Siemiatycze, RUP Sokółka

Na koniec 1998 roku najwięcej bezrobotnych zarejestrowanych było w RUP Białystok - 15 434, a najmniej w RUP Siemiatycze - 1 139.

W porównaniu do 1990 roku liczba bezrobotnych w 1998 była niższa w:

- RUP Białystok - o 2 676 osób (14,8%),
- RUP Siemiatycze - o 411 osób (26,5%).

Największy wzrost bezrobocia w porównaniu z rokiem 1990 zanotowano w:

- RUP Dąbrowa Białostocka - o 736 osób (94,5 %),
- RUP Hajnówka - o 722 osób (44,6%),
- RUP Sokółka - o 935 osoby (34,2 %),
- RUP Łapy - o 426 osób (32,7 %),
- RUP Mońki - o 231 osób (22,6 %),
- RUP Bielsk Podlaski - o 477 osoby (22,2 %).

Tabela 5. Liczba bezrobotnych w poszczególnych rejonowych urzędach pracy w województwie białostockim w latach 1990 - 1998 (stan na koniec roku)

Wyszczególnienie	1990		1991		1992		1993		1994		1995		1996		1997		1998	
	osób	%	osób	%	osób	%	osób	%	osób	%	osób	%	osób	%	osób	%	osób	%
RUP Białystok	18 110	61,9	25 315	58,4	20 398	52,9	24 648	54,2	26 183	55,8	24 384	54,4	20 486	53,4	12 759	47,0	15 434	52,0
RUP Bielsk Podlaski	2 150	7,3	3 258	7,5	3 648	9,5	4 364	9,6	4 324	9,2	3 895	8,7	3 301	8,6	2 613	9,6	2 627	8,8
RUP Dąbrowa Białostocka	779	2,7	1 591	3,7	1 674	4,3	1 597	3,5	1 669	3,6	1 851	4,2	1 774	4,6	1 580	5,8	1 515	5,1
RUP Hajnówka	1 619	5,5	3 026	7,0	2 782	7,2	3 836	8,4	3 562	7,6	3 508	7,8	3 114	8,1	2 390	8,8	2 341	7,9
RUP Łapy	1 302	4,4	2 318	5,3	2 144	5,6	1 987	4,3	2 163	4,6	2 274	5,1	2 008	5,2	1 709	6,4	1 728	5,8
RUP Mońki	1 023	3,5	1 927	4,4	1 898	4,8	2 131	4,7	2 266	4,8	2 116	4,7	1 796	4,7	1 342	4,9	1 254	4,2
RUP Siemiatycze	1 550	5,3	1 971	4,6	1 874	4,9	2 232	4,9	2 385	5,1	2 210	4,9	1 817	4,8	1 325	4,9	1 139	3,8
RUP Sokółka	2 730	9,3	3 930	9,1	4 139	10,7	4 716	10,7	4 386	9,3	4 585	10,2	4 046	10,6	3 432	12,6	3 665	12,4
Woj. Białostockie	29 263	100,0	43 336	100,0	38 557	100,0	45 511	100,0	46 938	100,0	44 823	100,0	38 342	100,0	27 150	100,0	29 703	100,0

Źródło: Sprawozdania o rynku pracy MP i PS-01 z lat 1990 - 1998, dane Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Białymstoku.

Tabela 6. Kształtowanie się liczby i przyrostu zarejestrowanych bezrobotnych w poszczególnych rejonowych urzędach pracy w województwie białostockim w latach 1990 - 1998

Wyszczególnienie	RUP Białystok	RUP Bielsk Podlaski	RUP Dąbrowa Białostocka	RUP Hajnówka	RUP Łapy	RUP Mońki	RUP Siemiatycze	RUP Sokółka	Ogółem województwo Białostockie
Liczba zarejestrowanych bezrobotnych (stan na koniec roku)									
1990	18 110	2 150	779	1 619	1 302	1 023	1 550	2 730	29 263
1991	25 315	3 258	1 591	3 026	2 318	1 927	1 971	3 930	43 336
1992	20 398	3 648	1 674	2 782	2 144	1 898	1 874	4 139	38 557
1993	24 648	4 364	1 597	3 836	1 987	2 131	2 232	4 716	45 511
1994	26 183	4 324	1 669	3 562	2 163	2 266	2 385	4 386	46 938
1995	24 384	3 895	1 851	3 508	2 274	2 116	2 210	4 585	44 823
1996	20 486	3 301	1 774	3 114	2 008	1 796	1 817	4 046	38 342
1997	12 759	2 613	1 580	2 390	1 709	1 342	1 325	3 432	27 150
1998	15 434	2 627	1 515	2 341	1 728	1 254	1 139	3 665	29 703
rok poprzedni = 100									
1991	139,8	151,5	204,2	186,9	178,0	188,4	127,2	144,0	148,1
1992	80,6	112,0	105,2	91,9	92,5	98,5	95,1	105,3	89,0
1993	120,8	119,6	95,4	137,9	92,7	112,3	119,1	113,9	118,0
1994	106,2	99,1	104,5	92,9	108,9	106,3	106,9	93,0	103,1
1995	93,1	90,1	110,9	98,5	105,1	93,4	92,7	104,5	95,5
1996	84,0	84,7	95,8	88,8	88,3	84,9	82,2	88,2	85,5
1997	62,3	79,2	89,1	76,8	85,1	74,7	72,9	84,8	70,8
1998	121,0	100,5	95,9	97,4	101,1	93,4	96,0	106,8	109,4
Przyrost liczby zarejestrowanych bezrobotnych (w stosunku do poprzedniego roku)									
1991	+7 205	+1 108	+812	+1 407	+1016	+904	+421	+1 200	+ 14 073
1992	-4 917	+390	+83	-244	-174	-29	-97	+209	- 4 772
1993	+4 250	+716	-77	+1 054	-157	+233	+358	+557	+ 6 954
1994	+1 535	-40	+72	-274	+176	+135	+153	-330	+ 1 427
1995	-1 799	-429	+182	-54	+111	-150	-175	+199	- 2 115
1996	-3 898	-594	-77	-394	-266	-320	-393	-539	- 6 481
1997	-7 727	-688	-194	-724	-299	-454	-492	-614	- 11 192
1998	+2 675	+14	-65	-49	+19	-88	-186	+233	- 2 553
Przyrost liczby bezrobotnych w stosunku do 1990 roku (rok 1990 = 100)	-2 676	+477	+736	+722	+426	+231	-411	+935	+ 440
	85,2	122,2	194,5	144,6	132,7	122,6	73,5	134,2	101,5

Źródło: Dane Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Białymstoku.

2. Czynniki selekcyjne bezrobocie

Bezrobocie ma charakter selektywny. Natężenie bezrobocia zależy od wielu czynników. Do najważniejszych należy zaliczyć: wiek, wykształcenie, płeć oraz okres poszukiwania pracy.

Istotnym czynnikiem selekcyjnym bezrobotnych jest wiek. W 1998 rok udział ludzi młodych - do 34 lat stanowił prawie 55% całej populacji bezrobotnych (tabela 7). Dezaktywizacja zawodowa młodzieży pociąga za sobą poważne marnotrawstwo zdolności, kwalifikacji zawodowych, utrudnia często start zawodowy czy życiowy. Doprowadza niejednokrotnie do wielu zagrożeń patologicznych. W miarę przesuwania się do starszych grup wiekowych odsetek bezrobotnych maleje. Jest jednak znaczący w przedziale wiekowym 34-44 lata (26,8%), natomiast zdecydowanie mniejszy w subpopulacji 45-54 lat (15,4%). Znikomą liczbę bezrobotnych notuje się w wieku powyżej 55 lat (2,7%). Z tej subpopulacji więcej osób odchodzi na renty i wcześniejsze emerytury.

Powyższa analiza wykazuje, iż proces transformacji dotyka najdotkliwiej osoby młode, natomiast polityka zatrudnienia chroniła osoby ze starszych grup wiekowych, które są mniej mobilne i miałyby znaczne trudności z uzyskaniem pracy w przypadku zwolnienia.

Tabela 7. Bezrobotni w województwie białostockim według wieku – (stan na 31 grudnia 1990 roku)

Wiek (w latach)	Bezrobotni ogółem	Kobiety
15-19	3316	1646
20-24	6507	3188
25-54	18591	8246
55 i więcej	846	225
Ogółem	29263	13305

Źródło: Dane Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Białymstoku.

Tabela 8. Bezrobotni w województwie białostockim według wieku w latach 1991-1998 (stan na koniec kwartału)

Wyszczególnienie	Bezrobotni ogółem	W tym w wieku					
		15 - 17	18 - 24	25 - 34	35 - 44	45 - 54	55 i więcej
1991							
I	32 188	312	9 171	10 365	8 037	3 361	942
II	36 762	570	11 269	11 581	8 490	3 867	985
III	42 080	775	13 931	12 970	9 618	3 836	950
IV	43 336	532	13 942	13 738	10 004	4 081	1 039
1992							
I	38 290	390	11 229	12 410	9 200	4 063	998
II	36 732	178	12 033	11 404	8 513	3 756	848
III	40 143	456	13 279	12 109	9 210	4 137	952
IV	38 557	73	13 139	11 988	8 914	3 714	719
1993							
I	40 662	52	12 843	12 796	9 855	4 266	850
II	42 060	210	14 078	12 510	9 983	4 394	885
III	44 881	386	15 069	12 906	10 491	4 590	899
IV	45 511	56	14 714	13 630	11 261	4 897	953
1994							
I	46 738	43	14 333	14 084	11 949	5 266	1 063
II	47 616	308	16 463	13 355	11 434	5 010	1 046
III	47 651	361	16 653	13 076	11 373	5 118	1 070
IV	46 938	54	15 020	13 509	11 807	5 431	1 117
1995							
I	45 348	38	13 971	13 088	11 772	5 383	1 096
II	46 739	376	16 720	12 262	11 130	5 163	1 088
III	45 269	325	15 766	12 070	10 882	5 114	1 112
IV	44 823	38	14 016	12 532	11 611	5 464	1 162
1996							
I	47 250	27	13 100	13 570	12 603	6 383	1 567
II	42 935	59	12 125	12 200	11 258	5 847	1 446
III	38 393	129	10 698	10 773	10 107	5 313	1 373
IV	38 342	5	10 393	10 856	10 223	5 486	1 379
1997							
I	37 123	5	9 323	10 913	10 328	5 448	1 106
II	32 572	44	8 380	9 534	8 886	4 805	923
III	28 558	73	7 837	8 175	7 502	4 147	824
IV	27 150	5	7 254	7 606	7 335	4 171	779
1998							
I	28 123	4	6 608	8 018	7 759	4 733	1 001
II	24 828	51	5 953	6 961	6 805	4 196	859
III	24 298	68	6 420	6 666	6 440	3 965	739
IV	29 703	7	8 148	8 158	7 981	4 597	812

Źródło: Sprawozdania MP i PS z lat 1991 - 1998, dane Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Białymstoku.

Cechą różnicującą sytuację bezrobotnych na rynku pracy jest poziom i rodzaj kwalifikacji. Najwyższy udział w strukturze bezrobocia w latach 1991-1998 roku stanowi subpopulacja osób z wykształceniem zasadniczym. Najniższy udział w strukturze bezrobocia mają osoby z wyższym wykształceniem (tabela 9).

Tabela 9 Bezrobotni w województwie białostockim według poziomu wykształcenia w latach 1991 – 1998 (stan na koniec kwartału)

Rok Kwartał	Bezrobotni ogółem	W tym z wykształceniem:				
		wyższym	policealnym i średnim zawodowym	średnim ogólnokształcącym	zasadniczym zawodowym	Podstawowym i niepełnym podstawowym
1991						
I	32 188	1 369	6 787	2 243	9 349	12 440
II	36 732	1 695	9 635	3 302	11 437	10 693
III	42 080	1 948	11 985	3 566	12 712	11 869
IV	43 336	1 908	12 479	3 280	13 895	11 774
1992						
I	38 290	1 471	11 057	2 945	12 138	10 679
II	36 732	1 191	10 953	2 919	11 559	10 110
III	40 143	1 438	11 278	3 432	13 462	10 533
IV	38 557	1 432	10 320	3 111	13 451	10 243
1993						
I	40 662	1 322	10 578	3 191	14 150	11 421
II	42 060	1 260	11 488	3 709	14 410	11 193
III	44 881	1 486	12 289	3 939	15 598	11 569
IV	45 511	1 552	11 999	3 412	16 089	12 459
1994						
I	46 738	1 506	12 211	3 476	16 294	13 251
II	47 616	1 519	13 285	4 686	15 812	12 314
III	47 651	1 611	12 988	4 632	16 135	12 285
IV	46 938	1 581	12 202	3 830	16 255	13 070
1995						
I	45 348	1 363	11 475	3 707	15 737	13 066
II	46 739	1 386	12 419	5 458	15 440	12 036
III	45 269	1 558	11 783	4 838	15 271	11 819
IV	44 823	1 439	11 250	4 013	15 283	12 838
1996						
I	47 250	1 363	11 622	4 105	16 187	13 973
II	42 935	1 285	11 014	3 896	14 341	12 399
III	38 393	1 311	10 077	3 314	12 630	11 061
IV	38 342	1 200	9 756	3 164	12 618	11 604
1997						
I	37 123	1 068	9 250	2 995	12 547	11 263
II	32 572	929	8 489	2 739	10 744	9 671
III	28 558	956	7 576	2 452	9 286	8 288
IV	27 150	836	6 847	2 176	8 907	8 384
1998						
I	28 123	825	6 755	2 187	9 316	9 040
II	24 828	766	6 134	2 007	8 114	7 807
III	24 298	866	6 172	2 054	7 945	7 261
IV	29 703	1026	7 421	2 375	10 074	8 807

Źródło: Dane Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Białymstoku.

Tabela 10. Bezrobotni w województwie białostockim według poziomu wykształcenia w latach 1991 - 1998 (stan na koniec roku)

Wykształcenie	Rok		1991		1992		1993		1994		1995		1996		1997		1998	
	osób	%	osób	%	osób	%	osób	%	osób	%	osób	%	osób	%	osób	%	osób	%
-wyższe	1 908	4,4	1 423	3,7	1 552	3,4	1 581	3,4	1 439	3,2	1 200	3,1	836	3,1	1 026	3,5		
-policealne i średnie zawodowe	12 49	28,8	10 320	26,8	11 999	26,4	12 202	26,0	11 250	25,1	9 756	25,4	6 847	25,2	7 421	25,0		
-średnie ogólnokształcące	3 280	7,6	3 111	8,1	3 412	7,5	3 730	8,2	4 013	8,9	3 164	8,3	2 176	8,0	2 375	8,0		
-zasadnicze zawodowe -podstawowe -niepełne podstawowe	13 895	32,1	13 451	34,9	16 089	35,5	16 255	34,6	15 283	34,1	12 618	32,9	8 907	32,8	10 074	33,9		
	11 774	27,1	10 243	26,5	12 459	27,4	13 070	27,8	12 838	28,7	11 604	30,3	8 384	30,9	8 807	29,6		

Źródło: Sprawozdania MP i PS-01 za lata 1991-1998, dane Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Białymstoku.

W 1998 roku na terenie województwa białostockiego najczęściej było zarejestrowanych bezrobotnych z wykształceniem zasadniczym zawodowym (33,9%) oraz podstawowym i niepełnym podstawowym (29,6%). Stosunkowo wysokie bezrobocie występuje wśród osób z wykształceniem średnim zawodowym (25,0%). W warunkach gospodarki rynkowej zmalało wyraźnie zapotrzebowanie - ze strony pracodawców - na wysoko wyspecjalizowanych pracowników z wykształceniem zasadniczym, średnim zawodowym, a także na robotników bez kwalifikacji, z wykształceniem podstawowym. Świadczy to o konieczności przebudowy systemu edukacyjnego w kierunku kształcenia osób o szerokich ogólnych kwalifikacjach, zaadaptować się szybko w zmieniającej się rzeczywistości gospodarczej.

W początkowym okresie transformacji w województwie białostockim wśród bezrobotnych przeważali mężczyźni, lecz w następnych latach przewagę liczebną uzyskały kobiety. W 1990 roku kobiety stanowiły 45,5% populacji bezrobotnych, a w roku 1998 już 58,7%. W 1995 roku najczęściej bezrobotnych kobiet w stosunku do ogółu zarejestrowanych było w RUP Bielsk Podlaski, a najmniej w RUP Dąbrowa Białostocka (tabela 11).

Tabela 11. Podstawowe informacje o bezrobociu według RUP w województwie białostockim w latach 1990 - 1998

Wyszczególnienie	Rok	RUP Białystok	RUP Bielsk Podlaski	RUP Dąbrowa Białostocka	RUP Hajnówka	RUP Lapy	RUP Mońki	RUP Siemiatycze	RUP Sokółka	Ogółem województwo białostockie
Liczba bezrobotnych ogółem	1990	18 110	2 150	779	1 619	1 302	1 023	1 550	2 730	29 263
	1991	25 315	3 258	1 591	3 026	2 318	1 927	1 971	3 930	43 336
	1992	20 398	3 648	1 674	2 782	2 144	1 898	1 874	4 139	38 557
	1993	24 648	4 364	1 597	3 836	1 987	2 131	2 232	4 716	45 511
	1994	26 183	4 324	1 669	3 562	2 163	2 266	2 385	4 386	46 938
	1995	24 384	3 895	1 851	3 508	2 274	2 116	2 210	4 585	44 823
	1996	20 486	3 301	1 774	3 114	2 008	1 796	1 817	4 046	38 342
	1997	12 759	2 613	1 580	2 390	1 709	1 342	1 325	3 432	27 150
	1998	15 434	6 627	1 515	2 341	1 728	1 254	1 139	3 665	29 703
Kobiety (w liczbach bezwzględnych)	1990	8 148	922	360	802	658	510	668	1 237	13 305
	1991	12 228	1 539	786	1 488	1 185	910	970	1 780	20 886
	1992	10 405	1 833	848	1 403	1 118	929	925	1 895	19 356
	1993	12 468	2 170	835	1 949	1 064	985	1 105	2 218	22 794
	1994	13 537	2 248	829	1 864	1 201	1 068	1 182	2 105	24 034
	1995	13 334	2 035	904	1 880	1 295	1 048	1 119	2 217	23 832
	1996	12 267	1 876	862	1 766	1 241	938	1 012	2 144	22 106
	1997	8 148	1 646	787	1 431	1 015	743	775	1 831	16 376
	1998	9 332	1 616	734	1 384	1 029	715	661	1 977	17 448
(w % do ogółu)	1990	45,0	42,9	46,2	49,5	50,5	49,9	43,1	45,3	45,5
	1991	48,3	47,2	49,4	49,2	51,1	47,2	49,2	45,3	48,2
	1992	51,0	50,2	50,7	50,4	52,1	48,9	49,4	45,8	50,2
	1993	50,6	49,7	52,3	50,8	53,5	46,2	49,5	47,0	50,1
	1994	51,7	52,0	49,7	52,3	55,5	47,1	49,6	48,0	51,2
	1995	54,7	52,2	48,8	53,6	56,9	49,5	50,6	48,4	53,2
	1996	59,9	56,8	48,6	56,7	61,8	52,2	55,7	53,0	57,7
	1997	63,9	63,0	49,8	59,9	59,4	55,4	58,5	53,4	60,3
	1998	60,5	61,5	48,4	59,1	59,5	57,0	58,0	53,9	58,7
Bezrobotni bez prawa do zasiłku (w liczbach bezwzględnych)	1990	-	-	-	-	-	-	-	-	-
	1991	3 890	755	284	733	821	142	152	606	7 383
	1992	8 577	1 751	965	1 236	997	893	729	2 305	17 453
	1993	11 517	2 214	829	2 012	843	1 087	979	2 356	21 837
	1994	12 547	2 101	666	1 521	945	1 087	1 062	1 630	21 559
	1995	10 536	1 427	627	1 262	907	857	820	1 362	17 798
	1996	10 530	1 455	830	1 439	1 014	838	848	1 745	18 699
	1997	9 552	1 924	1 240	1 723	1 174	1 002	941	2 292	29 848
	1998	12 062	2 196	1 261	1 976	1 316	1 079	885	2 775	23 550
(w % do ogółu)	1990	-	-	-	-	-	-	-	-	-
	1991	15,4	23,2	17,9	24,2	35,4	7,4	7,7	15,4	17,0
	1992	42,0	48,0	57,6	44,4	46,5	47,0	38,9	55,7	45,3
	1993	46,7	50,7	51,9	52,5	42,4	51,0	43,9	50,0	48,0
	1994	47,9	48,6	39,9	42,7	43,7	48,0	44,5	37,2	45,9
	1995	43,2	36,6	33,9	36,0	39,9	40,5	37,1	29,7	39,7
	1996	51,4	44,1	46,8	46,2	50,5	46,7	46,7	43,1	50,1
	1997	74,9	73,6	78,5	72,1	68,7	74,7	71,0	66,8	73,1
	1998	78,2	83,6	83,2	84,4	76,2	86,0	77,7	75,7	79,3

Źródło: Dane Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Białymstoku.

W 1998 roku 36,1% bezrobotnych w województwie białostockim poszukiwało pracy stosunkowo krótko (do 3 miesięcy). Bezsukcesnie przez okres ponad jednego roku poszukiwało pracy aż 68,2% bezrobotnych. Długo utrzymująca się trudność w znalezieniu pracy świadczy o charakterze strukturalnym, chronicznym bezrobocia.

W stosunku do 1990 roku w 1998 roku nastąpił radykalny wzrost liczby bezrobotnych bez prawa do zasiłku w województwie białostockim (w 1990 roku - 17,0% do ogółu a w 1998 roku - 79,3%).

ZAKOŃCZENIE

Opracowanie i uchwalenie trzech ustaw o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu, a następnie konieczność licznych nowelizacji świadczy o ich nieadekwatności zarówno do sytuacji na rynku pracy, jak i realizowanej polityki rynku pracy. Stwarzało to sytuacje niepewności pracodawców i pracobiorców, ograniczając horyzont czasowy podejmowania decyzji. W Polsce w latach dziewięćdziesiątych powstały ustawowe regulacje prawne dotyczące rynku pracy. Nie zapewniły one, jednak stabilności systemu [Kupisko, Kwiatkowski, Zarychta, 1998 s.29].

Kolejne regulacje ustawowe wprowadzały zmiany podstawowych kategorii występujących na rynku pracy. Dotyczyło to absolwentów, zwłaszcza bezrobotnych. Wielokrotne zmiany i odpowiednie dostosowanie do nowych koncepcji polityki rynku pracy wywołały skutek uboczny, utrudniając dokonywanie porównań i analiz tych zbiorowości w Polsce i w poszczególnych województwach w latach dziewięćdziesiątych. W polityce rynku pracy w tych latach daje się wyodrębnić wyraźne dwa etapy. W etapie pierwszym (1990-1993) wyraźnie dominują kwestie budowy warunków instytucjonalnych funkcjonowania rynku pracy. Kształtowane są ramy prawne, definiowane instytucje, określane ich kompetencje oraz zakres i formy współpracy. W etapie drugim (1994-1996) punkt ciężkości polityki rynku pracy zostaje przeniesiony na rozwiązania mające na celu zmniejszenie bezrobocia.

Mimo stosunkowo szybkiego wzrostu gospodarczego od 1992 roku i pewnego spadku bezrobocia po 1994 roku należy podkreślić wysoki udział bezrobocia długookresowego na terenie województwa białostockiego oraz również duże zróżnicowanie stóp bezrobocia w poszczególnych grupach siły roboczej wyodrębnionych według płci, wieku, wykształcenia. Zróżnicowanie to świadczy o rosnącym bezrobociu strukturalnym.

Literatura

Kupisko E., Kwiatkowski E., Zarychta H., *Polityka państwa na rynku pracy w Polsce w latach 90-tych*, Raport IPiSS, zeszyt nr 12, Warszawa 1998.

Rynek pracy w Polsce w 1997 roku. nr 6, KUP, Warszawa 1998.

Barbara Cieślińska

Interpretacja migracji zagranicznych w perspektywie pogranicza

1. Hipotezy wstępne

Subdyscyplina socjologiczna zwana socjologią pogranicza [Sadowski 1995, s.13] podejmuje bardzo obszerną tematykę związaną z kontaktami społeczno-kulturowymi pomiędzy dwoma albo więcej sąsiednimi narodami lub grupami etnicznymi. Najczęściej, można rzec tradycyjnie, pogranicze ujmowane jest w aspekcie sąsiedztwa terytorialnego, czyli jako obszar przygraniczny, na którym spotyka się interesujące nas zagadnienia kontaktów etnicznych, narodowych lub społeczno-kulturowych. Należałoby jednak postawić pytanie, czy we współczesnym świecie kwestie pogranicza nie nabierają bardziej powszechnego i uniwersalnego charakteru? Grzegorz Babiński [1997, s.9-11] zwracając uwagę na charakterystyczne cechy końca bieżącego wieku zauważa rosnące znaczenie różnicowań narodowych i etnicznych oraz pojawienie się nowych procesów i zjawisk etnicznych. Do znamienitych zjawisk zalicza wzrost ruchów separatystycznych i autonomicznych w wielu ustabilizowanych politycznie i ekonomicznie państwach Europy Zachodniej i Ameryki, polityczną odrębność kulturowych, transformację państw narodowych, wzrastającą rolę mniejszości, w tym także narodowych i etnicznych. Do wymienionych zjawisk należy jeszcze dodać, pominiętą przez cytowanego Autora, kwestię nasilania się migracji międzynarodowych, a tym samym wzrostu kontaktów etniczno-narodowych na poziomie indywidualnym i grupowym. Fenomen migracji we współczesnym świecie łączy się ściśle z wyżej wymienionymi problemami narodowo-etnicznymi.

Według opinii analityków z IOM obecnie nastął **wiek migracji** [Castles, Miller, 1993, cyt. za: Zamojski 1999, s. 14], liczebność migrantów międzynarodowych kształtuje się w granicach 120 mln ludzi, co stanowi około 2% ludzkości *...nie jest to wielkość szokująca, jednakże waga migracji współczesnych polega na ich koncentracji w poszczególnych krajach i regionach, a także - może w większym nawet stopniu - na ilości i złożoności problemów, jakie ich obecność wywołuje* [Castles, Miller, 1993, cyt. za: Zamojski

1999]. Przy uwzględnieniu specyfiki problemów wynikających z migracji perspektywa pogranicza może w istotny sposób pomóc w interpretacji fenomenu migracji międzynarodowych, które w praktyce sprowadzają się do kontaktów ludności przynależącej do różnych grup narodowych lub etnicznych.

Główna hipoteza niniejszego artykułu brzmi: **pomiędzy zjawiskiem migracji a pograniczem występują związki przyczynowo-skutkowe**. Oznacza to, że migracje sprzyjają tworzeniu się różnych typów pogranicza, przy czym skutek migracji pojawiają się nowe jakościowo pogranicza. Równocześnie, jak wskazują na to badania empiryczne [Popławski, 1994; Jaźwińska, Okólski 1996a; Freja, Okólski, Sword 1998] na pograniczach, zwłaszcza peryferyjnych, występują intensywne migracje zagraniczne.

Pomimo zbieżności problematyki migracji zagranicznych i pogranicza zjawiska te są z reguły traktowane autonomicznie, a nawet ze względu na różne perspektywy historyczne zaleca się stosowanie odrębnych kategorii analitycznych [Zamojski 1995]. Jednak nawet ci sami badacze dostrzegają istotne związki pomiędzy migracjami a pograniczem: *można niewątpliwie mówić o pewnych zbieżnościach, zwłaszcza tam wszędzie, gdzie w grę wchodzi stosunki międzyetniczne. W wielu krajach pojawiły się bowiem i uformowały nowe mniejszości narodowe, nie rdzennego, lecz imigranckiego pochodzenia*" [Zamojski 1995, s.9]. Zaobserwowana zbieżność pomiędzy migracjami a pograniczem jest o tyle ważna, o ile można potwierdzić wcześniejszą hipotezę, że migracje tworzą pogranicza. W historii różnych pogranicz, a zwłaszcza najnowszych, wpływ migracji na ich kształtowanie się jest znaczący, a nawet bywa wyłączny [Cieślińska 1998]. Zaliczanie – pogranicza do skutków migracji zagranicznych może być przykładem nowej interpretacji zjawiska migracji, co powinno umożliwić bardziej wnikliwe i trafne analizy fenomenu migracji.

Pojawia się przy okazji kilka bardziej szczegółowych pytań. Jaki typ migracji najbardziej sprzyja tworzeniu się pogranicza? Od jakiego momentu lub w jakim momencie można mówić, że wskutek migracji pojawia się zjawisko pogranicza? Czy pogranicze występuje na obszarach wysyłających emigrantów, czy tam gdzie pojawiają się imigranci? Czy zależność migracji i pogranicza jest wzajemna?

Wysokie nasilenie migracji zagranicznych i ruchy ludnościowe w skali globalnej pozwalają przypuszczać, że również będą nasilały się kwestie pogranicza. Zatem uwzględnienie koncepcji pogranicza w badaniach nad migracjami stanowi adekwatną perspektywę do interpretacji zagadnień migracyjnych.

2. Migracje zagraniczne a typy pogranicza¹

Ważnym elementem w badaniach pogranicza jest wymiar geograficzny: *pogranicze zawsze ma swój aspekt przestrzenny* [Babiński 1997, s.43]. Podobnie rzecz wygląda w przypadku migracji. Wymiar geograficzny w badaniach migracji zaznaczony jest poprzez wyróżnienie dwóch kategorii terytorium: społeczności wysyłającej emigrantów (obszar emigracji) i terytorium społeczności przyjmującej imigrantów (obszar imigracji). Jeśli pogranicze rozumie się szerzej, nie tylko w sensie geograficznym, ale również w znaczeniu kulturowego styku, wówczas występuje ono zarówno na terytorium społeczności wysyłającej emigrantów (pośrednio poprzez reemigrantów, rodziny emigranckie, listy od emigrantów), jak i przyjmującej imigrantów (bezpośrednia styczność z przedstawicielami innej narodowości, kultury).

Pogranicze, które wytwarza się na terytoriach społeczności przyjmujących imigrantów ma charakter etniczny. Na terytoriach społeczności przyjmujących grupy imigrantów ze względu na funkcjonujące zjawisko szlaków migracyjnych [Romaniszyn 1999b] (lub „sieci” migracyjnej), [Jaźwińska, Okólski 1996] tworzy się typ pogranicza tak zwanego twardego, które cechuje nakładanie się wielu różnic: cywilizacyjnych, narodowościowych, kulturowych i często religijnych.

Używając innej typologii pogranicz można powiedzieć, że na terytorium społeczności przyjmującej imigrantów wytwarza się pogranicze bezpośrednie, podczas gdy na terytorium społeczności wysyłającej emigrantów wytwarza się pogranicze pośrednie. Badania pogranicza bezpośredniego (lub zjawiska imigracji) mogą zawierać między innymi takie tematy, jak: asymilacja, dyskryminacja, integracja, tolerancja.

Typ pogranicza pośredniego wytwarza się na obszarach, z którego następują emigracje. Bazując na badaniach empirycznych prowadzonych na Białostocczyźnie [Jaźwińska, Okólski 1996b; Miasta...1994; Rajkiewicz 1996; Cieślińska 1997; Karpiuk 1997] można wykazać, że pogranicze takie istnieje, lecz ma charakter znacznie łagodniejszy - „miękki”. Nośnikami pogranicza stają się tu emigranci, którzy powracają z emigracji lub ucze-

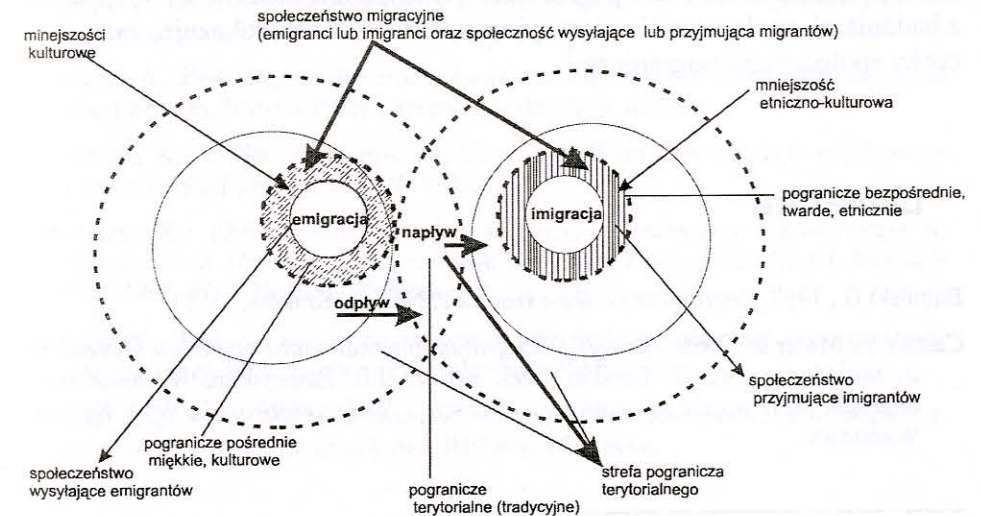
¹ Omawiane poniżej typy pogranicza wyróżniam za K. Krzysztofkiem na podstawie referatu na temat badań nad pograniczem ogłoszonego 28 kwietnia 1999 roku w Instytucie Socjologii UwB.

stniczą w migracjach wahadłowych [Cieślińska 1999]. Poprzez uczestników migracji dokonuje się styk odmiennych wzorów kultury. Potwierdzają to wyniki analizy Krystyny Romaniszyn [1999a, s94-95], która między innymi zauważa, że *możliwości finansowe imigrantów oraz ich aspiracje – w sferze materialnej, znajdują wyraz w przyjmowanych przez nich wzorach konsumpcji (...) Polska podobnie jak inne - od niedawna suwerenne – kraje Europy Środkowej i Wschodniej plasując się poza kręgiem centrum, w sposób typowy dla peryferii imitują wytwarzane w centrum wzory konsumowania dóbr.*

Dodatkowo uczestnicy migracji wahadłowych i długoterminowych stają się przykładami ludzi pogranicza w sensie psychologicznym: są emocjonalnie zaangażowani zarówno w rzeczywistość społeczną kraju ojczystego, jak i obcego, z którym często zaczyna łączyć migrantów więź nawykowa [Ossowski 1997]. W rezultacie w kraju emigracji, a konkretnie w społecznościach wysyłających emigrantów tworzy się społeczność migracyjna [Okólski 1997] będąca równocześnie przykładem społeczności pogranicza.

Graficznie związki pomiędzy migracjami a typem pogranicza przedstawiono na rysunku 1.

Rysunek 1. Pogranicze a społeczności migracyjne



Typ pogranicza miękkiego (pośredniego) powstaje w społecznościach emigrujących, podczas gdy typ pogranicza twardego (bezpośredniego) charakteryzuje społeczności imigrujące.

XXXX

Przyjęcie perspektywy pogranicza w celu interpretacji zjawiska migracji zagranicznych pozwala na bardziej wszechstronną i głębszą analizę omawianego fenomenu. Perspektywa pogranicza minimalizuje kwestie doraźności migracji (istnieje pokusa, aby migracje traktować jako zjawisko tymczasowe i przejściowe), a uwypukla elementy statyczne. Migracje nawet tranzytowe i okresowe wywierają głęboki ślad na migrantach oraz na społecznościach migracyjnych, dlatego, zwłaszcza współcześnie, gdy migracje bardzo się upowszechniły, należy zwracać szczególną uwagę na ich stabilny, a może również stabilizujący charakter, wbrew tradycji, traktującej migracje jako element zmiany społecznej.

Dodatkową zaletą wykorzystania perspektywy pogranicza jest ujawnienie ukrytej funkcji [Merton 1982, s.131-141], jaką pełnią migracje zagraniczne. Funkcja ta odnosi się do skutków migracji - należy do nich tworzenie lub wzmacnianie zjawiska pogranicza. Wniosek ten nasuwa się w związku z badaniami społeczności migracyjnych, które jak się okazuje, posiadają cechy społeczności pogranicza.²

Literatura

- Babiński G., 1997, *Pogranicze polsko-ukraińskie*, Nomos, Kraków, s.9-11.
- Castles S., Miller M., 1999 *The Age of Migration. International Population Movements in the Modern World*, London 1993, cyt. za J.E. Zamojskim, *Wprowadzenie: migracje po II wojnie światowej w: Migracje i Społeczeństwo*, t.3, Wyd. Neriton, Warszawa.

² Zbliżone ujęcie tego zagadnienia przedstawiłam w referacie *Koncepcje pogranicza w zastosowaniu do analizy społeczności migracyjnych*, wygłoszonym 9 grudnia 1999 roku na konferencji w IH PAN poświęconej diasporom.

- Cieślińska B., 1999, *Czy miasta migranckie są miastami pogranicza? w: Pogranicze* Wyd. UwB, Białystok.
- Cieślińska B., 1997, *Małe miasto w procesie przemian w latach 1988-1994. Monografia socjologiczna Moniek*, Wyd. F UW, Białystok.
- Cieślińska B., 1998, *Ormianie w Białymstoku*, w: „Przegląd Polonijny” nr 3 (89), Kraków.
- Frejka T., Okólski M., Sword K., 1998, *In-Depth Studies on Migration in Central and Eastern Europe: the case of Poland*, Economic Studies no 11.
- Jaźwińska E., M.Okólski, 1996a, *Causes and Consequences of Migration in Central and Eastern Europe*, ISS UW, Warszawa.
- Jaźwińska E., Okólski M., 1996b, *Causes and Consequences of Migration in Central and Eastern Europe. Podlasie i Śląsk Opolski*, Geneva.
- Karpiuk B., 1997, *Emigracje zarobkowe mieszkańców Siemiatycz do Brukseli*, F UW, Wydział Pedagogiki i Psychologii, Białystok, maszynopis pracy magisterskiej.
- Miasta na uboczu*, Popławski T (red.), 1994, Wyd. F UW, Białystok.
- Merton R., 1982, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, PWN, Warszawa, s.131-141.
- Okólski M., 1997, *Recent Migration in Poland: Trends and Causes*, w serii „Prace Migracyjne” nr 6, ISS UW, Warszawa.
- Ossowski S., 1967, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzna*, w: *Z zagadnień psychologii społecznej*, Dzieła t.3., PWN, Warszawa.
- Rajkiewicz A., 1996, *Regionalne zróżnicowania zewnętrznych procesów migracyjnych*, raport z badań, Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, Warszawa.
- Romaniszyn K., 1999a, *Kulturowe implikacje współczesnych migracji międzynarodowych w: Studia Polonijne* t. 20, Lublin.
- Romaniszyn K., 1999b, *Światowe szlaki migracyjne: przemiany i kontynuacje w: zbiorze z serii Migracje i społeczeństwo* pod red. J.Zamojskiego t.3 p.t. *Migracje 1945-1995*, Wyd. Neriton, Warszawa.
- Sadowski A., 1995, *Socjologia pogranicza w: Wschodnie pogranicze w perspektywie socjologicznej*, Wyd. Ekonomia i Środowisko, Białystok.
- Zamojski J. E., 1995, *Migracje masowe – czynnik przemian społeczeństw współczesnych w: Migracje i społeczeństwo*, IH PAN, Warszawa.

Wojciech Jocz

EDUKATORZY PROFILAKTYKI AIDS WOJEWÓDZTWA BIAŁOSTOCKIEGO O PROBLEMACH ZWIĄZANYCH Z ZAKAŻENIAMI HIV

WPROWADZENIE

Przeciwdziałanie pandemii HIV/AIDS w Polsce w latach 1992-1996 było w znacznym stopniu zróżnicowane regionalnie. Każde województwo we własnym zakresie określało główne problemy, cele programu, grupę odbiorców, metody i środki oraz oceniało skuteczność podejmowanych przedsięwzięć. Działania w całej Polsce w zakresie rozwiązywania problemów związanych z AIDS opierały się o wojewódzkie programy zapobiegania zakażeniom HIV.

Przy określaniu kierunków przeciwdziałania AIDS uwzględniano inną niż w krajach Europy Zachodniej lub w Ameryce sytuację epidemiologiczną oraz uwarunkowania społeczno - kulturowe. W województwie podlaskim oraz w Polsce zakażenia przenosiły się głównie przez dożylne wstrzykiwanie narkotyków, a nie drogą kontaktów seksualnych jak na Zachodzie. Na terenie województwa białostockiego tylko nieliczne zarejestrowane zakażenia nastąpiły drogą seksualną. Wynikało to z wzorów zachowań seksualnych odmiennych niż w krajach Europy Zachodniej, czy nawet w niektórych regionach Polski.

Pierwsze zakażenie na terenie województwa białostockiego zarejestrowano w 1989 roku. Do końca 1991 roku potwierdzono zakażenie HIV u 46 osób, a do czerwca 1996 roku u 81. Liczby te wskazują na umiarkowaną dynamikę wzrostu zakażeń. Można jednak przypuszczać, że rzeczywista liczba nosicieli była kilkakrotnie większa. Zdecydowaną większość zakażonych stanowili ludzie młodzi, w 70 - 80% zażywający dożylne środki narkotyczne.

Na terenie województwa białostockiego nie było przypadków agresywnych zachowań mieszkańców wobec zakażonych HIV i chorych na AIDS, ani osób zakażonych HIV wobec ludzi zdrowych. Prawdopodobnie wynika to z umiejętności negocjacji osób zajmujących się opieką osób zakażonych HIV i chorych na AIDS, a także z otwartości mieszkańców pogranicza na wszelką odmienność społeczno - kulturową. Jednak problem agresji ludzi zdrowych wobec zakażonych HIV jest nadal aktualny. Środki masowego przekazu donosiły o zajściach w Kawęczynie, Głoskowie, Laskach i w innych miejscowościach.

Białostocki program profilaktyki AIDS miał na celu przede wszystkim:

- zapobieganie podejmowaniu przez młodzież ryzykownych zachowań,
- obniżenie poziomu lęku i agresji wobec zakażonych HIV i chorych na AIDS.

W białostockim programie oddziaływania edukacyjne ukierunkowano przede wszystkim na młodzież oraz osoby mające wpływ na proces wychowawczy i socjalizację młodego pokolenia. Przyjęto założenie, że każdy narażony jest na ryzyko zakażenia, jeżeli podejmuje ryzykowne zachowania.

W pierwszej kolejności założono oddziaływania na młodzież szkół ponadpodstawowych i ostatnich klas szkół podstawowych, gdyż jej zachowania mają lub mogą mieć w niedługiej przyszłości bezpośredni związek z ryzykiem zakażenia HIV. Najczęściej w tym okresie zdarzają się pierwsze próby brania środków odurzających (alkohol, narkotyki). Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych wielu młodych ludzi zakażało się przede wszystkim poprzez wspólne wstrzykiwanie sobie „kompotu” lub branie zakażonego „towaru”. Pierwsze próby zażywania narkotyków często są uwarunkowane zaburzeniami rozwoju emocjonalnego, brakiem umiejętności odmawiania, trudnościami w kontaktach ze światem dorosłych, brakiem umiejętności radzenia sobie ze stresem.

Wczesna młodość to również dla niektórych czas inicjacji seksualnej. Podejmowanie kontaktów seksualnych przez młodzież w tym okresie życia bywa często spowodowane emocjonalnym uniesieniem, sprzyjającą sytuacją, szukaniem przygód i nowych doświadczeń. Osoby te nie są na tyle dojrzałe, aby ich związki mogły być trwałe oraz oparte na wierności i wyłączności. Z tego też powodu pierwsze kontakty seksualne w zbyt młodym wieku są obarczone bardzo dużym ryzykiem zakażenia się HIV i mogą być ważnym źródłem rozprzestrzeniania się tej pandemii.

AIDS to głównie problem dużych aglomeracji miejskich, gdzie atomizacja życia społecznego i anonimowość sprzyjają podejmowaniu ryzyko-

wnych zachowań. Z tego też powodu program białostocki w pierwszej kolejności był adresowany do młodzieży Białegostoku, a dopiero w latach 1993-94 miał dotrzeć do młodych ludzi mieszkających w innych miejscowościach województwa.

Na terenie województwa białostockiego kilkakrotnie organizowane były kursy doskonalące i przygotowujące do prowadzenia spotkań z młodzieżą. Uczestniczyli w nich zainteresowani pedagodzy, psychologowie, nauczyciele przedmiotów, lekarze, pielęgniarki i inni pracownicy służby zdrowia. Organizowała je Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna we współpracy z Zespołem Placówek Doskonalenia Nauczycieli (wcześniej) i obecnie Wojewódzkim Ośrodkiem Metodycznym.

Osoby, które ukończyły jeden z organizowanych kursów, uczestniczyły w spotkaniach doskonalących oraz prowadziły spotkania z młodzieżą można określić jako edukatorów profilaktyki AIDS. Są oni prekursorami zaplanowanego i zorganizowanego przeciwdziałania pandemii HIV/AIDS na terenie województwa białostockiego w zakresie edukacji młodzieży. Ich wiedza oraz zdobyte doświadczenie są szczególnie cenne przy rozwiązywaniu bieżących problemów związanych z tą pandemią.

W 1996 roku został przyjęty do realizacji przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej *Krajowy Program Zapobiegania Zakażeniom HIV i Opieki nad Żyjącymi z HIV i Chorymi na AIDS*. Spowodowało to zmianę w dotychczasowym systemie rozwiązywania problemów związanych z AIDS. Od 1997 roku wojewódzkie programy wynikają z programu krajowego i są realizacją jego części. Obecnie działalność edukacyjna została ukierunkowana przede wszystkim na inne grupy społeczno – zawodowe.

Ten przełomowy moment w strategii przeciwdziałania AIDS w naszym kraju i regionie stał się okazją do podjęcia badań. W czasie realizacji programu kilkakrotnie badano wiedzę i opinie młodzieży o zapobieganiu AIDS i problemach z tym związanych. Przeprowadzono też badania z udziałem przedstawicieli wybranych grup społeczno-zawodowych w ramach ogólnopolskiego sondażu „AIDS - czas działać” (Jocz 1996). W warunkach zmiany strategii przeciwdziałania AIDS, wydawało się szczególnie ciekawe poznanie opinii ekspertów - osób odpowiednio przygotowanych oraz mających kilkuletnie doświadczenie w tym zakresie.

W badaniach tych postawiono następujące problemy badawcze:

- Jaki jest stosunek edukatorów do problemu zakażeń HIV i choroby AIDS?

- Jaki jest stopień poczucia zagrożenia ze strony AIDS wśród edukatorów?
- Jak silne są wśród nich tendencje do izolowania zakażonych HIV i chorych na AIDS?
- Jakie sposoby osobistego zabezpieczenia się przed zakażeniami HIV preferują badani?
- Jakie są opinie edukatorów o zachowaniach społecznych w kontekście zagrożenia pandemią HIV/AIDS?
- Jakie zjawiska patologiczne dostrzegają respondenci w swojej miejscowości?
- Jaki jest wpływ pandemii HIV/AIDS na występowanie zjawisk patologii społecznej według badanych?
- Jakie zmiany powoduje pandemia HIV/AIDS w obyczajach i zachowaniach seksualnych według respondentów?
- Jakie są opinie edukatorów o tolerancji młodzieży wobec zakażonych HIV i chorych na AIDS?
- Jakie są opinie edukatorów o sposobach i kierunkach zapobiegania AIDS w naszym kraju?

Jakie są sposoby zapobiegania AIDS uważają badani za najskuteczniejsze w naszym kraju?

Co zdaniem respondentów najbardziej wpływa na wzrost ryzyka rozprzestrzeniania się AIDS w Polsce?

Jaki jest stosunek edukatorów do wychowania seksualnego i promowania prezerwatyw w kontekście zapobiegania AIDS?

1. CHARAKTERYSTYKA BADANEJ GRUPY I METODY BADAŃ

Prowadzenie efektywnej edukacji zdrowotnej wśród młodzieży w zakresie zapobiegania AIDS wymaga dysponowania odpowiednio wykwalifikowaną kadrą, której na początku lat dziewięćdziesiątych na terenie naszego województwa nie było. Stąd też jednym z podstawowych zadań programu profilaktyki AIDS było przygotowanie kompetentnych osób do prowadzenia spotkań z młodzieżą.

W 1992 roku Wojewódzka Stacja Sanitarno - Epidemiologiczna we współpracy z Wojewódzkim Ośrodkiem Metodycznym zorganizowała dwa kursy *Promocja zdrowia w zakresie profilaktyki AIDS*. Każdy z nich obejmował 28 godzin wykładów prezentowanych przez 18 wykładowców. Zaproszenia do udziału rozesłano do wszystkich szkół ponadpodstawowych województwa, szkół podstawowych miasta Białegostoku oraz innych instytucji mogących interesować się tą problematyką. W kursach uczestniczyli zainteresowani: pedagodzy, nauczyciele, pielęgniarki szkolne, instruktorzy higieny, psychologzy, socjolodzy. Ukończyło je około 60 osób.

W październiku 1994 roku zorganizowano kolejny trzeci kurs przygotowujący do prowadzenia spotkań z młodzieżą. Uczestniczyły w nim 23 osoby, tym razem głównie spoza Białegostoku. Obejmował on 30 godzin wykładowych, a realizowany był przez 17 wykładowców. Organizatorzy zwracali szczególną uwagę na przygotowanie uczestników do pracy metodami aktywizującymi.

Co roku organizowano szkolenia doskonalące dla osób, które ukończyły kursy w ubiegłych latach. Przedstawiano na nich zagadnienia proponowane do omówienia przez edukatorów lub organizatorów, przykładowo: psychologiczne aspekty zagrożenia AIDS, umiejętność radzenia sobie ze stresem, uczenie zachowań asertywnych, komunikacja społeczna, zasady efektywnej edukacji zdrowotnej ukierunkowanej na zapobieganie HIV/AIDS, prezentacja Wojewódzkiego Programu Zapobiegania AIDS na każdy rok i inne.

W listopadzie i grudniu 1995 roku odbyły się warsztaty szkoleniowe: *Co możemy w sprawie AIDS*. Informacje o tej formie doskonalenia rozesłano również do wszystkich szkół na terenie województwa. Prowadziły je absolwentki Studium Socjoterapii oraz Stażu Terapeutyczno – Treninowego. Uczestniczyli w nich nauczyciele, instruktorzy higieny, studenci, pedagodzy szkolni i pracownicy poradni psychologiczno-pedagogicznych. Celem warsztatów było przygotowanie i pomoc osobom zainteresowanym pracą z młodzieżą w zakresie profilaktyki AIDS. Warsztaty ukończyło 21 osób.

W maju i czerwcu 1996 roku zorganizowano kolejne dwa kursy szkoleniowe prowadzone w formie warsztatów. Uczestniczyli w nich nauczyciele wychowawcy szkół ponadpodstawowych województwa białostockiego oraz środowiskowe pielęgniarki szkolne. Celem kursów było doskonalenie umiejętności prowadzenia zajęć z młodzieżą na temat zapobiegania AIDS z zastosowaniem aktywnych form edukacji. W trakcie warsztatów opracowywano scenariusze zajęć.

W latach 1992 - 1996 Wojewódzka Stacja Sanitarno - Epidemiologiczna w Białymstoku we współpracy z Zespołem Placówek Doskonalenia Nauczycieli zorganizowała łącznie 6 kursów przygotowujących do prowadzenia spotkań z młodzieżą na temat zapobiegania AIDS. Były one jednym z fundamentalnych elementów strategii przeciwdziałania AIDS na terenie województwa. Uczestniczyli w nich zainteresowani nauczyciele, pedagodzy, lekarze, pielęgniarki, instruktorzy higieny, psychologzy, socjolodzy.

Kursy takie ukończyło łącznie około 140 osób. Ponad 80 spośród nich aktywnie włączało się w realizację programu prowadząc zajęcia z młodzieżą w szkołach zgłaszających takie zapotrzebowanie. Pracę edukatorów koordynowała Wojewódzka Stacja Sanitarno – Epidemiologiczna, dostarczając równocześnie materiały informacyjne do bezpłatnego rozdawnictwa, filmy wideo, najnowsze publikacje oraz inne pomoce dydaktyczne.

Celem zwiększenia efektywności oddziaływań spotkania z młodzieżą organizowano w cyklach obejmujących około 4 spotkania przeprowadzane w czasie 2 - 4 tygodni. Unikano prowadzenia pojedynczych prelekcji lub pogadanek. Systematyczne oddziaływanie zwiększało szansę na umocnienie motywacji młodzieży do niepodejmowania ryzykownych zachowań.

Spotkania w ramach cyklu były poświęcone następującym blokom tematycznym:

1. Medyczne aspekty profilaktyki zakażeń HIV i AIDS.
2. Zapobieganie narkomanii.
3. Zapobieganie ryzykownym zachowaniom seksualnym.
4. Kształtowanie właściwych postaw wobec nosicieli HIV i chorych na AIDS.

W latach 1992-1996 przeprowadzono łącznie około 8400 spotkań z około 2200 klasami szkół ponadpodstawowych lub ostatnich klas szkół podstawowych. Każde spotkanie było starannie udokumentowane, z wyszczególnieniem miejsca, grupy odbiorców, czasu trwania oraz potwierdzeniem dyrektora szkoły. Ta forma edukacji zdrowotnej spotykała się z dużym zainteresowaniem młodzieży, nauczycieli i dyrektorów szkół. Objęto nią około 70 % młodzieży województwa białostockiego.

Na przełomie wiosny i lata 1997 roku zwrócono się do edukatorów prowadzących spotkania z młodzieżą z prośbą o przedstawienie swojego stosunku do problemu zakażeń HIV i AIDS, swoich opinii o zachowaniach społecznych w kontekście zagrożenia AIDS oraz opinii o sposobach i kierunkach zapobiegania AIDS w naszym kraju.

Celem podjętych badań była próba oceny pewnych wymiarów wojewódzkiego programu profilaktyki AIDS realizowanego w latach 1992-1996

oraz dostarczenie informacji praktykom, którzy w przyszłości będą wyznaczali kierunki oraz sposoby realizacji strategii przeciw rozprzestrzenianiu się pandemii AIDS.

Do badanej grupy zakwalifikowano osoby, które ukończyły jeden z sześciu organizowanych kursów, uczestniczyły w szkoleniach doskonalących oraz prowadziły udokumentowane spotkania z młodzieżą lub zajmowały się ich koordynacją. Ankietę rozesłano pocztą do 85 osób. Zwróciła ją prawie połowa adresatów, to jest 41 edukatorów. Kwestionariusz zawierał wiele pytań otwartych. Zastosowano w nim również skale liniowe, na których respondenci zaznaczali krzyżykiem miejsce właściwej im odpowiedzi.

Większość edukatorów jest w młodym i średnim wieku. W kategorii wiekowej 31-40 lat znalazło się 13 osób, a pomiędzy 41-50 lat – 15 badanych. Kilku badanych (6 osób) nie ukończyło 30 lat, 4 edukatorów przekroczyło wiek 51 lat, a 3 osoby nie podały informacji o swoim wieku. Zdecydowana większość uczestników badania (35 osób) jest zamężna lub żonata. Tylko nieliczne osoby są stanu wolnego (5 osób) lub rozwiedzione (1 osoba). Ponad połowa edukatorów (23 osoby) mieszka w Białymstoku, 17 w innych miastach województwa, a 1 na wsi. Zdecydowaną większość badanych stanowią kobiety (36 osób), co jest związane ze strukturą zatrudnienia w resorcie oświaty i służby zdrowia.

Prawie 2/3 respondentów posiada wykształcenie wyższe (25 osób), a zostali pomaturalne lub niepełne wyższe (11 osób) i średnie (5 osób). Respondenci byli przedstawicielami następujących profesji: nauczyciel (8 osób), pielęgniarka (8), pedagog (7), instruktor higieny (5), psycholog (4), socjolog (3), lekarz (1) i terapeuta (1). Cztery osoby nie podały swojego zawodu. Około 2/3 określiło swoją sytuację materialną jako przeciętną (26 osób), 7 osób jako dość dobrą, 3 osoby jako bardzo dobrą, 3 - jako raczej złą, 1 - jako zdecydowanie złą. Jeden respondent nie udzielił odpowiedzi.

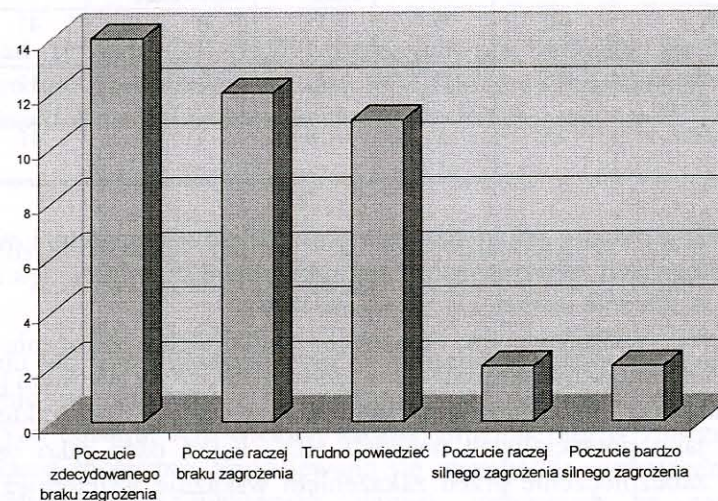
Około 2/3 określiło siebie jako osoby wierzące lub głęboko wierzące i praktykujące, 10 osób wierzy, ale praktykuje nieregularnie, 1 - wierzy, ale nie praktykuje, 1 - nie wierzy i nie praktykuje. Wśród wierzących respondentów większość (35 osób) jest wyznania rzymsko-katolickiego, 4 osoby - wyznania prawosławnego, 1 osoba nie określiła swojego wyznania.

2. STOSUNEK EDUKATORÓW DO PROBLEMU ZAKAŻEŃ HIV I CHOROBY AIDS

Można sądzić, że aktywne włączenie się edukatorów do realizacji programu profilaktyki AIDS wywarło znaczący wpływ na ich postawy wobec „nowej” choroby, osób zakażonych HIV oraz wobec osobistego zabezpieczenia się przed zakażeniem.

Większość (26 osób) edukatorów nie odczuwa zagrożenia ze strony AIDS. Zaledwie 4 osoby odczuwają takie zagrożenie, a 11 przyjmuje postawy ambiwalentne. (rysunek 1) Można przypuszczać, że bardzo niski poziom poczucia zagrożenia stanowi gwarancję racjonalnych zachowań wobec nosicieli HIV i chorych na AIDS.

Rysunek 1. Poczucie zagrożenia ze strony AIDS (ilość badanych)



Respondenci brak lęku wobec AIDS uzasadniają przede wszystkim swoją wiedzą: „Nie odczuwam zagrożenia, ponieważ wiem, w jaki sposób mogę uniknąć zakażenia wirusem HIV” (22 osoby). W następnej kolejności powodem braku lęku przed AIDS jest niepodejmowanie ryzykownych zachowań (7 osób). Równie często badani stosują zabezpieczenia (7 osób).

Obawy badanych najczęściej związane są z troską o współmałżonka/ę oraz dzieci (20 osób). Znaczna część zagrożenie widzi w sytuacjach

niezależnych od ich woli na przykład wypadek (7 osób). Równie często podkreślany jest niski poziom higieny w szkołach, zakładach fryzjerskich i kosmetycznych oraz brak zaufania do służby zdrowia (7 osób). Zaledwie dwie osoby obawiają się złośliwości narkomanów.

Zdecydowana większość respondentów wyraża zgodę na zamieszkanie w sąsiedztwie osoby chorej na AIDS (40 osób) oraz na wspólną pracę (36 osób). Odpowiedzi te prawdopodobnie są konsekwencją wcześniejszych deklaracji o braku lęku wobec AIDS.

Tylko ponad połowa respondentów (23 osoby) wyraża zgodę, aby osoba chora na AIDS została ich przyjacielem. (tabela 1) Trzeba jednak zwrócić uwagę, że przyjaźń jest szczególnym rodzajem więzi. Można jednak zaobserwować pewną zależność, że im bliższe kontakty miałyby łączyć badanych z osobą chorą na AIDS, tym więcej budzi w nich to obaw.

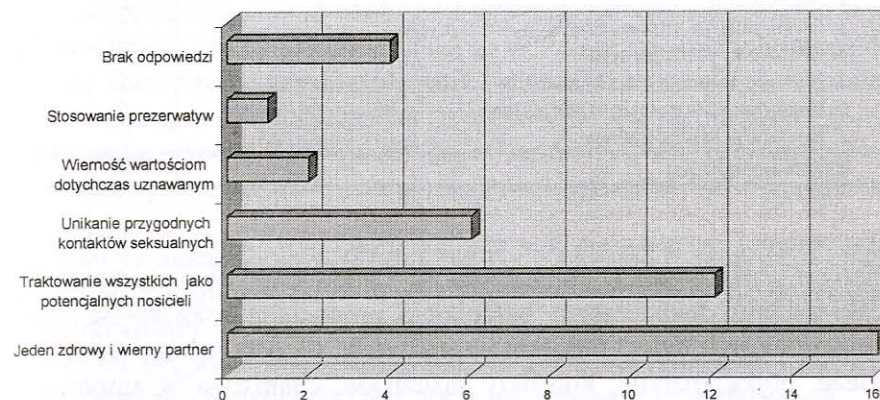
Tabela 1. Zgoda na bliskość osoby chorej na AIDS (liczba badanych)

Zgoda, aby osoba chora na AIDS:	Tak	Nie	Nie wiem	Brak odpowiedzi	Razem
A. zamieszkała w Twoim sąsiedztwie	40	0	1	0	41
B. została Twoim współpracownikiem	36	0	4	1	41
C. została Twoim przyjacielem	23	3	14	1	41

Dość ważne pytanie potwierdzające zinternalizowanie norm i wzorów zachowań mogących zabezpieczyć przed zakażeniem brzmiało: „Jak sam(a) zamierzasz skutecznie ustrzec się zakażenia HIV?”

Najczęściej wskazywanym sposobem uniknięcia zakażenia było utrzymywanie kontaktów seksualnych z jednym zdrowym, wiernym partnerem. Dość często pisano o unikaniu ryzykownych sytuacji oraz traktowaniu wszystkich jako potencjalnych nosicieli HIV. Kilka osób jako osobiste i skuteczne zabezpieczenie przed zakażeniem wskazuje wstrzemięźliwość seksualną i jedna osoba - stosowanie prezerwatyw (rysunek 2). Taki rozkład odpowiedzi związany jest z ustabilizowanym życiem seksualnym większości respondentów.

Rysunek 2. Sposoby osobistego zabezpieczenia się edukatorów przed zakażeniem HIV (ilość osób)



Ponad połowa (24 osoby) badanych nie zetknęła się dotychczas bezpośrednio z problemem zakażeń HIV. Ale aż 13 respondentów miało już taki kontakt w swojej pracy zawodowej lub w życiu osobistym.

3. OPINIE EDUKATORÓW O ZACHOWANIACH SPOŁECZNYCH W KONTEKŚCIE ZAGROŻENIA PANDEMIĄ HIV/AIDS

Wielu ludziom rozwiązującym na co dzień problemy związane z AIDS wydawało się, że wraz z rozszerzaniem się pandemii nazywanej przez niektórych „dżumą XX wieku”, zaczną zmieniać się w znaczący sposób zachowania społeczne. Spodziewano się szczególnie ograniczenia rozmiarów występowania niektórych zjawisk uważanych za patologiczne, przykładowo: narkomanii, prostytucji, homoseksualizmu. Stąd też ciekawe wydawało się poznanie spostrzeżeń ekspertów dotyczących zależności między AIDS, a niektórymi zachowaniami społecznymi.

Zdecydowana większość badanych (35 osób) dostrzega występowanie przejawów patologii społecznej w swoim miejscu zamieszkania.

Tabela 2. Najczęściej dostrzegane przejawy patologii społecznej

Przejawy patologii społecznej	Ilość badanych
1. Alkoholizm	31
2. Narkomania	23
3. Chuligaństwo, przestępczość młodocianych	10
4. Kradzieże, rozboje, bójki	9
5. Konflikty sąsiedzkie, chamstwo w autobusach, itp.	5
6. Prostyucja, rozwiązłość seksualna	5
7. Rozwody, rozpad rodzin	2
Razem odpowiedzi	85

Respondenci wymieniają następujące przejawy patologii społecznej: alkoholizm, narkomania, przestępczość młodocianych, chuligaństwo, ucieczki z domu, dekadentyzm, bezrobocie, prostytucja, rozwiązłość seksualna, palenie przez dzieci papierosów, rozwody, rozpad rodziny (tabela 2), kradzieże, bójki, rozboje, konflikty sąsiedzkie, chamstwo w autobusach, agresja słowna, znieczulica, brak szacunku dla starszych, agresja wśród młodzieży.

Najczęściej (31 osób) wskazywanym zjawiskiem patologicznym jest alkoholizm. Ponad połowa (25 osób) badanych dostrzegających dewiacje wymienia go w pierwszej kolejności. Socjologowie twierdzą, że *ludzie piją tam, gdzie panują złe stosunki między ludźmi, gdzie ambicje i marzenia nie mają żadnych szans realizacji, gdzie ludzka wolność i indywidualność bywa brutalnie ograniczona (...)* Walka z takim alkoholizmem polega na przywróceniu ludziom wiary w sens życia, pracy, nabywania dóbr, dążenia do zamożności przez oszczędności i stałe inwestycje w gospodarstwo domowe. (Szczepański, 1972) Wydaje się, że takie warunki powstały w Polsce po 1989 roku. Jednak dotychczas nie wpłynęły one na obniżenie się w znaczącym stopniu poziomu konsumpcji alkoholu.

Kolejnym (23 osoby) wskazywanym przejawem patologii społecznej jest narkomania. Badani na problem ten zostali szczególnie uwrażliwieni podczas szkoleń. Znają oni rzeczywiste symptomy brania środków odurzających i nie kojarzą sobie narkomana wyłącznie z jego stereotypowym obrazem (długie lub kolorowe włosy, koraliki lub kolczyki, nietypowe ubranie). Wypowiedzi respondentów są potwierdzeniem nasilenia się zainteresowania młodych ludzi środkami odurzającymi.

Trzecią (10 osób) wskazywaną dewiacją społeczną jest chuligaństwo i przestępczość młodocianych. Dość często (9 osób) respondenci piszą o kradzieżach, rozbojach i bójkach. Za zjawisko patologiczne uważa się

również konflikty sąsiedzkie i chamstwo w autobusach (5 osób). Warto zwrócić uwagę na dość często wymienioną w różnych kontekstach agresję w stosunkach międzyludzkich, co może być symptomem istotnych zaburzeń interakcji społecznych.

Część respondentów (5 osób) jako przejaw patologii społecznej wymienia prostytucję i rozwiązłość seksualną. W Polsce w ostatnich latach dokonują się dość istotne zmiany obyczajowe w sferze zachowań seksualnych. Coraz częściej słowo „prostytutka” zastępowane jest nie mającym pejoratywnego zabarwienia określeniem „seksworker”. Wiele popularnych pism młodzieżowych ukazuje wczesne kontakty seksualne jako normę, a nie dewiację.

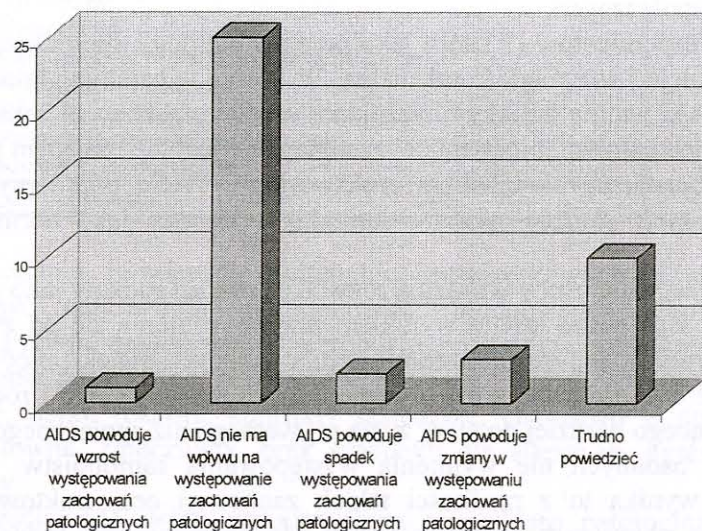
Tylko nieliczne osoby wskazują rozwody i rozpad rodziny jako dewiację społeczną. Być może jest to wynikiem przyzwyczajania się do związków kohabitacyjnych, separacji, samotnie wychowujących matek i ojców. Może to również być związane z traktowaniem życia małżeńskiego i rodzinnego jako należącego bardziej do sfery życia prywatnego niż społecznego.

Nikt z badanych nie wymienia występowania samobójstw. Prawdopodobnie wynika to z rzadkości takich zachowań oraz traktowania ich bardziej w wymiarach indywidualnych niż społecznych. Żadna badana osoba nie zauważa zjawiska homoseksualizmu lub nie postrzega go jako przejawu patologii. Istotne jest, że osoby prowadzące zajęcia z młodzieżą na temat profilaktyki AIDS wiedzą o homoseksualizmie więcej, niż inni przeciętni mieszkańcy naszego województwa. Być może nastąpiła daleko idąca emancypacja homoseksualistów oraz postrzeganie tego zjawiska jako „kochania się inaczej”, a nie tradycyjnie jako dewiacji. Innym powodem mogą być rzeczywiście niewielkie rozmiary homoseksualizmu oraz ukrywanie istniejących przypadków. Obie interpretacje mogą być prawdziwe.

Ponad połowa edukatorów (22 osoby) uważa, że w ich miejscowościach nastąpił wzrost przejawów patologii społecznej. Prawdopodobnie może być on związany z intensywnymi procesami transformacji systemowej. Około 1/3 badanych nie dostrzega zmian w porównaniu z poprzednim okresem. Zaledwie około 1/10 uważa, że nastąpił spadek tego rodzaju zjawisk.

Wymiana międzypokoleniowa dopuszcza zmiany w zakresie postrzegania granic normalności. Jednak wydaje się, że ekspozycja przez respondentów dużego wzrostu zjawisk dewiacyjnych przekracza granice typowego charakteru tej wymiany. Można przypuszczać, że jest to związane z intensywnymi przemianami społecznymi zachodzącymi w ramach dokonującej się obecnie w naszym kraju transformacji systemowej.

Rysunek 3. Opinie o wpływ pandemii AIDS na występowanie zachowań patologicznych (ilość osób)



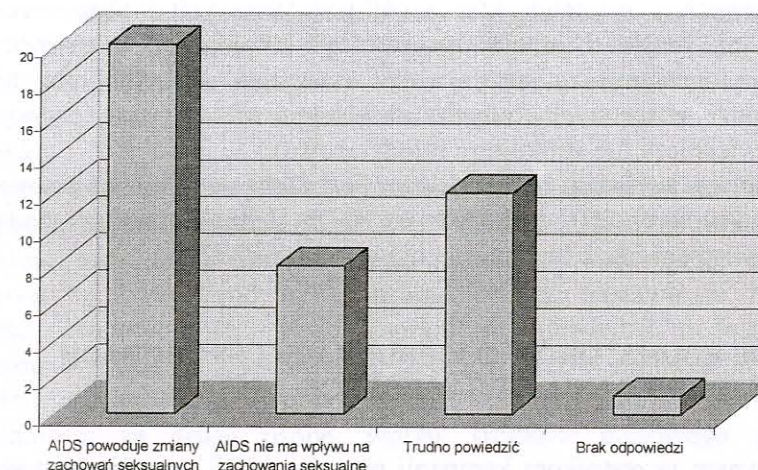
Większość respondentów (25 osób) uważa, że choroba AIDS nie ma wpływu ani na ilość, ani na jakość występowania przejawów patologii społecznej (rysunek 3). Jednak wiele programów zapobiegania zakażeniom HIV opartych jest na założeniu, że ludzie w obliczu nieuleczalnej dotychczas choroby zmieniają swoje zachowania. Oczekiwany kierunek tych przemian jest wyeliminowanie lub ograniczenie zachowań ryzykownych, czyli mogących bezpośrednio lub pośrednio prowadzić do zakażenia. Edukatorzy nie dostrzegają zmniejszania się patologii społecznej ze względu na zagrożenie pandemią AIDS.

Wydaje się, że poczucie zagrożenia chorobą AIDS nie powoduje zasadniczych zmian w zachowaniach społecznych. Obserwuje się tendencje do poszukiwania sposobów dostosowania się do nowych warunków umożliwiających zmniejszenie ryzyka zakażenia HIV na przykład poprzez jednorazowe używanie strzykawek przez narkomanów.

W świetle wypowiedzi edukatorów można stwierdzić, że epidemia AIDS powoduje zmiany zachowań społecznych tylko w bardzo wąskim zakresie. Wpływ ten ogranicza się do sfery życia seksualnego (rysunek 4), dotyczy obyczajów i zachowań seksualnych.

Najczęściej kierunek zachodzących zmian określano jako unikanie przygodnych kontaktów seksualnych, ograniczenie liczby partnerów, stosowanie

Rysunek 4. Opinie edukatorów o wpływie pandemii AIDS na zachowania seksualne (ilość odpowiedzi)



prezerwatyw, wstrzemięźliwość seksualna, monogamia, ostrożność, znany partner seksualny i stosowanie bezpiecznych technik seksualnych. Warto zwrócić uwagę na wielość sposobów ograniczania ryzyka zakażenia.

Z jednej strony AIDS wpływa na wzrost atrakcyjności związków stałych z jednym i wiernym partnerem, z drugiej jednak strony powoduje znacznie zwiększoną popularność prezerwatyw. Trudno jest obecnie oszacować, czy w Polsce w latach dziewięćdziesiątych na zachowania seksualne większy wpływ wywarła pandemia AIDS, czy też transformacja systemowa, otwarcie granic, zniesienie cenzury, wprowadzenie gospodarki wolnorynkowej.

Jedno z pytań dotyczyło opinii badanych o tolerancji młodzieży. Warto wspomnieć, że obniżenie poziomu lęku oraz kształtowanie postaw tolerancyjnych wobec zakażonych HIV i chorych na AIDS było jednym z głównych celów programu profilaktyki.

Większość respondentów podkreślała, że młodzież chętnie deklaruje swoją tolerancję na przykład wobec nosicieli wirusa HIV. Zwracano uwagę na występującą modę na tolerancję, której ranga w systemie aksjologiczno - normatywnym bardzo wzrosła w ostatnich latach.

Młodzież jest tolerancyjna wobec nawet ekscentrycznych poczynań rówieśników, ale jednocześnie potrafi patrzeć na kogoś przez pryzmat jego ubrania, na przykład firmowych butów sportowych. Zdaniem respondentów młodzi ludzie są bardziej pobłażliwi wobec zachowań osób w ich wieku, niż wobec czynów dorosłych. Respondenci wskazują na tolerancję młodzieży wobec odmiennych systemów wartości i odmiennych wyznań, a z drugiej

strony dostrzegają niechęć wobec ideologii głoszonych przez ugrupowania polityczne. Badani zauważają dużą bezkrytyczność uczniów szkół ponadpodstawowych i ostatnich klas szkół podstawowych wobec niektórych zjawisk, na przykład przejawów patologii społecznej, a równocześnie obserwują ogromny krytycyzm wobec poczynań starszych oraz niechęć wobec ludzi odmiennych (innych), za którymi nikt nie stoi (przykładowo grupa rówieśnicza lub subkultura młodzieżowa).

Edukatorzy twierdzą, że raczej łatwo jest zachęcić młodzież do tolerancji wobec zakażonych HIV i chorych na AIDS. Jednak niektórzy dodają, że w rzeczywistości może być inaczej niż w deklaracjach.

4. OPINIE EDUKATORÓW O KIERUNKACH I SPOSOBACH ZAPOBIEGANIA AIDS W POLSCE

Aktywnym uczestnikom kampanii przeciw AIDS umożliwiono w badaniach wypowiedzenie swoich opinii o sposobach ograniczania dalszego rozprzestrzeniania się „nowej” choroby.

Ponad połowa badanych (21 osób) uważa, że najskuteczniejszą barierą ochronną przed epidemią AIDS w Polsce jest uświadamianie, czyli edukacja różnych grup społecznych, że oddziaływanie wyłącznie na komponent poznawczy postawy w celu jej zmiany nie daje jednak najlepszych rezultatów. Udzielanie więc takich odpowiedzi może wynikać z tendencji do wyolbrzymiania wpływu posiadanej wiedzy na kierunek postaw lub z postrzegania edukacji nie tylko jako sposobu przekazywania wiedzy, ale również oddziaływania na komponent emocjonalny i behawioralny postawy.

Taki sposób oddziaływania umożliwiają metody aktywizujące, określane też warsztatowymi. Podczas szkoleń doskonalących przygotowano osoby prowadzące zajęcia z młodzieżą do wykorzystywania tych form oddziaływania.

Jako inne najskuteczniejsze bariery ochronne przed AIDS wymieniane są: chrześcijański system wartości, religia, rodzina, wstrzemięźliwość seksualna, stosowanie prezerwatyw, stały wierny partner, łączenie seksu z miłością i odpowiedzialnością, ograniczenie narkomanii, zajęcia rekreacyjne i kulturalne, polepszenie stanu sanitarno-higienicznego placówek służby zdrowia.

Opinie edukatorów odbiegają od stereotypowego postrzegania uwarunkowań ryzyka rozprzestrzeniania się AIDS, gdzie możliwość zakażenia

HIV łączy się z homoseksualizmem, narkomanią i prostytutką. Badani uważają, że w Polsce na wzrost takiego ryzyka najbardziej wpływa alkoholizm, rozumiany jako zespół problemów związanych z używaniem alkoholu. Wynika to z pewnością z dostrzegania związku między nadmiernym używaniem alkoholu a podejmowaniem ryzykownych zachowań seksualnych oraz z postrzegania używania alkoholu jako drogi do sięgania po narkotyki.

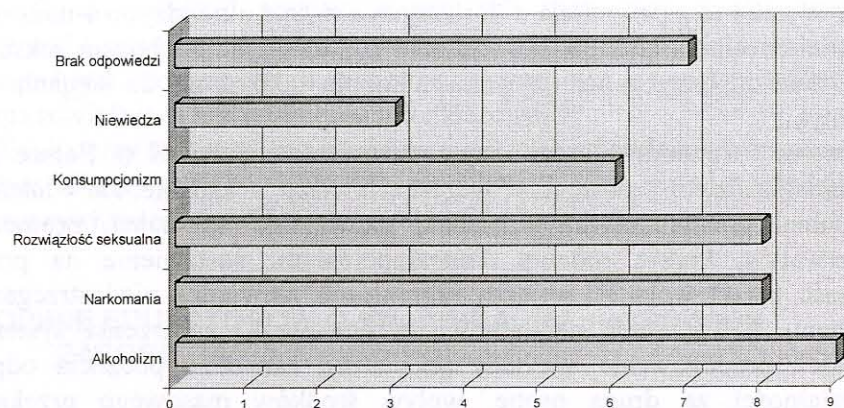
Innymi uwarunkowaniami rozprzestrzeniania się AIDS w Polsce są: narkomania dzieci i młodzieży, wczesne inicjacje seksualne, zła edukacja seksualna, prostytutka przygraniczna, rozwiązłość seksualna, promocja prezerwatyw, kryzys rodziny, konsumpcjonizm, nastawienie na przyjemność, pseudowolność, wyjazdy zagraniczne, niewiedza, niedostrzeżenie problemu AIDS, słaba działalność wychowawcza, zaburzenia systemu wartości, propagowanie swobody seksualnej, zanikanie poczucia odpowiedzialności za drugą osobę, wpływ środków masowego przekazu (rysunek 5).

Warto zwrócić uwagę na dostrzeżenie przez edukatorów znacznie szerszego kontekstu problemu AIDS, niż przedstawia się go najczęściej. Choroba AIDS w opinii badanych to nie tylko zagadnienie medyczne, ale również społeczne.

Na pytanie o pomysł na ograniczenie dalszego rozprzestrzeniania się AIDS w Polsce odpowiedziano podobnie jak na pytanie o najskuteczniejszą barierę ochronną przed tą epidemią. Najczęściej wymieniano edukację młodzieży, dzieci i rodziców (szkolenia, warsztaty, filmy, mass media, plakaty). Respondenci wskazywali również na wychowanie prorodzinne i seksualne, wychowanie prozdrowotne, mówienie o wartościach, własny przykład, promowanie wstrzemięźliwości seksualnej, walka z narkomanią, znalezienie leku lub szczepionki, integrację sił i autorytetów.

Zamiar wprowadzenia w roku szkolnym 1997/98 wychowania seksualnego wzbudzał wiele kontrowersji. Argumentowano go również potrzebą zapobiegania zakażeniom HIV, a projekt programu tego przedmiotu zawierał zagadnienia z tym związane. Ciekawe wydawało się poznanie opinii osób, które przez kilka ostatnich lat prowadziły spotkania z młodzieżą często poruszając problemy związane z tą sferą aktywności człowieka.

Rysunek 5. Uwarunkowania wzrostu ryzyka rozprzestrzeniania się AIDS w Polsce (ilość odpowiedzi)



Ponad 1/3 (15 osób) badanych uważa, że wprowadzenie do szkół wychowania seksualnego będzie barierą ochronną przed AIDS. Jednak wielu (12 osób) skuteczność tego oddziaływania uzależnia od tego, kto i w jaki sposób będzie ten przedmiot prowadził. Kilku badanych (5 osób) dostrzega wychowanie seksualne jako stymulator ryzyka rozprzestrzeniania się AIDS. Również kilka respondentów (5 osób) uważa, że nie będzie to miało wpływu na pandemię.

Z wypowiedzi edukatorów można wywnioskować, że widzą oni potrzebę rozmawiania z młodzieżą o sprawach intymnych. Jednak dość często pojawia się problem, kto i jak będzie ten przedmiot prowadził.

Tabela 3. Stosunek do form promowania prezerwatyw w ramach zapobiegania AIDS

Forma promowania prezerwatyw	Liczba odpowiedzi
1. Powinny być zakupywane z budżetu państwa do bezpłatnego rozdawnictwa wśród młodzieży	2
2. Powinny być montowane w szkołach automaty z prezerwatywami	0
3. Nie powinno być ani bezpłatnego rozdawnictwa prezerwatyw wśród młodzieży ani automatów w szkołach	36
4. Powinno się tylko ograniczyć do zachęty słownej	2
5. Brak odpowiedzi	1
Razem	41

Jedno z pytań dotyczyło zagadnienia promowania prezerwatyw w ramach zapobiegania AIDS. Jest to problem, który wzbudza w Polsce duże kontrowersje i utrudnia zintegrowanie różnych sił społecznych w przeciwdziałaniu AIDS. Część środowisk wzorując się na kampaniach w niektórych krajach Europy Zachodniej ukazuje prezerwatywę jako środek, który rozwiązuje problem AIDS. Środowiska medyczne mniej lub bardziej zachęcają do stosowania tego rodzaju zabezpieczeń mówiąc jednak, że zmniejszają one ryzyko zakażenia, ale go nie eliminują. Środowiska związane z kościołem odrzucają prezerwatywę jako ochronę przed zakażeniem, gdyż jest to zarazem nieakceptowany ze względów moralnych środek antykoncepcyjny.

Pytanie kwestionariuszowe dotyczyło szczególnie kontrowersyjnych form promowania prezerwatyw, a mianowicie zakupywania ich z budżetu państwa do bezpłatnego rozdawnictwa wśród młodzieży (sposób stosowany w Polsce) oraz montowania automatów w szkołach (dotychczas jedynie w niektórych akademikach). Poglądy respondentów były do siebie zbliżone, zdecydowana większość (36 osób) opowiedziała się przeciwko takim formom promocji prezerwatyw. Żadna z osób nie wyraziła aprobaty dla montowania w szkołach automatów, a jedynie dwie popierają zakupywanie prezerwatyw do bezpłatnego rozdawnictwa z budżetu państwa (tabela 3).

Trudno jest zmieniać postawy przez informowanie. Posiadanie poprawnej wiedzy nie gwarantuje jeszcze bezpiecznych zachowań. Jednak mimo to, ważnym zadaniem dla instytucji odpowiedzialnych za powstrzymanie rozwoju pandemii jest zapewnienie dostępu do informacji o HIV / AIDS wszystkim zainteresowanym osobom. Według opinii badanych najbardziej ułatwiony dostęp do informacji o HIV / AIDS ma młodzież. Tego zdania jest 78% respondentów. Nieco trudniejszy, ale względnie dobry dostęp do tego rodzaju informacji mają nauczyciele i wychowawcy. Ponad połowa respondentów (63%) postrzega go jako ułatwiony. Najtrudniejszy dostęp do informacji o HIV / AIDS mają rodzice. Zaledwie 17% respondentów określa go jako ułatwiony i aż 46% jako utrudniony.

PODSUMOWANIE

Włączenie się osób, określanych edukatorami do realizacji wojewódzkiego programu zapobiegania zakażeniom HIV i AIDS wywarło istotny wpływ na ich osobisty stosunek do tej „nowej” choroby cywilizacyjnej. Osoby prowadzące spotkania z młodzieżą w latach 1992-1996 na terenie

województwa białostockiego przejawiają niskie poczucie zagrożenia chorobą AIDS. Wynika to - według - nich przede wszystkim z posiadania dużej wiedzy o rozprzestrzenianiu się zakażeń HIV, a także z niepodejmowania ryzykownych zachowań lub stosowania zabezpieczeń. Wydaje się jednak, że sam fakt zaangażowania się w walkę z pandemią oraz przekonywanie innych o braku ryzyka zakażenia się HIV w codziennych kontaktach z chorymi, osłabił w badanych lęk przed tym nieznanym zjawiskiem.

Edukatorzy nie przejawiają tendencji do izolowania zakażonych HIV i chorych na AIDS. Zdecydowana większość deklaruje zgodę na zamieszkanie osoby chorej na AIDS w ich najbliższym sąsiedztwie oraz na zostanie ich współpracownikiem. Wydaje się, że respondenci zinternalizowali normę, dającą osobom zakażonym HIV prawo do życia w społeczeństwie.

Respondenci za najskuteczniejszy sposób osobistej ochrony przed zakażeniem HIV uważają przejście przez życie z jednym zdrowym i wiernym partnerem. Zaledwie jedna osoba zamierza zabezpieczać się przed AIDS przez stosowanie prezerwatyw.

Edukatorzy nie dostrzegają zasadniczych zmian w zachowaniach społecznych ze względu na zagrożenie pandemią HIV/AIDS. Zdecydowana większość badanych dostrzega występowanie przejawów patologii społecznej w swoim miejscu zamieszkania. Najczęściej wymieniane są: alkoholizm, narkomania, przestępczość młodocianych oraz kradzieże i rozboje.

Badani uważają, że w latach dziewięćdziesiątych mimo zagrożenia AIDS nastąpiło nasilenie się występowania zachowań dewiacyjnych. Większość ankietowanych jest przekonana o braku wpływu tej „nowej” choroby na częstotliwość występowania zjawisk patologicznych.

Pandemia AIDS – zdaniem edukatorów – wywiera jedynie wpływ na modyfikację zachowań seksualnych. Dostrzegają oni w tej sferze życia istotne różnicowanie kierunków postaw. Z jednej strony ze względu na AIDS wzrastają tendencje do związków stałych z jednym zdrowym i wiernym partnerem na całe życie oraz do wstrzemięźliwości seksualnej. Z drugiej jednak strony również nasilają się preferencje do stosowania prezerwatyw oraz technik seksualnych o niskim ryzyku zakażenia w przygodnych kontaktach seksualnych.

Edukatorzy twierdzą, że młodzież chętnie deklaruje tolerancyjne postawy wobec zakażonych HIV i chorych na AIDS. Jednak obserwują pewne przejawy braku akceptacji odmienności w tym środowisku. Stąd też trudno jest przewidzieć rzeczywiste zachowania młodych ludzi wobec kolegi lub przyjaciela zakażonego HIV lub chorego na AIDS.

Do chwili obecnej medycyna jest bezradna wobec AIDS. Nie wynaleziono ani szczepionki umożliwiającej uodpornienie dużych populacji, ani też skutecznego leku pozwalającego na erydykację wirusa HIV z organizmu. Badani za najskuteczniejszą barierę ochronną przed AIDS uważają edukację społeczeństwa. Według znacznej części respondentów na niepodejmowanie ryzykownych zachowań pozytywny wpływ: wywiera chrześcijański system wartości, religia, rodzina, łączenie seksu z miłością i odpowiedzialnością. Zdaniem tylko nielicznych edukatorów barierą jest stosowanie prezerwatyw.

Według badanych na wzrost ryzyka rozprzestrzeniania się AIDS w Polsce decydujący wpływ ma alkoholizm, narkomania i rozwiązłość seksualna. Na uwagę zasługuje dostrzeżenie przez ankietowanych silnego związku nadużywania alkoholu z ryzykiem zakażenia HIV, na przykład poprzez przygodne kontakty seksualne pod wpływem alkoholu.

Znaczna część edukatorów uważa, że wprowadzenie do szkół przedmiotu dotyczącego życia rodzinnego i seksualnego może spowodować obniżenie ryzyka rozprzestrzeniania się AIDS wśród młodzieży. Jednak podkreślają, że wiele zależy od tego, kto i jak będzie ten przedmiot prowadził. Eksperci w zakresie profilaktyki AIDS są przeciwnikami kupowania prezerwatyw do bezpłatnego rozdawnictwa wśród młodzieży z budżetu państwa oraz montowania w szkołach automatów z prezerwatywami.

Badani wskazują na potrzebę prowadzenia spotkań na temat profilaktyki AIDS również z innymi grupami społeczno-zawodowymi, a przede wszystkim z rodzicami, nauczycielami. Spotkania te powinny umożliwiać aktywny udział adresatów oddziaływań.

W ustalaniu strategii profilaktyki AIDS punktem wyjścia powinna być diagnoza i analiza sytuacji epidemiologicznej i społeczno-kulturowej w danym kraju lub województwie. Błędem byłoby mechaniczne przeniesienie wzorów rozwiązywania tego problemu z krajów Europy Zachodniej lub Ameryki na grunt Polski.

Strategia profilaktyki AIDS powinna uwzględniać system wartości i norm oraz wzory zachowań adresatów oddziaływań. Promocja zdrowia ukierunkowana na profilaktykę zakażeń HIV nie powinna być oparta na lęku przed AIDS, lecz na wzmocnieniu motywacji do podejmowania zachowań bezpiecznych, a unikania ryzykownych.

BIBLIOGRAFIA

- Cianciara D., 1995, *Aktywność seksualna młodych mężczyzn a zagrożenie AIDS*, „Seksuologia” nr 5-6.
- CBOS, 1992, *Spoleczeństwo wobec chorych na AIDS*, „Serwis informacyjny” 1992 nr 8.
- Frieske K., 1991, *Dewiacje społeczne*, w: *Socjologia. Problemy podstawowe*, red. Z.Krawczyk, W.Morawski, Warszawa.
- Frieske K., Sobiech R., 1987, *Narkomania - interpretacja problemu społecznego*, Warszawa.
- Frieske K., Sobiech R., 1984, *Pijaństwo - interpretacja problemu społecznego*, Warszawa.
- Jocz W., 1996, *Mieszkańcy województwa białostockiego o problemach związanych z AIDS*, „Białostoczczyzna” nr 1.
- Jocz W., 1998, *Sposoby profilaktyki HIV/AIDS na terenie województwa białostockiego w latach 1992-1996. Wnioski z realizacji programu*, „Promocja Zdrowia. Nauki Społeczne i Medycyna” nr 15.
- Kittelsen J., Middelthun A.L., 1993, *Prostytucja, narkomania, HIV i AIDS*, w: *Alkoholizm i narkomania*, red. J.Sierosławski, A.Zieliński, Warszawa.
- Kmiecik-Baran K., 1995, *HIV/AIDS - alienacja oraz wsparcie i odrzucenie społeczne*, Gdańsk.
- Krzysztofek K., 1994, *Tolerancja - zarys problematyki badawczej*, w: *Tolerancja. Szkice socjologiczne*, red. A.Rosół, M.S.Szczepański, Częstochowa.
- Kultys J.A., Golińska M., Wójkowska J., 1996, *Inicjacja seksualna młodzieży w dobie HIV/AIDS*, „Seksuologia” nr 5-6.
- Makarewicz W., Kędziora K., Nosowicz J., Mionkowska L., 1995, *Seksualność i obyczajowość młodzieży akademickiej w dobie HIV/AIDS*, „Seksuologia” nr 3-4.
- Młodzież o patologii społecznej i jej niektórych zjawiskach (alkoholizm, narkomanii, prostytucji)*, Bydgoszcz 1993.
- MZiOS, *Krajowy Program Zapobiegania Zakażeniom HIV i Opieki nad Żyjącymi z HIV i Chorymi na AIDS 1996-1998*, 1996, Warszawa.
- Szczepański J., 1972, *Inna polityka*, w: *Alkohol w kulturze i obyczajach*, red. J. Górski, K. Moczarski, Warszawa.
- Szymańska M.M., *Wiedza i postawy wobec HIV/AIDS młodzieży szkolnej w wieku 15-17 lat w Polsce*, 1994, Warszawa.
- Urban B., 1995, *Zachowania dewiacyjne młodzieży*, Kraków.
- Wojnarowska B., Szymańska M.M., Burzyńska I., Mazur J., Pułtorak M., Wojciechowska A., 1993, *Zachowania zdrowotne młodzieży szkolnej w Polsce. Raport z badań przeprowadzonych w 1990 r.*, Warszawa.
- Wychowawcze, etyczne i społeczne problemy zachowań seksualnych młodzieży*, 1992, red. Z.Izdebski, Warszawa - Zielona Góra.

Jørn Holm-Hansen

Three perspectives on the borderland: The case of northeast Poland and the regions across the border

By: Jørn Holm-Hansen, Norwegian Institute for Urban and Regional Research¹

The borderlands between today's Lithuania, Belarus and Poland are well known internationally to students of ethnic identity and nationalism for being the place where people in the early 1900 s simply told census officials "we're from here." With the hindsight of one century today one may say that after all that was quite a wise answer.

In Communist times questions pertaining to national identity were strictly regulated, and "being from here" was no longer sufficient. In the Soviet Union everybody had a national identity written down in their passports. At certain times and in certain regions some nationalities were less welcome than others. Poles were acknowledged to a much greater degree as an ethnic community in Soviet Lithuania than in Soviet Belarus. In the People's Republic of Poland the right-wing, introvert notion of Poland reigned; Poland was to be mono-cultural nation-state, and Belarusians, Ukrainians, Jews, and – in particular – Germans would do wise to keep a low profile, or identify themselves as Poles. Here, ethnicity was not fixed in passports, and discrete switches to Polishness were made on a massive scale among the remaining Germans in Opole region, and among the Belarusians in north-eastern Poland who moved from villages to towns.

After the abolition of Eurasian state socialism, the meanings of the different ethnic groups in the region were reassessed. The newly won freedom opened up new possibilities for people who would like to become involved in politics, NGOs, or business. Ethnicity formed a ready-made platform, only the contents of the given ethnicity could be contested.

Not only the contents of ethnicity, but also the meaning of borders started to change in the 1990 s. The open border between Lithuania and Belarus was made a controlled state border. The strictly controlled border between Soviet Belarus and the People's Republic of Poland was made an open border for everybody to cross.

In a study of the Lithuanian-Belarusian-Polish borderlands I found that regional actors can be divided into three main groups according to the ways

¹ The arguments made in this article are presented in detail in Holm-Hansen, 1999.

they define ethnicity and the importance they attribute to the border (HolmHansen, 1999). The first group is the traditionally nationalist one. They hold the borderlands to be a “*configuration of ethno-political building-blocks*“. This view is based on an idea that has survived since the era of national romanticism, i.e., that mankind is divided into nations. What matters is to identify and cultivate them.

The second group see the borderlands, especially the area conjoining Poland and Belarus, as frontiers between two major civilisations – Western and Eastern Christendom, Roman Catholic and Orthodox Christianity. They tend to perceive events in the region as falling into the patterns of a “*bipolar juxtaposition of Orthodox and Western civilisations*“. A third view considers the borderlands to be a “*continuum of polygonal adherences*“, which constitutes a genuine borderland culture, not only a patchwork of cultures, but a culture of its own.

1. Meanings of ethnicity

Over the last years a scholarly debate has taken place internationally between those who view nations as deeply embedded in the history and society of mankind and scholars emphasising the situational, “invented” and “imagined” character of nations. One step further has been taken by one recent theorist on nations and nationalism, Rogers Brubaker, who perceives nation as “a political stance, not just an ethno-demographic fact” (Brubaker 1996:5). Nationalism is a political field of competitive and differentiated positions:

Nationalism is not engendered by nations. It is produced – or better, it is induced – by *political fields* of particular kinds. Its dynamics are governed by the properties of political fields, not by the properties of collectivities. (Brubaker 1996:17)

According to Brubaker the nation is a political and cultural form institutionalised within and among states. His examples are drawn from the post-Soviet and post-Yugoslav realm, both of which offer a large variety of cases where nations have resulted from the nationality policies pursued not only after, but certainly also prior to the dissolution of the Soviet Union and Tito's Yugoslavia. The regimes nationalised the political space by dividing their states into ethno-territorial units - following the ideas we termed “*configuration of ethno-political building-blocks*“. In short, they

constructed political fields and cognitive frames that engendered nationalism. So, Brubaker says that ethnically defined territories (among them states) are the result of nationalism, but that they also are the causes of nationalism. Exactly this is what has happened in the post-Soviet and post-Yugoslav cases. Nationalism emerges from the nationalising of the political space.

Based on studies of Europe after the First World War and later experiences since the collapse of state socialism, Brubaker discerns three types of nationalism, that are distinct and mutually antagonistic. They constitute a “*triadic relational interplay*“, between the following types of nationalism:

- “*Nationalising nationalism*” of the newly independent (or reconfigured) states
 - “*Transborder nationalism of external homelands*“, that feel a responsibility for their ethnic co-nationals abroad
- “*Minority nationalism*”

The first type is the “*nationalising nationalism*” of the newly independent (or re-configured) states. The typical pattern is that claims for a state are made on behalf of a “*core nation*” defined in ethnic, rather than political or civic, terms. The core nation is portrayed as weak, and deprived of its normal status. Therefore it must remedy or compensate. This is made through the ethnification of the state apparatus, language laws, through the re-writing of history books. Among the three countries treated in this article, only Lithuania may be said to be a nationalising state of the type described above.

Table 1. *Country and type of nationalising state*

	Type of nationalising state
Belarus	<i>Played down, integrationist (rivalled by proponents of the traditional “nationalising state”)</i>
Lithuania	<i>Traditional, post-Soviet separatism (unrivalled)</i>
Poland	<i>Part of de-communisation strategy (confined to the right wing)</i>

The second type of nationalism is the transborder nationalism of external homelands, which feel a responsibility for their ethnic co-nationals abroad (welfare, culture, school, emigration). Territory and citizenship are

transcended by homeland nationalism. Ethnicity as “given by birth” is what counts. The debate in Poland over the proposed Karta Polaka illustrates homeland nationalism, as do the Lithuanian governments supervision of local events in Puńsk.

The third type, minority nationalism, is multifarious. Ethnic nationalities in a state may have a homeland (like Poles and Jews in Belarus and Lithuania) or, like the Tatars in the Russian Federation, they have a quasi-state in the middle of another state. Even national minorities with a homeland caring for them may be opposed to the activities of that homeland. Ethno-cultural leaders of minorities may have their own agenda which conflicts with the transboundary nationalism of the homeland. Local politicians and cultural leaders with an ethno-political platform may want to go further than their “ethnic homelands”, or they may be more interested in compromises with the “host country”. Often there are several groups competing to construe, and thereafter represent, one ethnic minority. Among Poles in Lithuania there are two main policy lines, one represented by the Związek Polaków na Litwie that creates separate political structures for the ethnic Poles in the country. The other tendency is represented by Kongres Polaków na Litwie, that urge local Poles to take part first of all as Lithuanian citizens, but keeping to a distinct Polish identity.

2. The importance of borders

One classical case study on the effects of borders is that of Peter Sahlins (1989) in his book on the Cerdanya (Cerdagne, Cerdaña) valley in the Pyrenees. The French–Spanish border has been stable since France seized Roussillon and parts of the Cerdanya valley in 1659–60. This makes the Cerdanya region very different from, say, the area in the Polish–Belarus–Lithuania borderlands (Podlasie – Hrodno – Druškininkai), where lands have shifted hands several times over the last centuries. Even if borders here have moved across the region, borders were delineated *through* the region itself only after the Second World War. Effects of state borders, therefore, must be sought in recent developments.

A major point made by Sahlins is that borders pave the way for processes in societies adjacent to them. Towns and villages, and whole regions, in the vicinity of borders undergo particular processes both of an economic and political nature simply due to the existence of the border, and,

very important, Sahlins shows that these processes not necessarily end up in *transborder* identities. On the contrary, borderland may be divided in two along the boundaries, and not only by the central states. Sahlins describes how peripheries, local communities, and social groups use the state to their own ends, and develop a national identity on that basis. In other words, shaping national identities in Cerdanya can be seen as a two-way process of state formation and nation-building in which local society has been a motive force since the seventeenth century. Political borders were outcomes of the different capacities, interests and histories of France and Spain. The shape and significance of the boundary were constructed out of local relations in the borderlands. Sahlins claims that national identities appeared on the periphery before the centres imposed them. Local processes of appropriating the nation without abandoning local interests, a local sense of place, or a local identity took place (Sahlins 1989:8–9).

Sahlins made a distinction between *boundaries*, that divide a territory in a precise and linear way, and *frontiers*, that connote zonal qualities and a broader social context. This distinction is relevant to the Polish–Lithuanian–Belarusian borderlands as well. In the region two concepts of border exist and – to some extent – compete. The borders in the region are *boundaries* in the sense that they are strictly drawn, and – apart from the Lithuanian–Belarusian border – were rigorously guarded in Soviet times.

Since 1989 the linear character of the north-eastern borders of Poland has been enhanced by the demands made of Poland and Lithuania in their capacity as applicants to, and newly fledged members of, Western institutions. The requirement that Poland and Lithuania close their borders to illegal immigrants is but one case in point.

In addition, there are internal driving forces within each of the three states of our study that emphasise the boundary nature of the border. Proponents of the nationalising state – or nation-builders – are eager to make the standardised ethnic culture of the titular nation fill the political space of the state all the way to the border. On the other hand, *zonal* features of the borders are clearly visible in the post-socialist re-arrangement of transborder co-existence. The borders in the region are crossed by the region’s own inhabitants to an extent not seen since borders were redrawn after the Second World War. Most people traversing the borders are petty traders.

The zonal character of the borders is further emphasised by the people behind the establishment of Euroregion Niemen, who would like to see the borders as a factor driving regional integration.

The euroregion challenges the boundary model of the border not only by its insistence on cross-border co-operation, but by its connections to levels of governance below and above that of the central state. The euroregion is based on international agreements, and leaves – at least programmatically – a lot of responsibility to the sub-state level of regions.

Euroregion Niemen includes regional units in Lithuania, Belarus and Poland and is ready to include districts in the Russian Kaliningrad region. Euroregion Niemen was established in 1997. The idea behind the euro-regions is that local challenges are best met by local units of governance on both, or all, sides of the border. Sub-state co-operation as practised in the euroregions involves several levels of governance. In his study on the Barents Euro-Arctic Region (BEAR) the Swedish political scientist Johan Eriksson (1994), listed the involvement of the following levels: territorial states, regional units in each state, transnational regions (“Sami Land”) and external political units (like the EU, which has a seat on the Barents Council, and Canada, France, Poland, the USA and others that serve as observer countries). The institutional framework of BEAR is elaborate in comparison to euroregions in internal EU borderlands. This is due to the fact that BEAR includes regions on both sides of the former frontier between NATO and the Warsaw Pact.

Euroregion Niemen will have some features in common with BEAR. With Poland as a member of NATO – since the spring of 1999 – the region now encompasses territories in NATO as well as territories in states that are not members of NATO. Lithuania would certainly like to join NATO, but Belarus does not. The same holds true for Russia, that has four districts in the Kaliningrad region wanting to take part in the Euroregion Niemen. Kaliningrad District was among the signatories to the 1997 Declaration on Transborder Co-operation in the Euroregion Niemen. Also the relations to the EU differ among the Niemen states. Two of them, Lithuania and Poland, want to join, while Belarus and Russia keep, and are kept at, a distance to the EU, although both states and the EU itself are interested in achieving good co-operation. Despite the clear East–West character of Euroregion Niemen, it is institutionalised along the same pattern as most of the Euroregions that exist between EU member states which share the basic international orientation.

However, euroregions may provoke reactions against seeing borders as zones. In the Danish-German borderlands old Danish animosities towards her larger southern cousin have flared up in response to the establishment of a Euroregion Schleswig. The protesters held that the borders drawn in 1920 should not be blurred, they should be “friendly, but firm” (Østergaard, 1997).

In East and Central Europe, euroregions can expect to be met by even deeper scepticism than in tranquil Denmark. First, East and Central European borders have not gone through the gradual blurring that has affected West European borders during the last fifty years. It is worth noting that the Communist regimes not only built fences and watchtowers along their Western borders, but also controlled the borders between “socialist brother states” with equal meticulousness. Another factor to complicate the establishment of decentralised cross-border co-operation is the strong centralist tradition in all former state socialist states.

In addition to his two types of borders, Sahlins distinguishes between two types of sovereignty, *territorial* and *jurisdictional*. This distinction is fruitful for understanding the borderlands of our study. As in most other parts of the world, the territorial definition of sovereignty obtains in East Central Europe – the state exercises exclusive jurisdiction over a delimited territory. However, in the borderlands between Poland, Belarus, and Lithuania, also the jurisdictional concept of sovereignty is discernible. Jurisdictional sovereignty is based on a direct relation between king and subject irrespective of what territory the subject lives on. In ethno-cultural and religious affairs jurisdictional sovereignty is a living factor. An example of this is offered in the case of the Greek Orthodox Skolte Samis. After the settlement of the border between Russia and Norway in 1826, they remained Russian subjects even though they enjoyed seasonal fishing and land rights in Norway (Olsen 1997:174).

Seemingly a paradox, what makes territorial sovereignty difficult to maintain in this part of Europe is the strong position of the nation-state, or nationalising state. The political stance claiming that a nation need its state, and vice versa, creates residual categories of inhabitants who do not belong to the titular nation, but still live within the confines of this nation’s state. In East Central Europe territorial sovereignty is usually underscored in areas with a compact population identifying themselves as non-titulars. These latter are subject to the state’s territorial sovereignty, which often is underscored, as in the case of, for instance, Polish-inhabited south-east Lithuania.

These residual categories are prone to come under some sort of jurisdictional sovereignty, a direct relationship with the nation-state of "their own" ethnic group. This is not to say that, say, Poles in Lithuania are political subjects of the Polish Republic. This relationship does not amount to full jurisdictional sovereignty. In fact, politically active Poles in Lithuania all take part within the institutions of the Lithuanian Republic. Nevertheless, any organisation forming a part of the Polish community in Lithuania could be classified according to its proximity to Warsaw-based institutions. For instance, Poles in Belarus are still citizens of Belarus and subjects of that state's territorial sovereignty, but the power-holders in Minsk, just like their colleagues in Vilnius, fear that ethnic Poles are going to develop an allegiance to their "homeland abroad". The Catholic Church in Belarus has partly been perceived as an institution exercising jurisdictional sovereignty over Poles in Belarus. Catholics in Belarus are subjects not only to universal Roman Catholicism, but in many cases to the national Polish Church as well. Therefore, according to some, being Roman Catholic in Belarus is more or less equal to defining oneself as a Pole.

3. Polish borderlands

What I have found in north-east Poland and the adjacent regions across the border, is not the total absence of conflict, but rather low-scale conflicts. Conflicts are not mainly between various ethnic groups or states in the region under scrutiny, but rather between incompatible views on the fact that several cultures co-exist in this region. As noted above, we found three alternative patterns of thinking as practised by the main actors:

- Configuration of ethno-political building-blocks
- Bipolar juxtaposition of Orthodox and Western civilisations
- Continuum of polygonal adherences

3.1. Building blocks

Much of the inter-state activities between Poland, Lithuania and Belarus are based on the idea that there is a one-to-one relationship between the ethnic groups in the region. This opens up for treating ethnic groups as "building blocks". I make use of this metaphor to emphasise one

characteristic trait of post-Soviet erection of intra-state and inter-state structures, more precisely the attempts to create order out of an unruly reality by organising on the basis of purportedly fixed ethnicities. In this view ethnicity forms the basis of state-building, and divergent identities, e.g. in certain regions, are interpreted and treated as ethnic identities, and eventually politicised. The particular mixes of languages and cultures in the borderlands of our studies are handled as a patchwork of ethnic identities, all of them connected to neighbouring nation-states.

According to this view, Poles in Lithuania are equivalent to Lithuanians in Poland, just like Belarusians in Poland are balanced up against Poles in Belarus. The rhetoric of minority nationalism is usually based on this pattern of thinking, and inter-state agreements in the region base themselves on the concept of "co-nationals living abroad". The treaties on good neighbourly co-operation that have been signed by the three states on a bilateral basis take ethnic groups as building blocks for a sturdy inter-state relationship. In other words, ethnicity forms building blocks in several ways. First, it gives the name to the states that more or less explicitly are expected to give priority to those groups in the country that link up with the titular ethnicity. Second, ethnicity serves as a ready-made form in which to pour/lead – or towards which to attract – inhabitants that differ culturally from the titular population in one or another way. In some cases, as we saw, this process is held back by disagreements among the main actors on what nationality to ascribe to certain groups. For instance, Orthodox in southern Podlasie are invited to identify either as Belarusians or as Ukrainians, or as Orthodox Poles.

Not much attention has been paid to the varying degree to which the individuals allegedly "living abroad" have internalised the ethnicity to which they are eligible, and often urged to belong. Nor has much attention been paid to the variation between these ethnic groups with regard to what it means to belong to them. For instance, defining oneself as a Pole in Grodno has different connotations than defining oneself as a Belarusian in Białystok. In the first case it increases one's social status, in the latter, unfortunately, in most cases the opposite. Neither does the view account for the fact that large segments of the population refuse to identify according to the "building-block" way of thinking. For instance, large groups of people in north-east Poland refuse to identify as Belarusian, instead identifying themselves as Orthodox Poles.

So, although ethnicity as organisational principle – or building block – prevails, they are far from being fixed. As Rogers Brubaker has pointed out

and illustrated, the use of ethnicity is highly controversial also among its users. In our case we saw that Brubaker's "nationalising state" was far from ubiquitous. In fact, among our three neighbouring states, only Lithuania is a clearly nationalising state, but as such it is also an archetypal one. Among Lithuanian politicians there is a consensus about the claim that Lithuania's destiny is to serve as a political framework of one ethnic group's national self-assertion. Furthermore, Lithuania cultivates one characteristic feature of the nationalising state by writing its history in terms of having been a victim of history, which led to injustice that must be rectified with zeal.

Belarus followed the Baltic pattern of archetypal "nationalising state" until 1994. Then the country made a U-turn. The nation-builders of the Popular Front were replaced by politicians who embarked upon a very interesting experiment. The Belarusian leadership seems to have taken everyday post-Soviet culture as an acceptable given. Post-Soviet everyday culture consists of a common language, which is Russian, and a common frame of reference, which is that of post-Soviet society. This culture makes communication between city dwellers all over the former Soviet Union frictionless. An inhabitant of Minsk communicates with an inhabitant of Baku or Almaty without problems. Neither language nor behavioural expectations cause any problems. Nationalising regimes shun this common post-Soviet culture, characterising it as a bastard, as unnatural, destructive, and materialist. In some cases, if the regime in a state rejects the model of nationalising state, minority nationalists find allies in majority nationalist groups. This is the case in Belarus. Here Polish minority and Belarusian majority nationalists find common cause in fighting the non-nationalist, authoritarian regime of Aliaksandr Lukashenka.

Nevertheless, post-Soviet culture seems to be very resilient and functional as it is not confined to one social layer, but cuts across all stratifications, although leaving the marginalised rural dwellers in some of the least modernised post-Soviet states by the wayside. The fact that Belarus has chosen to build on this common post-Soviet identity should be considered independently of the fact that the regime that undertakes this switch is an authoritarian one. The Belarusian model, although retaining the authoritarian core of nationalist policies, forms an alternative to the prescriptive cultural policies of the nationalising nationalists. The alternative consists in accepting the actually existing culture, taking it at face value.

Brubaker developed the concept of nationalising state for new states which used to belong to federal socialist states, not for unitary socialist

states like Poland. Nevertheless, some of the features characteristic of nationalising states also apply to the Polish case, but only partially. Nationalising elements are evident in the rhetoric and strategies of certain political currents in Poland. Not without empirical support the Polish state is portrayed as a historical victim of aggressive neighbours, Polishness is viewed as an oppressed culture that ought to be allowed to assert itself more strongly. The Polish version of nationalising state is not only based on ethnicity, but just as much on the idea that there is a civilisational struggle going on.

Not only states, but also minorities within the states, are constituted on the basis of ethnicity. Political leaders who purport to represent parts of the populations outside the cultural mainstream usually choose to do so on the basis of one or another concept of a given ethnicity. The non-Lithuanian Catholic people inhabiting south-east Lithuania are being represented as Poles. Non-Catholic speakers of local dialects in north-east Poland are being represented as Belarusians (among others). Standardised ethnicities – standardised in and for a neighbouring nation-state – serve as a mould into which culturally disparate groups of the border areas are decanted. This has several implications.

First, the tendency to subsume regional cultures under the standardised ethnicities of neighbouring states exerts an influence on the status of the given populations. Bearing a regional identity does not give much stature under the present circumstances. The predominant view is that individuals become enculturated only through defining themselves as members of an already standardised culture. This is why "Orthodox Pole" and "tutejszy" both are terms of abuse.

What is gained from being subsumed under a standardised ethnicity varies however. Traditionally, being Polish is associated with high culture, an aristocratic legacy and long-standing traditions. Lithuanian and Belarusian cultures are "low-culture". Polish and Lithuanian cultures are both well defined and well established while Belarusian culture is more malleable. These differences are felt even materially. Polish and Lithuanian authorities make efforts to support their nationals abroad, while Belarus does this to a lesser extent.

Questions pertaining to minorities at home and co-ethnics abroad are dealt with by different institutions in the three countries of this study. In Lithuania the Department of Regional Issues and National Minorities under the Government is responsible. The General Director is a member of Government. In Belarus a Committee for National Minorities is headed by

a member of the Government. In Poland several institutions are responsible: Ministry of Foreign Affairs, Ministry of Education and Ministry of Culture.

The ways alleged co-nationals are supported may affect the development of the political landscape in the home state of the minority. Uniting on an ethnic basis, say among Poles in Lithuania, may indirectly find encouragement in Poland's status as a homeland for Lithuanian Poles. On the other hand, as we saw, local Poles also may support a programme that is indirectly and directly challenging the model of homeland nationalism.

The second implication of organising minority and regional cultures into fixed ethnic groups with a homeland in another state is that old historical complexes, complexes which played a significant part in the various national awakenings in the nineteenth century, are revitalised. For instance, Poles in Lithuania are sitting targets for Lithuanian politicians of the nationalising type. These politicians may claim that injustice was visited on Lithuanian culture due to the Polonisation of the Lithuanian élite since the Middle Ages. They may also claim that Polish nationalists have acted aggressively, or at least paternalistically, towards the Lithuanian nation since the latter half of the nineteenth century. Lithuanian nation-builders have had to rid themselves of the Polish cultural hegemony in the area in order to create a space for modern Lithuanian ethno-culture and language. When Poles in Lithuania organise, wave the red and white flag of Poland, sing the Polish national anthem, age-old animosities are revived despite the fact that the rural workers in the crisis-ridden Polish-inhabited south-east of Lithuania hardly are in a position to hinder Lithuanian nation-building, to say nothing of their prospects of establishing a new Polish aristocracy. Nevertheless, the fact that old historical complexes are revitalised hampers attempts at finding flexible solutions to local problems, such as the question of bilingualism in local affairs.

3.2. Bipolar civilisations

Instead of focusing on national groups as the constituting elements of cultural co-existence in the Poland borderlands, one might choose to take the perspective of two bipolar civilisations bordering each other. According to this view north-east Poland and Western Belarus represent a region of civilisational encounters between Orthodox and Western civilisation. This means analysing and interpreting borderland policies at one step above that of the classical nationalists.

The idea that a civilisational clash is immanent has been widely popularised in East Central Europe in the wake of Samuel Huntington's *The Clash of Civilizations and the Remaking of World Order* (Huntington 1996). Huntington is often referred to in the internal debates in East Central Europe. Among others the map on page 158 of his book, showing the division line between "civilisations" cutting through Europe, has been widely used in newspapers and journals in the European borderlands.

In Samuel Huntington's words, a civilisation is "the highest cultural grouping of people and the broadest level of cultural identity people have short of that which distinguishes them from other species". Huntington claims that "lines between civilisations are seldom sharp, but nonetheless real" (Huntington 1996:43). Similarly, according to the Białystok-based Orthodox activist and politician, Eugeniusz Czykwin, the civilisational attachment through the Church is the last identity marker to remain among the non-Polish population in the Podlasie region (HolmHansen 1999).

In the Polish lands bordering on Belarus, Eastern and Western Christendom meet, just as they do in the Balkans. Most villages and towns have two parishes, one a Roman Catholic, the other an Orthodox. In some villages the Catholics are more numerous, in others the Orthodox form the majority. Life in these dual communities is first of all marked by a low level of conflict between the two major denominations. The dialect spoken is the same for both types of believers. Over the last decades more and more Orthodox identify themselves as Orthodox Poles, rather than as Belarusians, Russians or other. They apparently do not see any contradiction in combining an Orthodox faith with a Polish nationality. This combination is a combination of civilisations only if Poland is defined as part and parcel of Western civilisation, as is often the case. In the border areas themselves, spokesmen can be heard lending support to the idea that two major civilisations – not merely two major branches of Christendom - meet. Both among the Roman Catholics and the Orthodox the "Clash of Civilisation" is one possible nationalist stance. "We live at the frontier", say Roman Catholic politicians in Białystok. Among Orthodox and Belarusian activists and politicians in Białystok, Pope John Paul II is at most considered a wise, old man, and Poland's eagerness to follow the Western mainstream in foreign policy, e.g. in the Balkans, is criticised.

On the Roman Catholic side arguments about civilisations confronting each other played an integral part in anti-Communist rhetoric during the period of state socialism as it did during the nation-building period of the nineteenth century. As we saw in the study, this standpoint is now receding

and has been doing so all the time since Poland was promised a place among the Western states, first of all materialised through NATO membership. It seems that the idea of Poland as a bulwark against the east is being downplayed at the rhetorical level as it is becoming a physical reality. Is a division of responsibilities being fashioned, which draws the dividing lines between civilisations along the contemporary dividing lines between the catchment areas of core states? Russia has accepted that Western Christian states in Central Europe join NATO. NATO has accepted that Russia maintains security among Orthodox states. NATO and Russia recognise each other's presence in conflicts involving East-West clashes, as the ones in former Yugoslavia.

However, as is too clearly illustrated in the example of former Yugoslavia, popularising the idea of civilisational struggles easily has disastrous consequences on the local level, where people belonging to separate "civilisations" live side by side. The conservative current that used to speak about Poland as the last outpost of Western civilisation has developed quickly throughout the 1990s towards a modern, pro-European conservatism that includes some Liberal elements. However, in the eastern borderlands of Poland, old habits are holding up against the new winds. Here, a mixture of nationalising state policies and civilisational struggle seems to have survived. On a local and regional level of governance politicians from the ruling conservative AWS alliance pursue policies that counteract those of their fellow conservatives in Warsaw. The "frontier feeling" of the ruling conservative alliance locally in north-east Poland manifests itself in a rhetoric that links local Orthodox and Belarusians to the evil that Poland suffered under Tsarist and Soviet dominance.

In Huntington's writings there is a distinct Orthodox civilisation, "centred in Russia and separate from Western Christendom as a result of its Byzantine parentage, distinct religion, 200 years of Tatar rule, bureaucratic despotism, and limited exposure to the Renaissance, Reformation and Enlightenment" (Huntington 1996:45). Poles who support the idea of a civilisational clash can draw on a thousand-year-old literature in which Poland is depicted as the guardian of Western civilisation (Davies 1981:159-200).

In practical politics the perspective of ethnic building blocks has been used to establish an order based on ethno-territorial and ethno-cultural arrangements. The second perspective, that of a civilisational encounter, creates less flexible and dynamic options for those trying to arrange local co-existence. When the cultural variations in the region are perceived as

reflections of two incompatible civilisations, minor differences (e.g. "praying in a slightly different way", as one Orthodox activist described it) may easily be played up and made a source of conflict.

Interestingly, the traditional nationalists among Belarusians in Poland would like to see the Orthodox population in north-east Poland become a national building block, and drive a wedge in between the two civilisations. They claim that the Belarusians constitute a transitional culture with elements both from East Slavonic sources and the Western character of the medieval Grand Duchy of Samogitia, Lithuania and Ruthenia (Roman law, Magdeburg statutes). Therefore, they claim, Europe needs a clearly defined "Belarusian space".

3.3. Continuum of polygonal adherences

The third perspective on the borderlands is that of a continuum of polygonal adherences. The continuum perspective offers an alternative to seeing the borderlands as merely a blurred area between main, standardised cultures. Neither does it detect Huntington's real dividing line between civilisations. On the contrary it perceives the borderlands as the home-place for a culture on its own. This perspective is not institutionalised in ways reminiscent of national building blocks (popular views, standardised languages, nation-building literature, ethno-cultural organisations, bilateral treaties, international conventions) or following the perspective of a civilisational juxtaposition (popular views, old literature, religious confessions, military alliances). Nevertheless, I found several initiatives aiming at popularising the regional and borderland identity of the north-eastern regions of Poland, such as the Borderland Foundation in Suwałki and the Group for Inter-Cultural Education at the University of Białystok.

When studying more closely the Poles of Lithuania and Belarus, and the Belarusians and Lithuanians in Poland, a gap can be found between the objective culture (the way people actually speak and act) and the subjective culture (the standardised culture they subscribe to). This is not to question the Polishness of those Lithuanian citizens claiming they are Polish, but rather to illuminate the regional character of their culture. This culture is particular to the context in which it has developed. In the perspective of nations as building blocks regional idiosyncrasies are not appreciated. Instead the Poles of Lithuania are supposed to enjoy and cultivate the Polish culture, even the folklore, of Poland proper. As for the Belarusians in

Poland, the local and regional character of their culture is even more distinct. For one thing, using written Belarusian, if only for the purpose of reading it, is not commonplace.

One scholar who sees the Polish borderlands as a self-contained "regional Fatherland", is professor Andrzej Sadowski, a leading sociologist at the University of Białystok. The sociologists from Białystok have carried out wide-ranging studies of the multi-ethnic situation in the Białystok area. One of their findings is the strong regional affinity among the inhabitants of the Białystok region (since 1 January 1999 a part of Podlasie). On the Belarusian side of the border there are similar tendencies in the Grodno region. One of the values appreciated by the inhabitants is multi-ethnicity. These tendencies are far stronger among Belarusians in Poland than among Poles in Poland. According to Sadowski (1998) the political liberalisation in 1956 did not lead to a national awakening among Belarusians in Poland, rather the development of a "regional ideology" according to which Białystok region, and not just the village, served as the "Heimat" of the Orthodox in Poland. They went from an exclusively local to a supra-local identity.

Table 2. *Three perspectives on borderlands*

	Polish-Lithuanian borderlands	Polish-Belarusian borderlands
Ethnic building blocks	Yes	Yes
Civilisations	No	No
Continuum	No	No

One reason why conflicts have not developed in the Polish-Belarusian-Lithuanian borderlands is that actors have not grouped and concentrated in two major opposing blocks. As long as major actors in the game of identities in the borderlands are divided on the question of what really divides them, conflicts will continue to criss-cross each other locally with the result that they balance each other out. Much depends on the central state level in the three countries. If they continue to lower the temperature of possible temptations to play the nationalist cards, prospects are bright for the borderlands of this study. There is a fair chance that the post-socialist syndrome of nationalism will be overcome in this region which otherwise is filled to the brim with unsolved problems and complexes of a kind that have

served as independent variables in recent studies of Transcaucasus and the Balkans.

References

- Brubaker Rogers, 1996, *Nationalism Reframed: Nationhood and the National Question in the New Europe*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Davies Norman 1981 *God's Playground: A History of Poland (Volume I – The Origins to 1795)*, Oxford Clarendon Press.
- Eriksson Johan, 1994, *Euro-Arctic Insecurity: The Polity Puzzle*. In: Baecklund, Göran, *Common Security in Northern Europe After the Cold War*. Stockholm: Olof Palme International Centre.
- Holm-Hansen Jørn, 1999, *Polish policies in the European Borderlands: Ethnic institutionalisation and transborder co-operation with Belarus and Lithuania*, „NIBR's Pluss" series No 7.
- Huntington Samuel P., 1996, *The Clash of Civilizations*. New York: Samuel and Schuster.
- Olsen Venke Åsheim, 1997, *Where the West Ends. North Norway: The Borderlands to Russia and Finland*. In: Lindgren, Lars-Folke and Härynen, Maunu: *The Dividing Line – Borders and National Peripheries*. Helsinki: Renvall Institute Publications No 9.
- Østergaard Uffe, 1997, "Euroregion Schleswig". North, No 2, Vol. 8, pp. 4–7.
- Östhol, Anders, 1996, *Politisk integration och gränsöverskridande regionbildning i Europa. Forskningsrapport No1*. Umeå: Umeå Universitet – Statsvetenskapliga institutionen.
- Sadowski Andrzej, 1998, *Ojczyzna regionalna a etniczność na przykładzie Białostoczczyzny*. Pogranicze, tom7, pp. 21–38.
- Sahlins Peter, 1989, *Boundaries – the making of France and Spain in the Pyrenees*. Berkeley: University of California Press.

Three perspectives on the borderland: The case of northeast Poland and the regions across the border By: Jørn Holm-Hansen, Norwegian Institute for Urban and Regional Research

(streszczenie)

W artykule przedstawiono trzy perspektywy ujmowania pogranicza polsko – białorusko – litewskiego na podstawie badań terenowych na tym obszarze przeprowadzonych przez J. Hølm - Hansena. Według autora północno – wschodni region Polski oraz przylegające do niego tereny na Litwie i Białorusi, pomimo znacznego zróżnicowania religijnego i etnicznego, nie są obszarem konfliktowym. Nieporozumienia, jakie można dostrzec na tym terenie, wynikają raczej z różnych sposobów postrzegania sytuacji współistnienia obok siebie różnych kultur.

Na podstawie badań przeprowadzonych na obszarze wschodniego pogranicza autor wyróżnił trzy podstawowe sposoby ujmowania tego obszaru:

- 1) pogranicze jako konfiguracja grup narodowych;
- 2) pogranicze jako styk dwóch cywilizacji: zachodniej i wschodniej (prawosławnej) – dotyczy to pogranicza polsko – białoruskiego;
- 3) pogranicze jako odrębny obszar przemieszania różnych kultur, czego skutkiem jest wytworzenie specyficznej kultury pogranicza.

Pierwsza perspektywa ujęta została w kontekście koncepcji etniczności R. Brubakera zawartej w jego książce *Nacjonalizm inaczej. Struktura narodowa i kwestie narodowe w Nowej Europie*. Podstawowymi elementami konstruowania etnopolitycznej przestrzeni pogranicza są w tym wypadku mniejszości narodowe. Przy czym zgodnie z ujęciem R. Brubakera autor traktuje naród bardziej jako desygnat politycznego stanowiska niż fakt etnodemograficzny.

Konstruowane na zasadzie etniczności, choć w różnym stopniu, są zarówno trzy sąsiadujące ze sobą państwa (Litwa, Polska, Białoruś), jak i działalność mniejszości narodowych na tym terenie. Posługując się terminologią Brubakera można stwierdzić, że państwa te należą do „państw zorientowanych narodowo” (*nationalizing states*), choć zarówno przypadek Polski, jak i Białorusi odchodzą do pewnego stopnia od tego modelu. Autor przedstawia również konsekwencje powyższej strategii konstrukcji obszaru pogranicza, które nie zawsze okazują się pozytywne (przykładowo, w nacjonalistycznej retoryce wykorzystuje się historyczne konflikty, animozje).

Druga opcja została spopularyzowana w Europie Centralnej poprzez pracę S. Huntingtona *Zderzenie cywilizacji*. J. Hølm-Hansen zauważa jednak, że w życiu codziennym na obszarze Podlasia trudno dostrzec poważne konflikty wynikające ze styku odmiennych cywilizacji. Ten typ dyskursu jest jednak podtrzymywany przez niektórych lokalnych polityków, którzy traktują wschodnie pogranicze jako ostatni bastion zachodniej (katolickiej) cywilizacji. Mając w pamięci ostatnie wydarzenia w byłej Jugosławii można obawiać się takiego stylu myślenia. Konsekwencje podkreślania różnic cywilizacyjnych na obszarze wschodniego pogranicza mogą okazać się fatalne. Opcja konfliktu cywilizacji jest zdecydowanie mało elastyczna i może powodować, że drobne różnice (przykładowo *modlenie się w trochę inny sposób*) zostaną wyolbrzymione i staną się źródłem konfliktów w regionie.

Trzecia perspektywa ujmuje pogranicze jako obszar przejściowy pomiędzy odmiennymi, określonymi kulturami. Konsekwencją tego styku odrębnych kultur jest wytworzenie się specyficznej kultury pogranicza i związanej z nią regionalnej identyfikacji mieszkańców tego obszaru. Autor zauważa, że perspektywa ta widoczna jest między innymi w badaniach nad Białostoczczyzną A. Sadowskiego, w działalności Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach czy Zakładu Edukacji Międzykulturowej na Uniwersytecie w Białymstoku.

W przedstawionej różnorodności postrzegania pogranicza J. Hølm-Hansen widzi jedną z przyczyn niekonfliktowego charakteru pogranicza polsko – białorusko – litewskiego. Istotny wpływ na tę sytuację ma również kierunek polityki prowadzonej przez wymienione państwa.

Katarzyna Sztop

Andrzej Sadowski

Socjologia w Białymstoku

Elementy tradycji i stan obecny

Wstęp

Przedstawienie procesów kształtowania się Instytutu Socjologii przez pokazanie losów socjologii w Białymstoku wydaje się ważne nie tylko z kronikarskiego obowiązku. Instytut Socjologii jest bowiem jednostką akademicką, która w stosunkowo krótkim czasie przeszła ewolucję od zakładu pełniącego jedynie funkcje usługowo-dydaktyczne w ówczesnej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku do samodzielnego Instytutu przygotowanego naukowo i dydaktycznie do podjęcia kierunkowego kształcenia studentów w zakresie socjologii.

Krótki rys historyczny Instytutu może także stanowić (mówiąc nieskromnie) układ odniesienia do rozważań nad procesami powstawania nowej jednostki naukowo-dydaktycznej w rejonie peryferyjnym z wyszczególnieniem zadań i kłopotów występujących na poszczególnych etapach jej realizacji.

Godny podkreślenia jest także nieprzypadkowy fakt, że socjologia powstała niemal równoległe z utworzeniem Uniwersytetu w Białymstoku.

Za J. Szackim [1971] tradycję traktuję w znaczeniu podmiotowym, a to oznacza, że *na pierwszym planie znajdzie się... nie czynność przekazywania, nie przedmiot przekazywany, lecz stosunek danego pokolenia do przeszłości, jego zgoda na dziedziczenie lub protest przeciwko niemu*. Będzie to więc przede wszystkim mój stosunek, moja bardzo skrótowa wizja przeszłości socjologii akademickiej w Białymstoku definiowana przez pryzmat socjologii w Uniwersytecie w Białymstoku.

Można wyróżnić przynajmniej cztery etapy kształtowania się miejsca socjologii w ramach Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, a od 1997 roku w obrębie Uniwersytetu w Białymstoku.

1. Źródła socjologii (do 1981 roku)

Zarządzeniem Rektora UW z 12 października 1972 roku na Wydziale Humanistycznym Filii UW w Białymstoku powołano Zakład Filozofii

i Socjologii, który 31 października 1975 roku został przekształcony w Zakład Logiki. Zakład Logiki rozwinął się w silne samodzielne ogniwo organizacyjne i naukowe Filii UW w Białymstoku. Równoległe, w październiku 1974 roku powołano Międzyuczelniany Zakład Nauk Społeczno-Politycznych, który realizował zadania dydaktyczne z nauk społecznych w Filii UW oraz w Politechnice Białostockiej. Po trzech latach eksperymentowania 23 września 1977 roku Międzyuczelniany Zakład Nauk Społeczno-Politycznych został przemianowany na Zakład Nauk Społeczno-Politycznych w ramach Filii UW w Białymstoku. W obrębie tego zakładu było zatrudnionych dwóch socjologów.

W tym czasie zakład miał bardzo trudne warunki lokalowe, realizował ogromną ilość usługowych zajęć dydaktycznych, przeważnie z filozofii i nauk politycznych, co powodowało wręcz chroniczne przeciążenia dydaktyczne pracowników utrudniające realizację badań naukowych. W tej strukturze zakład funkcjonował do 1981 roku.

2. Socjologia w strukturze Filii UW. W kierunku samodzielności naukowo-dydaktycznej (1981-1985)

W 1981 roku Zakład Nauk Społeczno-Politycznych został przemianowany na Zakład Nauk Społecznych, w ramach którego powołano Pracownię Filozofii, Nauk Politycznych oraz Socjologii. W konsekwencji zmieniły się też nazwy realizowanych przedmiotów dydaktycznych. W 1981 roku w programach studiów umieszczono nowy przedmiot dydaktyczny-socjologię. Wprawdzie socjologia ogólna jako przedmiot dydaktyczny o charakterze obowiązkowym w innych uczelniach w Polsce pojawiła się na przełomie 1983/84 roku, jednak w Filii UW była systematycznie wykładana od 1981 roku.

Wypada podkreślić, że nowo utworzona socjologia jako przedmiot dydaktyczny od początku jej pojawienia się w 1979 roku jeszcze w obrębie Zakładu Nauk Społeczno-Politycznych Filii UW (w postaci teorii rozwoju społecznego - A.S.) została uwikłana w kontekst ideologiczny przypisany wszystkim wykładanym wówczas przedmiotom wspólnie określanym jako społeczne lub - nieco ironicznie - jako „ideologiczne”. Potem okazało się, że z tą „skazą” ideologiczną trzeba było zmagać się przez całe lata osiemdziesiąte.

W latach osiemdziesiątych, moim zdaniem, w Zakładzie ukształtowała się zdrowa rywalizacja naukowa. Przybywało coraz więcej doktorów,

podczas gdy pracownicy z różnych powodów nie spełniający wymagań naukowych musieli odejść. Na ich miejsce przychodzili młodzi, pełni sił i chęci do pracy naukowej. Nastąpił szybki przyrost pracowników ze stopniem doktora – od czterech doktorów w 1979 roku do dwunastu w 1984.

Ulegała także zmianie sytuacja wyjściowa zakładu, kiedy istniało tyle tematów naukowych, ile było prac doktorskich. Kształtowały się nowe wspólne tematy badawcze. W pracowni socjologii przyjęto nowy ramowy temat badawczy *Przemiany struktury i świadomości społecznej ze szczególnym uwzględnieniem mieszkańców makroregionu północno-wschodniego* z perspektywnym zamiarem stworzenia podstawowej orientacji naukowej zakładu, która obejmowałaby socjologiczne i politologiczne badania zorientowane na region północno-wschodni.

Dorastanie do samodzielności naukowo-dydaktycznej wiązało się przede wszystkim z pojawieniem w Zakładzie Nauk Społecznych samodzielnych pracowników naukowych oraz z realizacją podjętego celu w postaci kierunkowego kształcenia.

Wypada odnotować, że pierwszymi samodzielnymi pracownikami Zakładu Nauk Społecznych byli: doc. dr hab. Danuta Markowska (1982), doc. dr hab. Andrzej Sadowski (1984) oraz zatrudniony w wymiarze 1/2 etatu doc. dr hab. Eugeniusz Górski (1984).

3. Instytut jako naukowo samodzielna jednostka akademicka (1986-1996)

W 1985 roku w Zakładzie Nauk Społecznych zatrudniony został prof. dr hab. Zbigniew Kuderowicz (UJ, Kraków) – filozof o bardzo wysokim autorytecie naukowym. W tym roku także z zakresu filozofii habilitował się dr Jan Dębowski.

W efekcie dokonanego rozwoju naukowego 1 maja 1986 roku Zakład Nauk Społecznych został przekształcony w Międzywydziałowy Instytut Nauk Społecznych skupiający 6 pracowników samodzielnych, kilkunastu adiunktów i równie tylu magistrów z zakresu trzech podstawowych dyscyplin społecznych. W nowo powołanym Instytucie utworzono trzy zakłady: socjologii (2 docentów, 2 doktorów i 5 magistrów), filozofii i nauki o polityce. Jednocześnie powołano Bibliotekę Instytutu, która prawie od podstaw rozpoczęła gromadzenie zbiorów w zakresie trzech wskazanych nauk społecznych.

Znaczne umocnienie naukowe Instytutu znalazło swoje odzwierciedlenie w realizowanych kierunkach prac naukowo-badawczych. W latach 1985/87

w Instytucie pojawiły się, od razu na szeroką skalę, badania umowne o charakterze centralnym i resortowym. W zakładzie socjologii realizowano dwa następujące tematy badawcze, których koordynatorem drugiego stopnia był doc. dr hab. Andrzej Sadowski:

- *Procesy ruralizacji miast w Polsce. Aspekty teoretyczne oraz implikacje praktyczne*. Koordynatorem tematu I stopnia *Przemiany społeczności miejskich w Polsce. Uwarunkowania rozwoju miast* był Instytut Socjologii UJ (prof. dr hab. Władysław Kwaśniewicz).
- *Wartości religijne a życie codzienne mieszkańców województwa białostockiego ze szczególnym uwzględnieniem świadomości etnicznej*. Koordynatorem tematu był Instytut Religioznawstwa UJ (doc. dr hab. Włodzimierz Pawluczuk).

Pracownicy Zakładu Nauki o Polityce oraz Zakładu Socjologii uczestniczyli w centralnym temacie badawczym z autonomicznym podtematem *Pozycja, status społeczny i motywacje lokalnych działaczy samorządowych i organizacji społecznych oraz ich oceny funkcjonowania tych instytucji w wybranych województwach*. Temat był koordynowany przez nieodżałowanej pamięci zmarłą w 1990 roku doc. dr hab. Helenę Gnatowską.

Zakład Socjologii zorganizował kilka konferencji naukowych, z których materiały ukazały się w zwartych publikacjach. Należą do nich między innymi następujące pozycje:

- *Młodzież - społeczne usytuowanie i stan świadomości*, (red.), Danuta Markowska; Sekcja Wydawnicza Filii UW w Białymstoku, Białystok 1983.
- *Białystok w świetle badań społecznych*, red. Andrzej Sadowski, OBN, INS FUW, Białystok 1987;
- *Wschodnie pogranicze w perspektywie socjologicznej*, (red.), Andrzej Sadowski, Wydawnictwo Ekonomia i Środowisko, Białystok 1995.

Kontakty naukowe ówczesnego Instytutu obejmowały, obok wielu instytutów krajowych, także uczelnie we Francji, Austrii, RFN, Kanadzie, Włoszech oraz uniwersytety w Grodnie, Mińsku i Wilnie.

W procesie rozwoju Instytutu pojawiło się szereg trudności i barier, których przezwyciężenie stwarzało możliwości dalszego rozwoju. Pojawiła się bariera dydaktyczna polegająca na tym, że realizacja wyłącznie dydaktyki usługowej, z natury rzeczy mniej atrakcyjnej naukowo, nie stwarzała możliwości pełnego wykorzystania wiedzy i kwalifikacji kadry naukowej Instytutu Nauk Społecznych. Pojawiła się także bariera strukturalna polegająca na tym, że dalszy organiczny rozwój Instytutu w postaci

równoczesnego rozwijania trzech dyscyplin (zakładów): socjologii, filozofii i politologii nie stwarzał szans na uruchomienie określonego kierunku kształcenia. Mówiąc wprost, należało postawić na jedną taką dyscyplinę, która miała relatywnie największe możliwości rozwoju. Wybrano socjologię.

W 1987 roku kadra samodzielnych pracowników powiększyła się o prof. dr hab. Edwarda Szymańskiego. W 1988 roku rozprawę habilitacyjną obronił dr Ryszard Skarżyński, zaś w 1989 roku dr Helena Gnatowska. Kadra samodzielnych pracowników Instytutu powiększyła się do 8 profesorów i docentów.

W wyniku realizacji tematów badawczych o charakterze centralnym i resortowym w zakładzie filozofii oraz socjologii pojawiły się monografie (między innymi: Zbigniew Kuderowicz, *Filozofia nowożytnej Europy*, PWN, Warszawa 1989; Andrzej Sadowski, *Społeczne problemy wschodniego pogranicza*, Dział Wydawnictw FUW, Białystok 1991; Andrzej Sadowski, *Narody wielkie i małe. Białorusini w Polsce*, Instytut Religioznawstwa UJ, Kraków 1991; Zbigniew Kuderowicz, *Polska Filozofia Pokoju: Historia idei pokoju w kulturze polskiej*, Uniwersytet Warszawski Filia w Białymstoku, Białystok 1991). Uznano, że potrzeby społeczne regionu, dorobek naukowy i osiągnięty stan kadrowy instytutu stwarzają podstawę do wszczęcia starań o uruchomienie kierunku studiów -nauki społeczne (na bazie kadry socjologów, filozofów i politologów). Powołana w 1988 roku Rada Naukowa Instytutu na swoim pierwszym posiedzeniu 15 stycznia 1988 roku pozytywnie zaopiniowała wniosek o uruchomienie magisterskiego dziennego kierunku studiów w zakresie nauk społecznych od 1 października roku akademickiego 1989/90. Niestety decyzja Rady Naukowej nie uzyskała poparcia Senatu Uniwersytetu Warszawskiego z tej racji, że nauki społeczne nie były formalnie uznawanym kierunkiem studiów uniwersyteckich. Studia tego typu w Polsce prowadzono wówczas jedynie w wyższych szkołach pedagogicznych.

W 1991 roku Instytut Nauk Społecznych został przekształcony w Instytut Filozofii i Socjologii oraz w ramach zmian organizacyjnych Filii UW w Białymstoku przyłączony do Wydziału Humanistycznego. W sytuacji samodzielności poszczególnych wydziałów połączenie się Instytutu z Wydziałem Humanistycznym z perspektywy czasu należy ocenić bardzo pozytywnie. Instytut uzyskał możliwość oceny swojej wartości naukowej przez autonomiczną i cenioną w Filii UW Radę Wydziału Humanistycznego. Usytuowanie Instytutu Filozofii i Socjologii w obrębie Wydziału Humanistycznego stworzyło dogodne warunki naukowe i organizacyjne do

starań, a także w najbliższej przyszłości do prowadzenia socjologii jako magisterskiego kierunku studiów.

Już w 1992 roku wystąpiono z wnioskiem o prowadzenie Podyplomowego Studium w zakresie Nauki o Społeczeństwie. Roczne studium prowadzono przez cztery lata, do 1997 roku, uzyskując niezbędne doświadczenia do prowadzenia pełnego toku studiów.

4. Instytut Socjologii jako instytut kierunkowy (od 1997 roku)

Przyjęcie do pracy w 1997 roku na pierwszy etat prof. dr hab. Kazimierza Krzysztofka, prof. dr hab. Włodzimierza Pawluczuka oraz prof. dr hab. Piotra Glińskiego stworzyło realne możliwości wystąpienia o powołanie pięcioletnich magisterskich studiów socjologicznych.

Rada Naukowa Instytutu Filozofii i Socjologii 18 listopada 1996 roku złożyła wniosek o powołanie pięcioletnich stacjonarnych studiów socjologicznych (studia magisterskie) na Wydziale Humanistycznym Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Jednakże dopiero usamodzielnienie się Uniwersytetu w Białymstoku w 1997 roku stworzyło realną szansę uzyskania przyzwolenia na otwarcie kierunku socjologia. Ważną rolę miał pozytywny stosunek do inicjatywy Rady Wydziału Humanistycznego, Senatu oraz - co szczególnie pragnę podkreślić - serdeczny stosunek J. M. Rektora Uniwersytetu w Białymstoku prof. dr hab. Adama Jamroza, który nie tylko akceptował zgłoszony wniosek, ale osobiście bardzo konstruktywnie włączył się do procesu tworzenia kierunku socjologia.

W następstwie przyjętej przez Senat Uniwersytetu w Białymstoku uchwały w sprawie powołania socjologii jako magisterskiego kierunku studiów (Uchwała nr 14 z dnia 20 listopada 1997 roku) i zatwierdzonej przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, Wydział Humanistyczny uzyskał prawo do uruchomienia studiów magisterskich na kierunku socjologia od roku akademickiego 1998/99.

Wobec tego zaistniała potrzeba organizacyjnego dostosowania się Wydziału w postaci wyłonienia samodzielnego Instytutu celem prowadzenia kierunku studiów socjologicznych.

Rada Naukowa Instytutu Filozofii i Socjologii na posiedzeniu 26 marca 1998 roku przedłożyła wniosek o rozwiązanie dotychczasowego Instytutu oraz powołanie 1 czerwca 1998 roku kierunkowego Instytutu Socjologii oraz Katedry Filozofii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu w Białymstoku.

Oznaczało to, że usytuowany w obrębie dotychczasowego Instytutu Filozofii i Socjologii zespół socjologów spełnił wymogi formalne (naukowe i organizacyjne) określone w Statucie Uniwersytetu w Białymstoku niezbędne do powołania kierunkowego Instytutu Socjologii.

W Sali Senatu Uniwersytetu w Białymstoku 15 czerwca 1998 roku odbyło się seminarium symbolicznie inaugurujące kierunek socjologiczny na Uniwersytecie w Białymstoku. W trakcie seminarium wygłoszono cztery referaty przybliżające słuchaczom podstawowe zagadnienia związane z powstaniem nowego ośrodka socjologicznego. Pierwszy referat dotyczył tradycji socjologii w Białymstoku (prof. dr hab. Andrzej Sadowski). W trakcie seminarium przedstawiono również referaty dotyczące nauczania socjologii w dzisiejszej Polsce (prof. Władysław Kwaśniewicz), badań opinii publicznej (prof. Antoni Sułek) oraz doświadczeń Australii w zakresie tworzenia społeczeństwa wielokulturowego (prof. Jerzy Smolicz).

W roku akademickim 1998/99 przyjęto pierwszych 67 studentów na socjologię. Od początku studia socjologiczne cieszyły się i cieszą nadal wielkim zainteresowaniem wśród absolwentów szkół średnich Białegostoku i całej północno-wschodniej części Polski. W Instytucie Socjologii 1 października 1999 roku uruchomiono także studia zaoczne przyjmując na I rok studiów 76 studentów. Obecnie łącznie na pierwszym i drugim roku studiów dziennych oraz na pierwszym roku studiów zaocznych studiuje ponad 200 studentów.

Powołanie kierunkowego Instytutu Socjologii, dalszy rozwój naukowy i organizacyjny pozostałych Instytutów Wydziału Humanistycznego oraz inne względy ogólnouczelniane powodowały konieczność podzielenia Wydziału Humanistycznego na dwa wydziały: Filologiczny oraz Historyczno-Socjologiczny. Od 1 września 1999 roku Instytut Socjologii funkcjonuje w strukturze Wydziału Historyczno-Socjologicznego. W końcu 1999 roku z Instytutu Socjologii wyodrębniono Katedrę Politologii, która podobnie jak Katedra Filozofii, pozostała w strukturze Wydziału.

Po odpowiednich przekształceniach nowo powołany Instytut Socjologii (stan na 1 stycznia 2000 roku) składa się z następujących jednostek organizacyjnych:

- Katedra Socjologii Ogólnej - kierownik prof. dr hab. Andrzej Sadowski;
- Katedra Antropologii Kulturowej - kierownik prof. dr hab. Edward Szymański;
- Katedra Religioznawstwa - kierownik prof. dr hab. Włodzimierz Pawluczuk;

- Zakład Komunikacji Społecznej - kierownik dr hab. Kazimierz Krzysztofek, prof. UwB;
- Zakład Socjologii Struktur Społecznych - kierownik dr hab. Wojciech Zaborowski, prof. UwB;
- Zakład Historii Kultur Pogranicza - kierownik dr hab. Antoni Mironowicz, prof. UwB;
- Pracownia Informatyczna (w strukturze organizacyjnej Katedry Socjologii Ogólnej).
- Biblioteka Instytutu Socjologii i Filozofii.

W podstawowej mierze kształcenie w zakresie socjologii prowadzone jest przez pracowników naukowo-dydaktycznych Instytutu Socjologii. Powołanie kierunku socjologia stworzyło warunki do integracji wielu socjologów pracujących także na innych wydziałach Uniwersytetu w Białymstoku.

Instytut Socjologii dysponuje biblioteką wyposażoną w podstawową literaturę niezbędną do prowadzenia kształcenia socjologicznego. Chronicznie natomiast odczuwa brak pomieszczeń oraz wyposażenia niezbędnego do prowadzenia dydaktyki i badań. Selektywnie pracownicy i studenci korzystają z pomieszczeń i wyposażenia naukowo-dydaktycznego byłego Wydziału Humanistycznego. Socjologia jako atrakcyjny i potrzebny regionowi kierunek studiów wymaga dodatkowego zainwestowania, stworzenia jej warunków do normalnego funkcjonowania i rozwoju.

Od początku lat dziewięćdziesiątych w Instytucie ukształtowała się orientacja naukowo-badawcza skierowana na poznanie społeczno-kulturowe wschodniego pogranicza, ekologicznej i samorządowej problematyki skrótowo określanej jako socjologia pogranicza. [*Wschodnie...1995, Polacy...1999*] Uruchomienie kierunku socjologia stwarza lepsze warunki do badań nad szeroko rozumianą problematyką wschodnią (w tym Polonii na Wschodzie) oraz do zatrudnienia profesjonalnej kadry z zakresu socjologii w obrębie relatywnie opóźnionego w rozwoju regionu północno-wschodniej Polski, regionu, którego mieszkańcy muszą być przygotowani do samodzielnego rozwiązywania zadań funkcjonowania i rozwoju.

Zakładam, że obok problematyki z zakresu socjologii pogranicza orientacja badawcza Instytutu Socjologii będzie dotyczyć procesów tworzenia się społeczeństwa wielokulturowego, zaś specjalizacją naukową będzie socjologia ogólna, pogranicza oraz socjologia społeczności lokalnych. Społeczeństwo wielokulturowe jest obecnie wyzwaniem nie tylko dla Europy, ale dla całego cywilizowanego świata społecznego, nie wykluc-

czając Stanów Zjednoczonych. Uwzględniając nasze dotychczasowe doświadczenia, analizując skład zespołu socjologów w Białymstoku, ukształtowaną strukturę organizacyjną Instytutu oraz fascynujący obszar badawczy, pozwalam sobie wyrazić przekonanie, że na ten temat mamy i będziemy mieli wiele do powiedzenia w przyszłości.

Autonomiczną problematyką badawczą w obrębie tematu dotyczącego społeczności lokalnych będzie kształtowanie się enklaw społeczeństwa obywatelskiego w społecznościach lokalnych (prof. dr hab. Piotr Gliński). Badania obejmować będą rozwój sektora pozarządowego w okresie transformacji, jego charakter kulturowy (na przykład, cechy specyficzne związane z charakterem regionu), poziom dojrzałości obywatelskiej, wpływ na inne segmenty i zjawiska społeczne, relacje z innymi podmiotami społecznymi (przede wszystkim samorządem lokalnym, ale także z: administracją państwową, biznesem, mass mediami, środowiskami naukowymi, kościołami).

Nowym tematem badawczym Instytutu, który pojawił się wraz z podjęciem pracy przez prof. dr hab. Kazimierza Krzysztofka jest komunikacja międzykulturowa a tożsamość badana tak w wymiarze narodowym, jak i regionalnym. Badaniom poddany zostanie europejski, narodowy i regionalny wymiar komunikacji. Przedmiotem zainteresowań badawczych będą nowoczesne techniki komunikacyjne, *public relations* oraz, w perspektywie, społeczeństwo informacyjne.

Na podstawie dotychczasowych wyników badawczych nad wschodnim pograniczem oraz doświadczeń w zakresie sterowania zróżnicowaniem kulturowym w województwie białostockim oraz w kontekście wstąpienia Polski do NATO, w Instytucie Socjologii Uniwersytetu w Białymstoku przygotowany jest nowy temat badawczy *Multikulturalizm i pogranicze w perspektywie procesów integracji i globalizacji – casus polskiego wschodniego pogranicza* (prof. prof. K. Krzysztofek, A. Sadowski).

W Instytucie ukształtował się także nurt badań nad historią i kulturą świata muzułmańskiego [Szymański 1994]. Przedmiotem badań jest w szczególności religijność arabska, wielkie postacie kultury Islamu.

Wraz z powrotem do Uniwersytetu w Białymstoku prof. dr hab. Włodzimierza Pawluczuka, wybitnego znawcy kulturowej problematyki Wschodu, oraz powołaniem w 1999 roku Katedry Religioznawstwa rozwiną się badania nad tendencjami przemian współczesnej religijności ze szczególnym uwzględnieniem tendencji ekumenicznych w wymiarze lokalnym. Badaniom poddane będą także nowe ruchy religijne w społeczeństwach postkomunistycznych (Ukraina, Białoruś) jako kontynuacja dotychczasowej

problematyki badawczej [Pawluczuk 1998]. 29 września 1999 roku w Instytucie Socjologii powołano Zakład Historii Kultur Pogranicza, kierowany przez prof. dr hab. Antoniego Mironowicza. W związku z tym Instytut Socjologii uzyskał szersze możliwości prowadzenia badań o charakterze interdyscyplinarnym nad wschodnim pograniczem. Podstawowym tematem badawczym Zakładu jest kultura religijna mieszkańców pogranicza, analizowana szczególnie w perspektywie dwudziestego wieku. Obok kultury religijnej, przedmiotem zainteresowań badawczych Zakładu jest złożony proces kształtowania się współczesnej świadomości narodowej w Europie Wschodniej (prof. dr hab. Teresa Chynczewska-Hennel).

Od 1992 roku w Instytucie Socjologii wydawany jest rocznik *Pogranicze. Studia Społeczne*. Dotychczas (od 1992 do 2000 roku) ukazało się dziewięć numerów. Od 1998 roku Zakład Religioznawstwa wydaje czasopismo „Nowy Wiek”.

Powołanie kierunku socjologia jest w skali Uczelni poszerzeniem oferty kształcenia uniwersyteckiego o jeden z przedmiotów społecznych, co w naszym przekonaniu w sposób znaczący dopełnia pożądaną strukturę kształcenia akademickiego. Powołanie kierunku socjologia przyczyni się także do utrwalenia specjalizacji naukowo-badawczej Uczelni w postaci dalszego podejmowania badań nad szeroko rozumianą problematyką wschodnią, ze szczególnym uwzględnieniem pogranicza wschodniego, a więc jest ważne w procesie dalszego kształtowania się oblicza naukowego Uniwersytetu w Białymstoku.

5. Kierunki rozwoju Instytutu Socjologii

Może to wydawać się dyskusyjne, ale - moim zdaniem - podstawową barierą dalszego rozwoju Instytutu Socjologii są bardzo ograniczone zasoby lokalowe. Obecnie Instytut dysponuje lokalami o powierzchni ogółem około 300 m². Docelowo potrzebna będzie powierzchnia około 900 m². Oddanie do użytku „przybudówki” (około 500 m²) do budynku przy ulicy Liniarskiego 4 i zagospodarowanie jej przez Instytut Socjologii w zasadniczym stopniu złagodzi nasze potrzeby w tym zakresie.

W zakresie rozwoju naukowego w Instytucie będą czynione starania, aby w trakcie 2000 roku spełnić warunki naukowe do nadawania stopnia naukowego doktora nauk humanistycznych w zakresie socjologii.

Konieczne jest jeszcze powołanie trzech nowych zakładów socjologicznych, niezbędnych do prowadzenia pełnego akademickiego kształcenia w zakresie socjologii: zakładu historii myśli społecznej, zakładu metodo-

logii badań społecznych oraz zakładu dotyczącego socjologii rozwoju regionalnego lub socjologii organizacji i zarządzania. Zostaną one powołane wraz z zatrudnieniem nowych profesorów socjologii.

Ważnym zadaniem socjologii jest prowadzenie pracy organicznej w zakresie zainteresowania socjologią mieszkańców miasta i regionu, kształtowanie świadomości społecznej w kierunku rozwijania potrzeb badań socjologicznych jako ważnego składnika procesu podejmowania wszelkich decyzji dotyczących społeczeństwa lub jego części. W tym celu konieczne jest powołanie specjalistycznego ośrodka badawczego o charakterze socjologicznym, który stworzy bardziej dogodne warunki do prowadzenia zgodnie z wymogami współczesności badań socjologicznych o charakterze teoretycznym, eksperyzyalnym, wdrożeniowym, aby w ten sposób uzasadnić potrzebę socjologii w zakresie rozwiązywania konkretnych zagadnień praktycznych, aby wykazać jej wszechstronną użyteczność w praktyce życia społecznego. Prawdopodobnie będzie nim Białostocki Ośrodek Badań i Inicjatyw Społecznych („BOBIS”).

Zakładamy, że perspektywistycznym celem Instytutu będzie rozwijanie autonomicznej problematyki badawczej związanej ze wschodnim pograniczem oraz skierowanej na poznanie krajów i społeczeństw wschodnich., aby po latach można było mówić o szkole socjologicznej na Uniwersytecie w Białymstoku. Celem zaś naukowo-organizacyjnym jest wejście w trwałe struktury badań i kształcenia o charakterze międzynarodowym. Celem naukowym i jednocześnie organizacyjnym w ramach Uniwersytetu jest i pozostanie dalsza integracja naukowo-badawcza i organizacyjna w obrębie nowo utworzonego Wydziału Historyczno-Socjologicznego.

LITERATURA

- Szymański Edward, 1994, *Tradycje i legendy ludów Afryki Północnej*, Nomos, Kraków.
- Szacki, J. 1971, *Tradycje. Przegląd problematyki*, PWN, Warszawa.
- Wschodnie pogranicze w perspektywie socjologicznej*, 1995, Andrzej Sadowski (red.), Wydawnictwo Ekonomika i Środowisko, Białystok.
- Polacy na pograniczach w perspektywie porównawczej*, 1999 (red.) Andrzej Sadowski w: *Pogranicze. Studia Społeczne*, Numer Specjalny, t. 8, Białystok.
- Włodzimierz Pawluczuk, 1998, *Ukraina. Polityka i mistyka*, Nomos, Kraków.

II. Recenzje, omówienia

O strategiach mniejszości w warunkach zagrożenia

Recenzja pracy *Mniejszość w warunkach zagrożenia. Pamiętniki Łemków*, red. Wojciech Sitko, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1996.

Polska szkoła socjologiczna znana jest z wykorzystywania dokumentów osobistych jako materiału źródłowego. Właśnie w Polsce Florian Znaniecki po raz pierwszy zorganizował konkurs pamiętnikarski. Podobną drogę zdobycia ciekawych materiałów autobiograficznych wybrali socjologowie z Uniwersytetu Wrocławskiego pod kierownictwem Wojciecha Sitka, którzy korzystając z faktu przełomu ustrojowego, ogłosili w 1991 roku konkurs na pamiętniki Łemków. Konkurs ów został ogłoszony we Wrocławiu, gdyż to na Ziemiach Odzyskanych znaleźli się przesiedleni w ramach Akcji Wisła z okolic Gorlic Krynicy Łemkowie. Mimo drażliwości problematyki i pewnej nieufności autorów wspomnień udało się uzyskać 15, a opublikować 11 bardzo ciekawych wypowiedzi i materiałów autobiograficznych. Myślę, że mogą one stanowić obiekt refleksji zarówno socjologa, jak i historyka, bowiem tłem była skomplikowana sytuacja historyczna Polski powojennej.

Wojciech Sitek we wstępie do wyboru pamiętników używa pojęcia trzech różnych poziomów zagrożenia w sytuacji mniejszości. Zagrożenie zwykle jest wynikiem nieformalnej presji otoczenia na mniejszość w celu wymuszenia zachowania konformizmu zbiorowego. Zagrożenie średnie wynika z posługiwania się, obok presji nieformalnej, aparatem państwowym. Prowadzi to często do ograniczenia swobód religijnych, kulturalnych, równych szans szkolnych lub wręcz do przesiedleń jako metody zmuszania do posłuszeństwa „knańbrnych” mniejszości. Trzecim rodzajem zagrożenia jest zagrożenie biologicznej egzystencji przedstawicieli mniejszości, czyli groźba eksterminacji. W warunkach zagrożenia średniego mniejszość ma do wyboru, według W. Sitka, trzy strategie:

A. *My, mniejszość tutaj, jesteśmy tak naprawdę częścią innej, zewnętrznej większości.*

B. *My, mniejszość, jesteśmy autonomiczną całością”*

C. *My, mniejszość, jesteśmy częścią (tylko nieco inną) otaczającej nas większości.* (s. 18 i 19).

Dwie pierwsze strategie są strategiami organizującymi mniejszość. Działanie w ramach strategii A polega na organizowaniu się w ramach przykładowo Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (Sekcja ds. Rozwoju Regionalnej Kultury Łemkowskiej), natomiast „autonomiści” usiłowali zorganizować Stowarzyszenie Łemków jako reprezentanta niezależnej mniejszościowej kultury narodowej. Strategia C prowadzi bezpośrednio do asymilacji i przyjęcia postaw typowych dla większości, co dotyczy nawet tak delikatnej sfery jak wyznanie.

Mniejszość - zdaniem wrocławskiego Autora - zwykle reaguje w sposób racjonalny i sensowny na zagrożenia, gdyż potrafi je odczytać i szuka całej czas strategii, która byłaby skuteczna na zasadzie „i wilk syty i ... owca cała”. Autor wyboru pamiętników Łemków uznaje stan zagrożenia, jaki był udziałem losu Łemków za stan zagrożenia średniego, w którym aparat przymusu państwa polskiego został zaangażowany do rozwikłania problemu skomplikowanych relacji narodowościowych pomiędzy większością polską a mniejszością ukraińską. Inaczej mówiąc, los Łemków, którzy odróżniali się od Ukraińców zarówno praktykowaną religią greckokatolicką, specyfiką sieci osiedleńczej oraz własną kulturą góralską stał się podobny do losu całej grupy narodowościowej Ukraińców, których przesiedlano za popieranie ruchów irredentystycznych, winy wojenne i za uczestnictwo w antypolskiej partyzantce. Winę za perturbacje i problemy w relacjach mniejszość-większość ostatnio przypisuje się zazwyczaj politykom, na co dowody można znaleźć ostatnio w Kosowie, a nieco wcześniej w Bośni i Hercegowinie.

Autor we wstępie poświęca sporo miejsca najważniejszemu wydarzeniu w biografii Łemków, czyli przesiedleniu i samej Akcji Wisła, stwierdzając, że jej kulisy czekają jeszcze na obiektywne wyjaśnienie historyków, ponieważ dotychczasowe wyjaśnienia go nie satysfakcjonują. Podaje przy tym kompletną polską bibliografię socjologiczną i historyczną Akcji Wisła ze względu na jej skutki dla społeczności Łemków zarówno w trakcie wysiedlania, jak i procesu ich adaptacji na terenach Ziemi Zachodnich. Myślę, że na jej podstawie i na podstawie pamiętników można w sposób całościowy przebadać socjologię procesu adaptacji-asymilacji społeczności Łemków. Jeden z autorów wspomnień stwierdza, że jego inność wyznaniowa, językowa i kulturowa nie była dla niego problemem, bo w miejscu wysiedlenia mieszkali na tym samym osiedlu i Niemcy, i stary Żyd, i przesiedleńcy z Łucka, mówiący słabo po polsku. Jeden z autorów, Jarosław Zwoliński, tak przedstawia spotkanie różnych grup osadników: *Miejscowi osadnicy bardzo dokładnie obserwują „tych nowych” próbują*

nawiązać rozmowy, podpytują, wypytyują. Wiemy, że ich też uprzedzono, że przywozi się tu Ukraińców z akcji „W”. My też już wiemy, że są to repatrianci z Buga, gdzie tam z Łucka na Wołyniu, chociaż o tym Wołyniu nikt z Łemków nigdy nie słyszał. Po takich zdawkowych rozmowach i tak już wiemy, że my wszyscy łącznie z małymi dziećmi lepiej po polsku rozmawiamy od nich. Mówią jakimś „chachłackim”, trudno dla nas zrozumiałym językiem z tym miękkim „ł”. Polacy to są czy też nie. Nie wiemy (s. 146). Wszyscy osadnicy mają te same trudności adaptacyjne, zwłaszcza ci, którzy później przybyli i muszą „rozpychać się”, aby znaleźć miejsce do życia - pole i zakwaterowanie dla swojej rodziny. Los ich był trudny, ale o ileż trudniejszy był los ich współziomków, którzy zostali wysiedleni „dobrowolnie” na Ukrainę przez NKWD. Przez kartki wspomnień przewijają się relacje uciekinierów stamtąd, gdzie wielu ginęło z powodu głodu i chorób. Stąd rzadko spotyka się tak ekstremalne poglądy, jakie reprezentowała jedna z autobiografistek N. Wisłocka, twierdząca, że do dnia dzisiejszego żałuje, podobnie jak jej matka, że w 1945 roku nie przesiedliła się na Ukrainę. Wspólne dla wszystkich nowo przybyłych były też trudności adaptacyjne, a zwłaszcza konieczność przystosowania się do wyższej kultury rolnej na Ziemiach Zachodnich. Pamiętnikarze piszą też o zwartości mniejszości w warunkach dominacji większości. Jeden z autorów opowiada o swoim życiu na studiach, gdzie bardzo szybko zlokalizował innych Łemków i spędzał czas w ich towarzystwie oraz w organizacjach studenckich o profilu narodowościowym. Poszukiwanie rodzin łemkowskich w najbliższej okolicy było zupełnie naturalnym zachowaniem po osiedleniu się, nie tylko w miejscu docelowym, ale i w miejscach pobytu czasowego, często zmienianych.

Pamiętniki, z wyjątkiem znalezionej w łemkowskiej cerkiewce dziennika księdza prawosławnego z czasów wojny, mają określoną strukturę.

Pierwsza część zawiera opis nacechowany emocjami sytuacji społecznej i kulturowej autora w okresie sprzed wysiedlenia, zwykle bardzo idealistyczne i patriotyczne. Heimat, „ojczyzna prywatna”, kraj dzieciństwa opisywany jest w nich zgodnie jako „raj utracony”. Zupełnie ekstremalna na tym tle jest wypowiedź jednej z autorek Janiny Kisielewicz, która po odwiedzeniu stron rodzinnych pisze: *Stwierdziłam, że życie jest tam dużo cięższe aniżeli na Ziemiach Zachodnich. Dlatego też niektórzy ze starszych rodaków mówią, „żeby Pan Bóg dał temu zdrowie, kto nas stamtąd wysiedlił (s. 96).* Pomiędzy wypowiedziami wyrażającymi żal z powodu nieprzeniesienia się na Ukrainę i tą ostatnią - mieści się całe spektrum postaw zarówno działaczy ukraińskich, łemkowskich, jak i zwykłych

rolników, robotników rolnych w PGR-ach pochodzenia łemkowskiego. Emocje są pozytywne, ale rzadkością jest konsekwencja, którą prezentuje inny z Autorów. Mianowicie, gdy tylko zaistniała możliwość powrotu wrócił do Gorlic, ożenił się z Łemkinią, wybudował dom, w którym mieszka i kultywuje obyczaje łemkowskie. Na ogół powroty były rzadkie, a zwłaszcza powroty ludzi wykształconych na Ziemiach Zachodnich i młodych. Dla nich - co jest zrozumiałe i znajduje swój wyraz w zgromadzonym materiale pamiętnikarskim - ojczyzną prywatną stały się Ziemie Zachodnie, mimo możliwości wyjazdu do Ameryki, do Niemiec, nawet mimo przeżywanego czasem szykan ze strony polskiej większości, zwłaszcza w szkole („w drodze do szkoły”), wymagających interwencji rodziców u nauczycieli.

Druga część opisu zawiera zwykle dokładne sprawozdanie z Akcji Wisła. Autobiografiści potępiają ją zdecydowanie. Bardzo przykre wspomnienia dotyczą warunków transportu i trudności z osiedleniem na nowym miejscu, które były wynikiem niechęci urzędników, ich lenistwa i prymitywizmu, zwykłego bałaganu administracyjnego, jaki panował w owym czasie na Ziemiach Zachodnich, postrzegania Łemków jak konkurentów przez otoczenie, kultywowania zasady „kto pierwszy, ten lepszy” w wyścigu o schedę ponemiecką. Łemkowie byli przedstawiani przez propagandę jako „banderowcy”, „bandyci”. Zaetykietowanie, prowadzi do stereotypowych reakcji otoczenia wobec grupy mniejszościowej.

Trzecia część autobiografii porusza problemy życia codziennego na Ziemiach Zachodnich, ukazuje także jego wymiar narodowy i kulturowy.

Podsumowania życiorysów z reguły bywają zdominowane przez żal za straconą religią, kulturą oraz utyskiwaniem na młodych, którzy nie „czują” już, co było ważne dla ich rodziców, nie interesują się własnymi korzeniami, chociaż rodzice usiłują im o nich przypomnieć (- opis jednej z autorek wizyty z synem w rodzinnych stronach i jego reakcji na liturgię w cerkwi).

Oddzielnie należy potraktować niezwykle ciekawy dziennik anonimowego księdza prawosławnego (s. 53-91), który jest wspomnieniem wojennym Łemka, świadomego, że jedynym ratunkiem jest dochowanie wierności przodkom i religii. Usiłuje on zachować godność w sytuacji, która go przerasta, gdyż z jednej strony są Niemcy, z drugiej - Sowietci, a pośrodku frontu ON, jego żona .KRYSTYNA i wielu zbłąkanych, wydanych na pastwę losu, niewinnych i godnych współczucia ludzi. Znakomity przekład Albina Pietrasa oddaje w pełni piękno opisu i grozę

wojny, przezierającą przez kartki tego dziennika. Losy Łemków są tragiczne, gdyż nie mają oni wyboru, nawet nie mogą się zbuntować przeciw „dobrowolnej” wywóźce na Ukrainę, choć ksiądz jest świadom tragicznego losu, jaki ich tam czeka.

Bogactwo materiałów, ich systematyzacja (dzięki wprowadzonemu przez redaktora i autora wstępu Wojciecha Sitka pojęciu zagrożenia średniego i dobremu zdefiniowaniu jego znaczenia dla sytuacji grupy mniejszościowej) ukazują ważność konkursów pamiętnikarskich dla pogłębienia wiedzy socjologicznej. Wolność, w tym także wolność wypowiedzi, stwarza nowe ramy wypowiedzi autobiograficznej. Pamiętniki Łemków pokazują, że warto było wykorzystać okres tuż po przełomie w 1989 roku do uchwycenia ginących zjawisk społecznych i historycznych. I socjologia polska, także historia, odkurzyła starą metodę Znanickiego rejestrując trajektorię życiową aktorów społecznych w obszarze, który socjolog francuski Maurice Halbwachs określał jako zbiorowe ramy pamięci.

Tadeusz Popławski

Socjologiczne badanie wojska

Recenzja pracy *Wojsko w badaniach socjologicznych*, red. Tadeusz Leczykiewicz, Zdzisław Zagórski, WSO im. T. Kościuszki, Wrocław 1998.

Problematyka wojska, wojny i pokoju obecnie jest ważna z dwóch powodów. Pierwszy z nich ma powiązanie z wojną w Bośni i Kosowie, która ukazała Europie, że wojna nie jest odległa i należy być do niej przygotowanym. Drugim powodem jest konieczność zmiany sposobu funkcjonowania armii w społeczeństwie, co wynika z jej funkcjonowania w społeczeństwie demokratycznym i w nowych uwarunkowaniach sojuszniczych w ramach NATO. Problemom transformacji roli wojska w polskim społeczeństwie, jego miejsca w strukturze i świadomości społecznej, reformie jego struktur, zawodowym wojskowym (i sytuacji zawodowej innych służb mundurowych między innymi policjanta, strażnika więziennego), specyficznej sytuacji rodzin wojskowych, uwarunkowaniom pedagogicznym i z dziedziny psychologii społecznej, nieformalnej sferze funkcjonowania wojska jako instytucji poświęcona była konferencja naukowa zorganizowana 27-28 maja 1998 roku w Wyższej Szkole Oficerskiej im. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu. Konferencja miała charakter interdyscyplinarny i międzynarodowy, gdyż uczestniczyli w niej z komunikatami także wojskowi socjologowie z Republiki Czeskiej i ze Słowacji. Znaczącym jej osiągnięciem jest przezwycięzenie pewnej hermetyczności wojska. Jego badanie umożliwiono nie tylko socjologom wojskowym, ale również i cywilnym. Warto zauważyć, znaczący wkład socjologów z Uniwersytetu Wrocławskiego w organizację wspólnych badań tej, jakże ciekawej, socjologicznej materii.

Materiały pokonferencyjne rozpoczynają trzy, oparte na bogatej bibliografii, artykuły Zdzisława Zagórskiego, które są teoretyczną próbą określenia pozycji wojska w strukturze społecznej z punktu widzenia jego zadań i celów narodowych. w warunkach wojny i pokoju. Bardzo interesujący wydaje się podział struktury społecznej według modelu segmentacyjno-sieciowego na segmenty mieszane, „hybrydalne”, który - zdaniem Autora - cechuje społeczeństwa transformacyjne oraz struktury pozasegmentacyjne, czyli sieciowe. W ramach tych ostatnich Zagórski wyróżnia struktury lingwistyczne (językowe), normatywne, organizacyjne, ideacyjne i interesów. Rozpatruje on interesy jawne i ukryte grupy wojskowych w społeczeństwie, za główną oś, według której są one organizowane,

uznaje służbę i dyspozycyjność. Model ten ma charakter dynamiczny. Pozwala bowiem wyjaśnić nie tyle funkcjonowanie struktur, co opisać proces społecznej zmiany w warunkach przechodzenia do nowoczesnej struktury społecznej, w której dominują zawody usługowe, klasy prywatnych właścicieli, zwiększają się nierówności społeczne. Myślę, że bardzo ważne są obecnie badania nad stosunkiem społeczności lokalnych we wschodniej Polsce do lokowania jednostek wojskowych, przegrupowywanych z rejonu zachodniej Polski, co wyraźnie widać z perspektywy województwa podlaskiego oraz czy stanowi to - i w jakim stopniu - czynnik prorozwojowy.

W pozostałych artykułach Autor rozważa problemy ogólniejsze, związane z nacjonalizmami jako kategorią stosunków międzynarodowych czy też z historią społeczeństw militarnych i industrialnych. Ciekawie ujmuje ten aspekt model analizy zależności strukturalnych, który wykorzystuje dychotomie: suwerenność/niewola i wojna /pokój (s. 47). Istotne są uwagi Autora o NATO. i obecnej fazie rozwoju społecznego, w której wojna staje się w mniejszym stopniu wojną „graniczną”, a w większym wojną totalną. Wykorzystuje przewidywania czołowych XX-wiecznych filozofów i socjologów „futurolologicznych”, takich jak: Francis Fukujama, Alvin Toffler czy Samuel Huntington. Badania nad pokojem (irenologia) i nad wojną (polemologia) - zdaniem Zdzisława Zagórskiego - powinny się uzupełniać, bo granica pomiędzy stanem wojny i pokoju jest płynna. Średni naród europejski, jakim jest naród polski jest zmuszony do pogłębienia badań w tym zakresie. Wszak ojciec socjologii August Comte mawiał: *savoir, d'ou prévoir, d'ou agir*. W myśl tej zasady cywilizacja, wojna i pokój powinny być analizowane po to, aby przewidywać i następnie zapobiegać niekorzystnym scenariuszom rozwojowym. Taka jest rola teorii socjologicznej.

Nurt teoretyczny podejmują również Marian Cieślarczyk, Tadeusz Kardas i Andrzej Łapa. Pierwszy z wymienionych Autorów analizuje bezpieczeństwo narodowe i międzynarodowe w postaci modelu SWOT, czyli szans i zagrożeń oraz mocnych i słabych stron. Ważnym elementem tej analizy są relacje pomiędzy wyzwaniem i szansami sprostania im dzięki rozwojowi obronności. Tadeusz Kardaś zapoznaje nas z bardzo ciekawą teorią czeskiego autora Charlesa Moskosa o roli sił zbrojnych w „społeczeństwie bez wojen”, które wyłoniło się w ostatnim okresie po społeczeństwach „pogotowia wojennego” i społeczeństwach „wojennego odstraszenia”. Andrzej Łapa z kolei rozpatruje stan współczesnej socjologii wojska i związanych z nią socjologii wojny i pokoju dochodząc do wniosku, że

należy podjąć wysiłki w celu zwiększenia wymiany informacji pomiędzy ośrodkami oraz koordynacji badań.

Innym nurtem, obecnym w tej pracy jest analiza aspektu prawnego i moralnego wojskowości. Ważną, z punktu widzenia przemian armii polskiej idących w kierunku jej uzawodowienia, analizę determinantów prawnych statusu żołnierza zawodowego podjął Zdzisław Morawski. Wychodzi on słusznie od pojęcia roli społecznej żołnierza zawodowego i ukazuje jej umocowanie prawne oraz kary i sankcje prawne za jej niewypełnianie. Należy ten problem - moim zdaniem - potraktować szerzej ze względu na konieczność tworzenia podstaw nowego prawa i nowej definicji statusu żołnierza zawodowego. Lech W. Urbański natomiast zajął się w swoim artykule aspektem moralnym wojen, ich słuszością, koniecznością ich toczenia we współczesnym świecie. Jego wnioski są dość pesymistyczne.

Aspektem o zasadniczym praktycznym znaczeniu poruszonym w materiałach pokonferencyjnych są relacje z badań nad różnymi aspektami funkcjonowania współczesnego wojska polskiego. Są one bardzo interesujące i stanowią przyczynek do socjologii procesu transformacji armii polskiej w ciągu ostatniej dekady. Agnieszka Pierzchalska i Waldemar Nowosielski analizują stan badań nad rodziną wojskową i jej położenie społeczne, Jan Maciejewski uprawia socjologię zawodu oficera wojska i analizuje prestiż zawodów wojskowych, Ryszard Bera wraz z Mariuszem Korczyńskim ukazują trudną sytuację materialną żołnierzy zawodowych, zaś Paweł Skuza zajmuje się adaptacją żołnierzy w pododdziałach rozpoznawczych wojska polskiego, Marcelina Zuber poświęca uwagę kobietom w wojsku polskim, zaś Ewa Zagórska - klubom sportowym o wojskowej (i nie tylko) proveniencji, a Wojciech Horyń - osobowość podchorążych WSO im. T. Kościuszki we Wrocławiu.

Inny nurt zainteresowań był poświęcony wizerunkowi wojska w społeczeństwie, a zwłaszcza w mediach (Andrzej Kudłaszyk i Mateusz Nieć). W tej części pracy na uwagę zasługują zwłaszcza artykuły Marka Jerzego Tomczaka analizujący na przykładzie badań relację wojsko- społeczność lokalna w Toruniu i Świdwinie oraz - bogato ilustrowany tabelami statystycznymi - artykuł Mariana Marcinkowskiego o socjodemograficznej charakterystyce kandydatów na oficerów. Aspekty działalności wychowawczej w wojsku analizowano na przykładzie nie tylko wojska polskiego (Janusz Zajdzik pisze o akceptowanej fikcji w tym zakresie działalności wojska), ale i armii czeskiej (Iwana Nekwapilowa i Radomir Saliger piszą o kształceniu na różnych szczeblach w czeskiej armii i konieczności profesjonalizmu w tym zakresie).

Pozostałe artykuły świadczą o różnorodności tematyki badań w polskiej socjologii wojska, czego skutkiem jest jej siła. Tadeusz Wiland pisze o gwarze i języku żołnierskim, upatrując w ich przemianach w ostatnim okresie ogólniejsze zjawiska większego liberalizmu w wojsku. Józef Puchalski pisze o różnicy pomiędzy dowodzeniem i zarządzaniem, a także o konieczności wdrożenia w wojsku idei menedżeryzmu. Mieczysław Cenin snuje, modne ostatnio w psychologii, rozważania nad rolą inteligencji emocjonalnej w wojsku. Istotnym aspektem tej problematyki jest obecność w pracy artykułów poświęconych także innym formacjom mundurowym, obok tekstu Barbary Zagórskiej poświęconego także policyjnym klubom sportowym, mamy artykuł Ryszarda Jędrzejaka o środowisku zakładu karnego oraz Władysława Kubiaczyka o socjologii policji i transformacji służb policyjnych. Istnieją jeszcze w tym tomie artykuły o psychologii wojska i aspektach psychologicznych przygotowania żołnierza.

Recenzowana praca zawiera przegląd współczesnej polskiej socjologii wojska świadczącej o jej znaczeniu i o trzymaniu przez nią „ręki na pulsie” rzeczywistości, co pozwala opisać z jednej strony bogactwo jej aspektów, z drugiej zaś - zaproponować kierunki zmian i uczestniczyć w procesie przekształceń. Autorzy Zdzisław Zagórski i Tadeusz Leczykiewicz dokonali ważnej - moim zdaniem - próby ukazania nowej socjologii wojska, która walczy o swoje miejsce wśród innych subdyscyplin socjologii w Polsce i zachowuje interdyscyplinarny charakter. Warto byłoby pomyśleć o nowym podręczniku porządkującym te nurty badawcze, co pozwoliłoby na lepszy udział socjologii w humanizacji kształcenia wojskowych

Tadeusz Popławski

Socjologiczne spojrzenie na nacjonalizmy i konflikty etniczne

Recenzja pracy zbiorowej *Nacjonalizm oraz konflikty etniczno-narodowe* red. Jolanta Polakowska-Kujawa, Oficyna Wydawnicza SGH, Warszawa 1999.

Praca zbiorowa pod redakcją Jolanty Polakowskiej-Kujawy stanowi zbiór bardzo interesujących artykułów poświęconych problematyce narodowej i etnicznej współczesnej Europy i Stanów Zjednoczonych. Zbiór ten zawiera artykuły autorów niemieckich, amerykańskich i polskich po części opisujących głównie nową rzeczywistość etniczną Europy po autodestrukcji ZSRR i runięciu Muru Berlińskiego, po części zaś – stanowiących próbę teoretycznego ujęcia procesów swoistego renesansu zainteresowania ethnosem w świecie w warunkach określanych przez globalne procesy i lokalne konflikty, w których tło narodowe pojawia się jako czynnik polityczny.

Pracę rozpoczyna artykuł Jolanty Polakowskiej poświęcony relacjom pomiędzy narodem a społeczeństwem obywatelskim w ramach liberalnych i etnicznych koncepcji u teoretyków tej miary co Talcott Parsons, Karl W. Deutsch czy Edward Shills. Uzupełnieniem tej analizy jest następny znacznie obszerniejszy artykuł tej Autorki poświęcony relacjom pomiędzy strukturą etniczną a strukturą społeczną. Pojawia się tutaj bardzo istotny dla problematyki pracy wątek analizy miejsca i położenia społecznego imigrantów ze względu na przynależność etniczną. Relacje pomiędzy strukturą klasową a narodową Autorka podsumowuje stwierdzeniami dotyczącymi reguł rządzących konfliktami na tle narodowym. Najważniejsze stwierdzenie głosi, że w społeczeństwach wielonarodowych konflikty społeczne przejawiają się jako narodowe i rozstrzygane są w zależności od siły narodowej identyfikacji. Ciekawa i mało znana wydaje się klasyfikacja niemieckiego socjologa M. Hallera, który dzieli społeczeństwa na cztery typy ze względu na specyfikę relacji pomiędzy grupami etniczno-narodowymi: homogeniczne pod względem etnicznym, pluralistyczne pod względem etnicznym, takie, w których występują mniejszości i wielonarodowe. Wiele też tego Autora J. Polakowska-Kujawa poddaje szczegółowej analizie na podstawie dobrze dobranych przykładów.

Trzy artykuły poświęcone są współczesnym Niemcom. Michael Bommes analizuje rolę idei państwa narodowego w polityce współczesnych Niemiec. Konstatuje on sprzeczność pomiędzy polityką imigracyjną Niemiec a ideologią państwa jednej nacji, która jest prezentowana przez instytucje państwowe na rozmaitych szczeblach władzy. Następnie Bommes wraz z Jostem Halfmannem dokonują analizy relacji pomiędzy imigrantami a instytucjami niemieckiego państwa opiekuńczego, stwierdzając, że spór o przynależność narodową imigrantów zostaje przekształcony w społeczny opór Niemców wobec rozciągania na nich przywilejów państwa opiekuńczego. Ekskluzja migrantów ze względu na ich odrębność i kulturę etniczną idzie w parze z powrotem semantyki narodowej w Niemczech. Myślę, że wnioski tych Autorów nie są zbyt daleko idące w obliczu, choćby zwycięstwa wyborczego J. Heidera w sąsiedniej Austrii zbudowanego na, oględnie mówiąc, niechęci do migrantów. W jeszcze jednym tekście Jost Halfmann dokonuje analizy debat publicznych o obywatelstwie w Niemczech i ostatnich ekscesów w stosunku do emigrantów, które sprowokowały i zasadzie *ius sanguinis*, rządzącej praktyką administracyjną Niemiec. Halfmann podkreśla, że przybycie ostatniego etnicznego Niemca spowoduje konieczność zarzucenia tej zasady i wychowywania w poszanowaniu wielokulturowości.

William Kuvlesky poświęca swój artykuł sytuacji grup mniejszościowych w Ameryce. Formułuje tezę, że negatywne aspekty statusu mniejszościowego (marginalizacja, napiętnowanie społeczne) niekoniecznie muszą być uwarunkowane przez etniczność. Spektrum relacji i postaw pomiędzy większością i mniejszościami jest spore: od izolacji i separacji, poprzez pasywną akceptację, interakcję, związki społeczne, do asymilacji i aktywności w walce o prawa obywatelskie. Autora jednak interesują nade wszystko przejawy dominacji i dyskryminacji w społeczeństwie amerykańskim wobec wszelkiego rodzaju grup mniejszościowych, w tym także dyskryminacja etniczna i rasowa.

Znacząca część tej pracy poświęcona jest kwestii narodowej na postrdzieckim wschodzie Europy. Są to kwestie na ogół mało znane. Dwa artykuły Ryszarda Paradowskiego dotyczące idei eurazjatyizmu oraz faszyzmu rosyjskiego ukazują podstawę imperialnego myślenia i wprowadzają czytelnika w świat mało zrozumiałych idei słowianofilstwa czy wręcz ponurych przewidywań o zwycięstwie „czarnej sotni”. Przekonujemy się o nośności tych idei i doskonalonej ciągle ich filozoficznej podstawie. Autor analizuje poglądy czołowego przedstawiciela eurazjatyizmu Lwa Karsawina na szerokim tle historycznym (poglądy N. Trubieckiego) i współczesnym (poglądy Sołżenicyna). Myśl prawicowa w Rosji opiera się

na podstawach idealistyczno-imperialnych. Natomiast drugi artykuł o faszystwie ukazuje sylwetki i poglądy czołowych rosyjskich faszystów i przedstawicieli kręgów ich popierających (Kazem Beka i Barkaszowa i jego Rosyjskiej Jedności Narodowej). Ruch przeciwko „wampirowi zachodniej cywilizacji”, który pożera rosyjską duszę okazuje się, według Paradowskiego, być doskonale zorganizowanym i czeka na dogodną okazję, aby ukazać swoją siłę. Dziwne wydaje się jednak, że Autor nie wspomina nawet o Żyrynowskim, najbardziej znanym rosyjskim faszystie, a bardzo niewiele o Rosyjskiej Narodowej Partii Republikańskiej. Niemniej lektura tych tekstów, bardzo filozoficznych, pozostawia wrażenie niepokoju.

Joachim Osiński opisuje nową semantykę narodową, którą wprowadziła pieriestrojka do kwestii narodowej w ZSRR i której konsekwencje występują obecnie w Rosji. Autor przytacza terytorialne uwarunkowania obecnych i potencjalnych konfliktów w Rosji. W tym tekście ważne są także analizy demograficzne i tabele dotyczące liczebności poszczególnych mniejszości w byłym ZSRR i w Rosji, gdyż dają one obraz wielkości problemów przed jakimi stoją jej władze, władze państw powstałych po rozpadzie ZSRR, a pośrednio - cała Eurazja.

Jerzy Waszkiewicz dokonuje - w bardzo skrótowy sposób - porównania sytuacji mniejszości białoruskiej w Polsce i mniejszości polskiej na Białorusi. Kontrowersyjne tezy dotyczące przesłanek konfliktów, zwłaszcza na Białorusi, wymagają szerszego uzasadnienia, przykładowo teza o możliwości ideologicznej manipulacji przez obecne władze Białorusi w celu zantagonizowania stosunków etnicznych pomiędzy większością białoruską a mniejszością polską.

Urszula Kurczewska podejmuje próbę określenia stosunku elit politycznych w Polsce do problematyki europejskiej i europejskości. Wydaje się jednak, że przyjęta przez Autorkę metoda prezentacji bardziej zaciemnia, niż rozjaśnia ten obraz. Analizy składają się bowiem z dosłownie kilku zdań omawiających „europejskość” w programach partii polskiej sceny politycznej. Należy przy tym oddać Autorce sprawiedliwość, że dobrze dobrane tytuły podrozdziałów uwzględniają ważne problemy tożsamości narodowej Polaków versus wspólna Europa

W recenzowanym zbiorze przedstawiono ciekawe rozmaite wątki dotyczące socjologii narodu, które nawet jeśli nie tworzą jednolitej całości, to zawierają potencjał heurystyczny. Należy docenić wielostronność ujęcia problematyki etnicznej (z punktu widzenia polityki, socjologii, demografii i filozofii).

Tadeusz Popławski

Z badań nad problematyką narodowościową państw Europy Środkowej i Wschodniej

Recenzja książki *Z badań nad problematyką narodowościową państw Europy Środkowej i Wschodniej*, red. J. Albin, J. M. Kupczak, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 1999.

Publikacja zatytułowana *Z badań nad problematyką narodowościową państw Europy Środkowej i Wschodniej* stanowi zbiór artykułów i studiów dotyczących kształtowania się stosunków interetnicznych, formowania się suwerenności politycznej i kulturowej grup narodowościowych w państwach Europy Środkowej i Wschodniej.

Celem autorów niniejszej publikacji miało być *ukazanie podejmowanych dziś w państwach tego obszaru prób kształtowania stosunków interetnicznych na nowych demokratycznych podstawach [...] i skonfrontowanie wyników własnych badań nad współczesnymi stosunkami interetnicznymi w Europie Środkowej i Wschodniej z obserwacjami i ocenami badaczy w krajach przechodzących proces transformacji*. Jak twierdzą autorzy cel udało się zrealizować tylko częściowo ze względu na brak współpracy naukowców z zagranicy. Publikacja zawiera jednak artykuły autorów czeskich, ukraińskich, co w dużym stopniu podnosi jej wartość.

Na początku prezentowanego tomu w studium zatytułowanym *Wybrane aspekty statusu prawnego mniejszości narodowych w Europie Środkowej i Wschodniej* przedstawiono charakterystykę działań w zakresie normalizacji statusu prawnego mniejszości narodowych, podkreślając konieczność zachowania lokalnej specyfiki regulacji prawnych.

W kolejnym studium *Wpływ czynników politycznych na warunki kształtowania się stosunków interetnicznych w Polsce po 1945 roku* rozpatrywano wpływ wydarzeń i zjawisk historycznych zachodzących w Polsce na formowanie się relacji między społecznością polską a mniejszościami narodowymi.

Następne artykuły poświęcone są kwestiom narodowościowym u naszych bliższych i dalszych sąsiadów, u których grupy mniejszościowe stanowią znaczny procent ogółu ludności. Artykuły *Struktura narodowościowa i formalnoprawne położenie mniejszości narodowych w Republice Białoruś* oraz *Z problematyki stosunków narodowościowych na Litwie współczesnej* są dla nas szczególnie interesujące ze względu na duże skupiska ludności pochodzenia polskiego na Litwie i Białorusi. Polacy, jako

naród o silnej tożsamości narodowej i poczuciu własnej odrębności kulturowej, przysporzyli władzom ustawodawczym i wykonawczym tych państw wiele „trosk” dążąc do usankcjonowania swoich postulatów. Na Białorusi władze chcąc zniwelować i zlekceważyć ten problem próbowały przez wiele lat zaniżać dane dotyczące liczebności polskiej mniejszości narodowej.

Sytuację Słowaków, którzy po „aksamitnej rewolucji” z pełnoprawnych obywateli Czechosłowacji stali się mniejszością narodową Republiki Czeskiej ukazuje artykuł *Mniejszości narodowe w Republice Czeskiej*. Jednak rozwiązanie tej kwestii, podobnie jak podział byłej Czechosłowacji, dzięki racjonalnej i pełnej empatii polityce władz odbył się spokojnie i w sposób zadowalający uczestniczące w niej grupy. Jednak problem mniejszości narodowych nie przestał tam istnieć, choćby ze względu na ludność polską.

W kolejnych dwóch artykułach *Z działalności Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów na Ukrainie, oraz Grupy etniczne Ukrainy w procesie przemian ustrojowych* zaakcentowany został problem, uśpionych przez wiele lat, ruchów nacjonalistycznych na Ukrainie, które obecnie w dobie pełnych swobód politycznych na nowo się odrodziły i, jak się wydaje, coraz częściej dochodzą do głosu na arenie politycznej. Dlatego też państwo z uwagi na znaczny procent grup mniejszościowych, podejmuje odpowiednie działania zapobiegające sytuacjom konfliktogennym.

Artykuł *Status prawny mniejszości narodowych w Republice Chorwacji* porusza tematykę narodowościową w tej części Europy, w której spory na tle etnicznym były przyczyną wielu nieszczęść. Autor zaledwie dotyka tej rozległej tematyki naświetlając wiele problemów oraz dotychczasowy sposób ich rozwiązywania.

W publikacji została zwrócona uwaga na odmienne, ale godne naśladowania stanowisko władz węgierskich wobec mniejszości narodowych. Węgry, państwo w którym mniejszości stanowią niewielki procent ogółu ludności, prowadzi bardzo liberalną i przychylną wobec grup etnicznych, politykę. Jest to wyraz dbałości o swój naród zamieszkały poza granicami Węgier. W ten sposób próbuje się skłonić inne państwa do podobnego traktowania mniejszości narodowych, w tym także węgierskiej.

Ostatni artykuł *Współczesny status etnolektu łemkowskiego* przedstawia genezę i pochodzenie języka łemkowskiego oraz spory toczące się wokół niego.

Czynniki historyczne, polityczne i kulturowe warunkują genezę i ewolucję relacji między społecznością dominującą a grupami mniejszościowymi.

Uwzględnienie tych uwarunkowań w polityce państw umożliwi podjęcie właściwych działań zapobiegających animozjom i konfliktom na tle narodowościowym.

Książka oparta jest na analizie ciekawych i trudno dostępnych danych pochodzących ze spisów ludności poszczególnych krajów oraz interesujących pozycji obcojęzycznych. Prezentowany zbiór artykułów i studiów ukazuje złożoność i wieloaspektowość poczynań elit rządzących wobec grup mniejszościowych. Jednak sytuacja w wielu krajach Europy, w tym w państwach Półwyspu Bałkańskiego, gdzie wskutek dynamicznych zmian ustrojowych stale zmienia się struktura narodowościowa społeczeństw, wymaga jeszcze większego zainteresowania się kwestią stosunków interetnicznych.

Publikacja Uniwersytetu Wrocławskiego jest ciekawym materiałem nie tylko naukowym, ale także poznawczym i dydaktycznym, możliwym do wykorzystania także w pracy ze studentami. Jest cennym źródłem informacji o wpływie wydarzeń politycznych, jakie miały miejsce w Europie na kształtowanie się tożsamości narodowej grup mniejszościowych w poszczególnych państwach. Przedstawia faktyczny skład narodowościowy badanego obszaru w oparciu o obiektywne badania, podkreślając heterogeniczność etniczną oraz wynikające z tego trudności i obowiązki organów państwowych. Opracowanie wzbogaca dotychczasową wiedzę na ten temat, sprzyja pogłębieniu refleksji naukowej oraz intensyfikacji i rozwoju badań w tym zakresie.

Katarzyna Krot

Pogranicze z Niemcami a inne pogranicza Polski

Recenzja książki *Pogranicze z Niemcami a inne pogranicza Polski*, red. Zbigniew Kurcz, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1999.

Fenomen pogranicza stał się w ostatniej dekadzie centralnym punktem zainteresowań wielu polskich naukowców, a także badaczy z krajów środkowo-europejskich. Powstało szereg publikacji, poświęconych temu problemowi. Zbiór artykułów pod tytułem *Pogranicze z Niemcami a inne pogranicza Polski* pod redakcją Zbigniewa Kurcza z Uniwersytetu Wrocławskiego stanowi udaną próbę syntezy prac z tego zakresu.

Redaktor publikacji, zdając sobie sprawę z konieczności wyboru opracowań spośród tysięcy powstałych na ten temat, jako główne kryterium przyjął chęć ukazania pewnych tylko podstawowych faktów o pierwszorzędym znaczeniu dla rozwoju wiedzy o pograniczu.

W skład książki wchodzi siedemnaście artykułów, których autorami są badacze polscy (z takich ośrodków i instytucji naukowych, jak Uniwersytet Wrocławski, WSP w Zielonej Górze, Uniwersytet Śląski, WSP w Rzeszowie, Uniwersytet w Białymstoku, Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie, UMCS w Lublinie), a także Niemcy (z Europejskiego Uniwersytetu Viadrina, Wyższej Szkoły Techniki i Nauk Społecznych Zittau/Gorlitz, Ośrodka Badawczego Nauk Społecznych w Berlinie) i Czeszy (z Czeskiej Akademii Nauk w Ustii nad Łabą). Na uwagę zasługuje fakt, że prace poszczególnych autorów nie zostały zamieszczone w tomie w sposób przypadkowy. Dwa pierwsze artykuły autorstwa Zbigniewa Kurcza i Jerzego Leszkowicza-Baczyńskiego mają charakter wprowadzający. Pierwszy z nich stanowi weryfikację dwóch hipotez, postawionych przez Autora na wstępie:

1. Najszybciej i najpełniej rozwija się współpraca na pograniczu polsko-niemieckim.

2. Wzory działań i formy współpracy z pogranicza polsko-niemieckiego są przenoszone na pozostałe pogranicza Polski (stąd też tytuł książki).

W podsumowaniu Autor zwraca uwagę na istotny problem dualizmu w postrzeganiu euroregionów. Z jednej strony są one bowiem traktowane jako modelowe rozwinięcia współpracy transgranicznej, z drugiej natomiast wiele grup społecznych spośród mieszkańców pogranicza widzi w nich głównie zagrożenia. Weryfikacja hipotez oraz wspomniana teza stanowią punkt wyjścia do rozważań zawartych w niniejszej antologii. Kolejny artykuł stanowi zestawienie literatury na temat pogranicza, z precyzyjnym podziałem na prace o charakterze teoretycznym, historycznym, politycznym, ekonomicznym, a także socjologicznym.

Pozostałe opracowania zawarte w książce oscylują wokół problemów bardziej szczegółowych, odnoszących się do sytuacji na pograniczach: polsko-niemieckim, czesko-niemieckim, polsko-czeskim, polsko-słowackim, polsko-ukraińskim, polsko-litewskim, a także polsko-kaliningradzkim. Niektóre prace są wynikiem badań naukowych przeprowadzonych na terenach euroregionów, takich, jak: Euroregion Nysa, Euroregion Pomerania, Euroregion Pro Europa Viadrina, Euroregion Glacensis. Dotyczą one między innymi problemów związanych z sytuacją ludnościową i rynkiem pracy. Dwa artykuły (H. Schultz oraz wspólny K. Bast-Heider i P. Drauschke) nawiązują do aspektów historyczno-ekonomicznych pogranicza polsko-niemieckiego. Kolejne opracowania w sposób szczegółowy przedstawiają uwarunkowania i rozwój współpracy przygranicznej (F. Zich, M. Skrzypczyk, M. Malikowski, A. Kowalczyk). Prezentują sytuację gospodarczą, społeczną i kulturową obszarów przygranicznych.

Uwagę czytelnika niewątpliwie zwraca artykuł A. Sadowskiego. Autor ustala w nim relacje pomiędzy tożsamością mniejszości a kulturą większościową. Podstawowym celem swej refleksji naukowej czyni chęć uzasadnienia tezy, że tożsamość mniejszości narodowej w dużym stopniu kształtuje się pod wpływem kontaktów z kulturą większościową. Tezę tę uzasadnia powołując się na badania przeprowadzone na pograniczu polsko-białoruskim w latach 1993-95. Jednym z głównych założeń, które przyjmuje, jest stwierdzenie, że sytuacja sąsiedztwa między większością i mniejszością jest sytuacją dominacji i podporządkowania. Typowy jest układ, w którym kultura mniejszości (najczęściej w społecznej świadomości mniejszości i większości narodowej) sytuowana jest niżej niż kultura większości. Fakt ten – według Autora – nie budzi zastrzeżeń jeśli chodzi o świadomość potoczną większości, która zakłada, że zwykle bardziej pozytywny stosunek wyrażany jest wobec kultury własnej niż kultury sąsiadów. Ciekawe jest jednak to, że także mniejszość w procesie międzyetnicznego współżycia nabywa lub wytwarza negatywny wizerunek kultury swej grupy, co wyraża się w niższym wartościowaniu

języka, religii, miejsca zamieszkania, obyczajów, a także samego siebie. Sadowski chcąc uzasadnić postawioną na wstępie tezę charakteryzuje tożsamość społeczną białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce biorąc pod uwagę identyfikację religijną, językową i narodową. Jeśli chodzi o identyfikację religijną to na pograniczu wschodnim istnieje trwały podział na wiernych wyznania rzymskokatolickiego i prawosławnego. Nie istnieje żaden aspekt, który wskazywałby na zmianę takiej sytuacji. Inaczej jest w przypadku identyfikacji językowej. Zgodnie z wynikiem badań przy uwzględnieniu przynależności wyznaniowej ponad 98% ogółu osób deklarujących się jako rzymskokatolicy oraz 66% prawosławnych uznaje za język ojczysty język polski. Okazuje się, że właśnie identyfikacja językowa stanowi główny czynnik asymilacji kulturowej i przyczynia się do narastania homogenizacji kultury społeczeństwa polskiego. Natomiast w przypadku identyfikacji narodowej można mówić, że w byłym województwie białostockim zamieszkuje około 75 tysięcy świadomych narodowo Białorusinów. Są to osoby, które szeroko wchodzą w kontakty z polską kulturą narodową, czują się związani z narodem dominującym w państwie, są członkami dwóch kultur i dwóch narodów, są „polskimi Białorusinami”. Rozważania Autora prowadzą do końcowego wniosku, iż tożsamość białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce w coraz większym stopniu wypełnia się wartościami kultury polskiej. Można mówić o pewnej stratyfikacji kulturowej, jaka ma miejsce na pograniczu polsko-białoruskim, gdzie kultura większości wartościowana jest jako wyższa, a mniejszości jako niższa. Ucieczka od kultury niższej do kultury wyższej stanowi jeden z najważniejszych powodów odbywających się na tym obszarze procesów asymilacyjnych.

Wśród podejmowanej problematyki, związanej z funkcjonowaniem obszarów przygranicznych, znajduje się także refleksja naukowa E. Baczyńskiej, charakteryzująca przestępczość w świadomości mieszkańców. Autorka popiera swoje rozważania szeregiem badań przeprowadzonych w tym zakresie.

Swoistym podsumowaniem wyboru artykułów zawartych w książce jest wypowiedź R. Woźniaka na temat euroregionalizacji stref pogranicza. Woźniak potwierdza tezę o uprzedzeniach i niechęciach, wobec tworzenia euroregionów, pojawiających się w sądach mieszkańców pogranicza, które niewątpliwie przyczyniają się do opóźnienia w integracji europejskiej. Jednocześnie Autor podkreśla konieczność podjęcia długofalowych działań edukacyjnych, transformacyjnych i modernizacyjnych, mających na celu zmianę świadomości społecznej.

Książka stanowi ciekawy „zestaw” wiedzy na temat funkcjonowania pogranicza z Niemcami, a także innych pogranicz Polski. Może służyć nie tylko jako inspiracja do podejmowania dalszych badań w zakresie coraz bardziej rozwijającej się socjologii pogranicza, ale również jako cenna pomoc dydaktyczna. Jest to szczególnie ważne obecnie, kiedy *obszary rubieży kraju [...] są przedmiotem rosnącego zainteresowania wszystkich społeczeństw Europy. Każdy dzień historii tej części kontynentu potwierdza sens i wagę stawiania pytań o pogranicza: Czy stanowią szaniec broniący przed penetracją z zewnątrz? Czy są przyczółkiem umożliwiającym poszerzenie własnych wpływów? Czy stały się już pomostem do poszerzenia współpracy i partnerstwa?*¹

Ewa Glińska

¹ Z recenzji książki *Pogranicze z Niemcami a inne pogranicza Polski*, red. Zbigniew Kurcz, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1999.

OBRAZ PRZEMIJAJĄCEGO ŚWIATA

Recenzja książki Iwony Kabzińskiej, *Wśród kościelnych Polaków, wyznaczniki tożsamości etnicznej (narodowej) Polaków na Białorusi*. Biblioteka Etnografii Polskiej nr 54, Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1999.

Literatura poświęcona sytuacji polskich mniejszości narodowych wzbogaciła się ostatnio o nową, cenną pozycję.

Omawiana praca ukazała się w sześć lat po rozpoczęciu przez Autorkę badań w Republice Białoruś. Przypadły one w niezwykle interesującym okresie przemian. *Podczas kolejnych wyjazdów na Białoruś mogłam bezpośrednio obserwować zachodzące tam przemiany, mające również wpływ na sferę świadomości narodowej Polaków* (s. 185). Na 186 stronach przedstawione zostały ich wyniki, oparte na rozmowach z 341 osobami, z których prawie 60 procent urodziło się przed 1939 rokiem. W tym miejscu nasuwa się pewna uwaga. Samo badanie zostało przeprowadzone, - jak pisze Autorka - *metodami gromadzenia materiałów drogą swobodnych wywiadów i obserwacji uczestniczącej, a także z zastosowaniem techniki narracyjnego wywiadu autobiograficznego* (s. 16). Tym niemniej w trakcie badań okazało się, że dla wielu osób przedstawienie własnej biografii jest zbyt trudnym zadaniem [...], konieczne więc było posłużenie się techniką wywiadu opartego na schemacie: pytanie – odpowiedź (s. 18). Brak jest natomiast konkretnych danych odnoszących się do precyzyjnego przedstawienia sytuacji badania, co może razić przywykłego do precyzji socjologa. Również razi „prześlizgnięcie” się Autorki nad zagadnieniem reprezentacyjności badania. Brak jest informacji o sposobie doboru respondentów, nic nie wiadomo także na temat doboru terenu badań. To „prześlizgnięcie” uzasadnione jest tym, że w autobiograficznych studiach przypadków ze zrozumiałych względów niepodobna zapewnić reprezentatywności badanego zbioru, a ponadto analiza zgromadzonych materiałów pozwala mówić o ich znacznym „nasyceń”, to jest osiągnięciu takiego stanu, przy którym dalsze rozmowy nie przynoszą już istotnych danych (s.19). W moim przekonaniu jest to teza dość ryzykowna. Jeszcze raz chciałbym podkreślić, że są to wątpliwości socjologa.

Praca jest trudna w czytaniu ze względu na częste cytowanie wypowiedzi osób badanych w oryginalnym brzmieniu, czyli najczęściej w gwara polsko-białoruskiej, co jest jednocześnie niewątpliwie jej wielką zaletą. Nie ulega bowiem wątpliwości, że gwara ta będzie odchodzić w zapomnienie w miarę z jednej strony narastającej migracji młodzieży do miast, z drugiej natomiast wraz ze wzrostem wykształcenia tych, co na wsi pozostaną. Jak słusznie zauważa Autorka *część zgromadzonego materiału ma już dziś charakter archiwalny, pozwalający odtworzyć, opisać i zachować część ginącego już świata* (s.186). Świata, obok którego nieraz przechodzimy obojętnie, dostrzegając dopiero jego znaczenie, kiedy odszedł już w przeszłość.

Przedmiot natomiast zainteresowania, czyli opisywany obiekt jest fascynujący. Są nim bowiem Polacy, którzy w wyniku zmian historycznych pozostali na terenach byłego Związku Radzieckiego, konkretnie na Białorusi, a których losy z powodów politycznych były swoistym tabu. Jednak Autorka nie stawia za cel opisu losów i dnia dzisiejszego całej mniejszości polskiej na terenie Republiki Białoruś. Koncentruje swoją uwagę na tej jej części, określanej mianem „kościelnych Polaków”. W tym określeniu zawarta jest informacja o wyznaniu jako podstawowym wyznaczniku tożsamości dla wielu Polaków [...] oraz o wpływie Kościoła Rzymskokatolickiego na kształtowanie tożsamości narodowej i kulturowej członków tej zbiorowości (s. 21).

Zebrany materiał, tylko w części przedstawiony w prezentowanym opracowaniu ze względu na ograniczoność miejsca, stosownie do przedmiotu zainteresowania zgrupowany został w pięciu rozdziałach, nie licząc części poświęconej zagadnieniom metodologicznym

W pierwszych dwóch częściach uwaga I. Kabzińskiej koncentruje się na podstawowych wyznacznikach polskości, jakimi są wyznanie i język oraz obecna sytuacja Kościoła Rzymskokatolickiego na Białorusi. Dwa wątki zasługują na szczególną uwagę. - kościół jako symbol polskości i wiary oraz wspieranie odbudowy i budowy kościołów traktowanych jako sanktuaria po wielu długich latach pozbawienia wiary, ze znacznym udziałem ekspatriantów w ten sposób podkreślających duchową więź z miejscem pochodzenia. Takie podejście wymagało odniesień do przeszłości, a w związku z tym sprawnego operowania materiałem historycznym.

W tym miejscu należy podkreślić rzetelność Autorki w podejściu do tematu. Z jednej strony bowiem porusza się ona swobodnie po olbrzymim materiale już opracowanym, o czym świadczy cytowana literatura, z drugiej

natomiast dokonała kwerendy w archiwach białoruskich, oczywiście pod kątem własnych zainteresowań. Tym niemniej bardziej wnikliwy czytelnik nie znający dobrze historii opisywanego obszaru ze względu na częstokroć skrótowy wywód zmuszony będzie do sięgnięcia do innych źródeł. Odczuwa się także brak przynajmniej uproszczonej mapki opisywanego obszaru, z naniesionymi nazwami występującymi w tekście, niejednokrotnie już historycznymi, objawiający się zawieszeniem czytelnika w pewnej próżni geograficznej.

Owe antecedencje historyczne są konieczne dla zrozumienia dalszych partii książki, poświęconych osiom podziału społeczności lokalnych według klasycznego podziału na „swoich” i „obcych”, identyfikacji terytorialnej oraz granicy rozumianej zarówno geograficznie, jak i diachronicznie. W tym miejscu dochodzimy do niezmiernie ważkiego – przynajmniej z mojego punktu widzenia – pojęcia. Pojęcia „pomieszanego świata” (s. 148). Autorka używa go w odniesieniu do zmian będących wynikiem procesu historycznego i jego konsekwencji, jak przykładowo zmiana struktury społeczności lokalnej, czy całego systemu wartości, będącego wynikiem kolektywizacji, ateizacji, osłabienia więzi rodzinnych i sąsiedzkich czy uwidaczniających się antagonizmów w różnicujących się relacjach. Ponadto odnosi się ono do osób trwających w swoistym zawieszeniu między krajem urodzenia a zamieszkania, nie godzących się z powojennymi zmianami.

W pewnym sensie pojęcie „pomieszanego świata” można utożsamić z pojęciem „wichrowatości społecznej” zdefiniowanym na gruncie socjologii przez Adama Podgóreckiego¹. Przez stan wichrowatości społecznej należy rozumieć taki stan rzeczy, w którym wszelkie zabiegi celowe i planowe dają w konsekwencji ich stosowania efekty przypadkowe. Sytuacja ta ma miejsce zazwyczaj wtedy, gdy uprzednie celowe strategie zbijają się nawzajem w swej sekwencji chronologicznej lub gdy istnieje strukturalny konflikt dotyczący wartości podstawowych. Niezależnie od tego, które z tych pojęć będzie wykorzystywane to umożliwią nam one zdynamizowanie obrazu opisywanej rzeczywistości społecznej.

Nie ulega wątpliwości, że społeczność ta (choć nie tylko ona) w wyniku wydarzeń historycznych, charakteryzujących się różnymi prądami mogła cechować się pewnego rodzaju wichrowatością społeczną czy pomieszaniem świata. Autorka wyodrębniła cztery podstawowe granice czasowe,

¹Socjotechnika. Funkcjonalność i dysfunkcjonalność instytucji. red. A. Podgórecki. Warszawa 1974, s. 559.

a mianowicie: początek naszego wieku do końca I wojny światowej, lata międzywojnia, II wojnę światową oraz okres powojenny. Oczywiście okres powojenny należałoby także podzielić. W przeciągu niecałego wieku nastąpił szereg dramatycznych zmian, które skrętnie zostały odnotowane.

Omawiana książka wzbogaca literaturę poświęconą pograniczu polsko – białoruskiemu. Szkoda tylko, że nie znalazło się miejsce na dokonanie porównań między dwoma mniejszościami usytuowanymi po dwóch stronach granicy. A może warte zastanowienia byłoby podjęcie trudu globalnego spojrzenia na pogranicze polsko – białoruskie. Zgromadzone materiały przez badaczy zajmujących się tym obszarem pozwalają sądzić, że takie przedsięwzięcie byłoby możliwe. Pamiętać należy, że na naszych oczach nieodwracalnie ginie przeszłość. Iwone Kabzińskiej udało się jeszcze utrwalić obraz przemijającego świata. I to jest wielką zasługą Autorki badań i recenzowanej książki.

Maciej Tefelski



0213104/9